PRZEGLĄD POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt II.

MIESIĄC LUTY.

1847.

POZNAŃ.
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 30 Stycznia 1847

Czarnecki Cenzor.

Wyprawa Wiedeńska Jana Sobieskiego.

(Dokończenie).

Marsz wyżéj oznaczony rozpoczął się d. 9. Września; dnia tegoż stanęło wojsko w Koenigstetten; nazajutrz zaś przybywszy dwoma kolumnami na wysokość Klosterneuburga, rozstawiło się na wzgórzach lewą krawędź doliny Wejdlingskiéj tworzących w szyk bojowy. Dupont wspomina z wielkiemi pochwałami o piechocie Polskiéj, która zastępując pionierów, przeszkody wszelkie wstrzymujące artyleryą i jazdę w pochodzie umiała usunąć. Dnia 11. Września dostano się na grzbiet ostatniego pasma gór, które dotychczas zasłaniało stolicę, o niebezpieczeństwie swojém grzmotem dział ustawicznym na odsiecz spieszące wojska ostrzegającą. Ktokolwiek spoglądał z tych wierzchołków na krajobraz wspaniały Wiedeńskiéj okolicy, może sobie uczucia wojska żywo wystawić; zagrzane szlachetną żądzą ocalenia nieszczęśliwych, zachwycone widokiem promieniami zachodzącego słońca ozłoconego miasta, w jedném oka mgnieniu chciałoby ono było na tureckie spaść karki. Sobieski także był upojony, nie zapomniał przecież, iż w jego ręku spo-

czywał los cesarstwa, jął się przypatrywać okolicy okiem badawczém wodza, i spostrzegłszy, że miejsce pomiędzy Dunajem a Alsbach na danéj mu mappie błędnie jako płaszczyzna jest naznaczone, polecił oficerowi Dupont, wręczając mu mappę, ażeby pod zasłoną szwadronu dragonii cesarskiéj jeszcze tego wieczora o położeniu całém zdał mu bliższą relacyą. Wielki Wezyr, usłyszawszy na górach strzelanie, albowiem włóczący się po górach jeźdźcy tureccy poczęli z dragonią zwodzić harce, wysłał oddział dwunastotysięczny, który posunąwszy się od Nussdorfu do Kalenbergu, przez część artyleryi Saskiéj w dalszym został wstrzymany pochodzie. Rapport przez Duponta uczyniony, zadowolnił całkowicie Króla, który bystrém swém okiem obliczywszy korzyści położenia pomiędzy Wiedenthal a Dunajem, obrał to miejsce na pole bitwy. Pole jest przez Alsbach od Dornbachu ku Wiedniowi płynący na dwie prawie równe części przedzielone. Gruppa winnic pomiędzy Dunajem i rzeką Als leżących, — które się w sposób zniżającego się terasu aż pod same nieomal przedmieścia Wiedeńskie rozciągały, a pośród których wsie Nussdorf, Grünzing i Sievering w pierwszéj, Heiligenstädten, Doebling i Waehring w drugiéj linii korzystnemi są stanowiskami, — nie pozwalając prawie wcale jeździe się rozwinąć, podawało jak najlepszą sposobność do utarczek wstępnych. Miejsca te przeznaczono dla lewego skrzydła i środka wojsk.— Pomiędzy Als i Wieder po za wąwozem przy wiosce Dornbach terren rozszerza się po obydwóch bokach Ottakrinu, a daléj na południe około Herrnals i tak nazwanéj Schmalz, roztwierają się rozłożyste błonia, teraz placem mustry garnizonu Wiedeńskiego będące. Na płaszczyźnie téj jazda Polska miała zająć miejsca.

Sobieski po rozporządzeniach ogólnych, wydał szczegółowe rozkazy na dzień następny. Wskazując potrzebę zwężenia w pochodzie frontu bojowego, który dopiero w bliskości Wiednia zamyślał rozwinąć, postawił wojsko zamiast we trzy, we cztery linie. Piechota i artyllerya miały stanowić linie pierwsze, jazda zaś według natury

terrenu rozwiniętym lub ściśniętym posuwać się szykiem. Rozporządzono, że z pierwszym dnia brzaskiem bitwa się od lewego skrzydła rozpocznie, atakiem w szyku w eszelony, przy czém szczególniéj nakazano starać się, aby brzegi Dunaju opanować, a to w celu, ażeby z załogą Wiedeńską módz się zatknąć. Każdy eszelon następny miał za poprzednim postępować i w razie potrzeby go wspierać.

Skoro rozkazy wszystkim oznajmiono, noc zapadła. Wojsko chrześciańskie przepędzało ją w cichém i spokojném rozpamiętywaniu, polecając się łasce i opiece Boga, Turcy zaś wśród dzikich okrzyków i hałasnéj wrzawy; zwiększona liczba ognisk na prawém skrzydle Tureckiego wojska okazywała, iż znacznie ono wzmocnioném zostało. Sobieski przepędził noc całą na Leopoldsbergu pod małym namiotem; a obudziwszy się nazajutrz, godziną przed wschodem słońca, wysłuchał nabożnie mszy świętéj, którą kapucyn Marco d' Aviano, kapłan świątobliwością znakomity, wysłany przez papieża, w nawpół zrujnowanéj kaplicy Leopolda odprawił. Król i Xiąże Lotaryngski podczas mszy kommunikowali. Po mszy rozeszła się wieść, iż Marco d' Aviano zamiast zwykłemi wyrazy *Ite*, *missa est*, słowami *Vinces*, *Johannes* mszą świętą zakończył; zapytującym się panom o autentyczność wieści, odpowiadał wszelako Marco, iż to nieprawda, i dodawał, iż nie jest prorokiem i prorokować nie myśli.

Skoro świtać zaczęło, rozpoczęła się według postanowienia Sobieskiego walka na lewém skrzydle, tak, że pierwsze strzały już przy końcu mszy dały się słyszeć. Wschodzące słońce jaskrawemi strzelając promieńmi, zdało się zapowiadać dzień krwawy. Kara Mustafa, który aż do téj chwili powątpiewał o prawdzie wieści, iż Król Polski z wojskiem cesarskiém przeciwko niemu się połączył, spostrzegłszy teraz szyki Polskie, ukazujące się w dali, miał, wznosząc oczy ku niebu, zawołać: „O królu, czyż mogłeś Panu memu tak wielką wyrządzić krzywdę?“ Zapewne wspomnienie bolesne klęski Chocimskiéj

wywołało te wyrazy. Z Leopoldsbergu udał się Sobieski z Hermanem, margrabią Badeńskim, który przy Tuln do obozu przybył, na Kalenberg i ztąd bacznie uważał bieg bitwy, która przy podnożu téj góry z coraz większą wrzała zaciętością.

Piechota cesarska, Polacy pod rozkazami Lubomirskiego, jako też i Sasi, posuwając się ku Nussdorf, bój krwawy wiedli. Ludwik, margrabia Badeński, nacierając z dragonią Sabaudzką na Turków, wparł ich do Nussdorf; lecz nie mogąc się oprzeć natarczywości świeżych oddziałów, które z całą gwałtownością dzikiéj odwagi nań uderzyły, ustąpił po za wzgórza przed wsią leżące. Położenie Xięcia Ludwika było tu nader krytyczne; powstało zamięszanie w jego szeregach, Jenerał X[że] Crouy ranę odniósł, a jego brata Pułkownika zabito. Margrabia Herman, widząc wzmagające się niebezpieczeństwo, stanął na czele w odwodzie stojących batalionów i uderzył na Turków z frontu, podczas gdy piechota cesarska zachodząc z boku, wpadła na ich lewe skrzydło. Turcy, jakkolwiek mężny stawili opór, zmuszeni wszelako zostali ustępować przed wojskami chrześciańskiemi, napierającemi z największą dzielnością. Każda piędź ziemi obficie krwią się zlała, przy każdém stanowisku zapalczywą trzeba było stoczyć walkę. Podczas gdy poganie parci przez wojska cesarskie, pomiędzy ktoremi piechota Saska chlubnie się odznaczyła, do Heiligenstadtu się cofali, środek wojsk chrześciańskich nie znajdując wcale silnego ze strony nieprzyjacielskiéj oporu, posuwał się ciągle na wysokość lewego skrzydła, które parło Turków przed sobą. Około południa dotarło lewe skrzydło i centrum do podnóża wzgórz, mając z frontu Heiligenstadt i Doebling, wsi, za któremi się część obozu nieprzyjacielskiego, pomiędzy Dunajem a Als leżąca, znajdowała. Xiąże Lotaryński, chcąc przywrócić szyk wojska żywemi nadwerężony utarczkami, oraz dać wytchnąć nieco ciężkim koniom jazdy niemieckiéj, zmordowanym obrotami po górach, uśmierzył na chwilę toczącą się walkę.

Król pospieszył tymczasem na prawe skrzydło i oznajmił rycerstwu, niecierpliwie oczekującemu spotkania się z wrogiem, iż na jazdę turecką zbierającą się przed obozem Wielkiego Wezyra, leżącym za Herrnals, niezadługo uderzy. Tak prędkie rozwiązanie utarczki na terrenie niesłychane przedstawiającym trudności, dzielność nadzwyczajna, z jaką lewe skrzydło i środek zadania swego dopełniły, najżywszą radością napełniały serce Sobieskiego. Ciesząc się jednak z pomyślnych skutków, nie pomyślał o wczasie i postanowił w tym samym dniu jeszcze przed zachodem słońca, stanowczy raz nieprzyjaiowi zadać. Posiliwszy się na dolinie za Dornbach skromnym obiadem, udał się Król do dragonii i piechoty Polskiéj walczących ciągle już od jedenastéj godziny. Opór, który wojska te pomiędzy Dornbach a Weinhaus na lewym brzegu rzeki Als znajdowały, trzeba przecież było pierwéj złamać, zanim jazda z doliny Als przy Dornbach mogła wyruszyć. Działania piechoty wspierał Kącki nieustannym i celnie kierowanym ogniem artyleryi; kilka oddziałów znaków pancernych z nadzwyczajną śmiałością rzuciło się na nieprzyjaciela, zdumiewając wojska niemieckie nieustraszoném męztwem i zręcznością, kiedy przyszło pomiędzy winnicami otoczonemi murami, przez rowy i wąwozy wroga ścigać. Skoro tylko obrot jakokolwiek pozwalał, jazda Polska po części jeszcze ogniem piechoty tureckiéj rażona, pędem wypadała z doliny Als, a posuwając się w trzech liniach, prawém skrzydłem ku Breitensee, lewém zaś ku Alsbach zmierzała. Szczęśliwie wypadło dla jazdy Polskiéj wykonywającéj ruch tak niebezpieczny, że artylerya turecka była ciężka, i z winnic, gdzie ją rozstawiono, nie mogła się ruszyć: prócz tego tylko kilka bateryi tureckich, które nader szczupły obszar ostrzeliwały, odzywało się, a znaczniejsza część dział wcale nie mogła być użytą.

Ruch nadzwyczaj śmiały, o którym nadmieniliśmy, około godziny drugiéj po południu wykonano. Wojska niemieckie rozstawione po wzgórzach, widząc świetną odwagę jazdy polskiéj, wydały grzmiący okrzyk radości, na

cześć niezrównanéj dzielności oręża polskiego. Wrażenie téj chwili było dla wojska Chrześciańskiego bardzo zbawienne. Wojska bowiem niemieckie zapaliły się szlachetną żądzą sprostania Polakom w dziełach bohaterskich; Polacy zaś słysząc okrzyki jeszcze więcéj do potrzeby zagrzani zostali. Król stojąc przed pierwszą liniją dzielnéj swéj jazdy, przypatrywał się naprzeciw formującym się Spahom. Ubior jego był prosty: miał kontusz czarny grodeturowy opasany złotym łańcuchem; siedział zaś na płowym koniu, którego zwano *Palasz.* W orszaku Królewskim znajdował się syn jego szesnastoletni Książe Jakób w pysznym stroju rycerza pancernego, ten chcąc być naczelnikiem wyprawy, jak najusilniéj był błagał ojca, aby go wziął z sobą na boje.

Według wszelkich opisów, walka, która się niebawem wszczęła, a ktora się zupełną dla Turków zakończyła klęską, z najwyższą zapalczywością stoczona została. Pomiędzy zwycięzkiém wojskiem odznaczyła się szczególniéj chorągiew ussarska Księcia Alexandra Sobieskiego, młodszego syna Królewskiego, który natenczas maleńkiém jeszcze był dziecięciem, *) co Diakowski w następujący sposób opowiada.

„Jak się już uszykowało wojsko, i Król stanął na „swojém miejscu, zawołał Król: „A jest rezydent od cho„rągwi Królewicza Alexandra?“ — (bo taka jest reguła „wojskowa, aby od każdéj chorągwi przy wodzu był re„zydent). Przybiega zaraz do Króla téj chorągwi rezy„dent, któremu rozkazuje Król: „Biegaj Waszeć do cho„rągwi swéj, aby tu Pan Porucznik do mnie z nią przy„chodził.“ — W tym punkcie przyprowadzono chorągiew; „Porucznik natenczas Zwierzchowski Podkomorzy Łom„żyński mówi do Króla: „Przyszedłem tu z znakiem Pań„skiem, czekam dalszego ordynansu W. K. Mci.“ — Król

*) Wiadomo, że chorągwie pancernych i ussarskich znaków najwyższe w kraju osoby za rotmistrzów swych miewały, jakkolwiek najczęściéj nie osobiście przez nie, ale przez namiestników bywały prowadzone. —

„wziąwszy perspektywę, a rekognoskując Tureckie woj-
„sko, mówi do Porucznika. „Widzisz Waszeć tę kupkę?“—
„Porucznik odpowiada: „Widzę miłościwy królu.“ Król
„do niego mówi: „Otóż to tam sam Wezyr stoi.“ —
„i znowu Król wziąwszy perspektywę, a przypatrując się,
„mówi; „Dopiero sznury rozciągają Sejwanowe, (Sejwan
„zaś jest ten, którego dla chłodu i cienia zażywają, a te-
„go dnia był wielki upał) żebyś mi Waszeć panie Poru-
„czniku tam w nim kopiją skruszył, rozkazuję.“ — Ode-
„brawszy ten ordynans ustny, Porucznik, ruszył się na
„tę imprezę z swoją jedną chorągwią, złożywszy kopiją
„w pół ucha końskiego, według reguły i zwyczaju Hu-
„zarskiego, i prosto pod samego Wezyra poszedł, które-
„mu od żadnéj chorągwi posiłku dać zakazał Król, i ow-
„szem z tą prekancyą posłał do niego Matczyńskiego
„Koniuszego Królewskiego, żeby mu powiedział: iż, je-
„żeli wesprze go nieprzyjaciel, żeby na Króla nie nawo-
„dził nieprzyjaciela, ale żeby on tamtą ścieżką salwował
„się, którą mu z rozkazu Królewskiego pokazał Koniu-
„szy Koronny. Turcy widząc tak małą garstkę ludu, bo
„ich tylko 200 ludzi było pod tą chorągwią, nic ich
„nie attakowali, ale im jeszcze miejsca następowali i umy-
„kali się, gdy widzieli, że pod samego Wezyra szli, ro-
„zumiejąc, iż się na Turecką stronę przedają; jakż się
„tedy już pod samego posunęli Wezyra, tak też w ten
„tłum ludzi, co przy Wezyrze byli, uderzyli kopijami.
„Co widząc Turcy, tak jakby kto w ul pszczół dmu-
„chnął, rzucili się na tę jednę chorągiew, to z dzidami,
„to z szablami, oni zaś jak się tam salwowali, już nie
„mogliśmy rozeznać dla wielkiego tumanu z prochów,
„który jak trochę osiadł, to też widzieliśmy, że kiedyś
„niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół
„czarna z żółto-gorącą kitajką, na niéj orzeł biały.
„Wtenczas zaś, gdy widział Król, że już Turcy na nich
„wsiedli i nic ich widzieć nie było, tylko tuman nad ni-
„mi, dobył krzyża z drzewa Świętego i karawaki z od-
„pustami wielkiemi, żegnał ich, mówiąc te słowa: „Boże

„Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się „nad ludem twoim!“ — Potém osobliwszą protekcją Ma„tki najświętszéj, a cudem prawie Bożym, z pośrodka tak wielkiéj tłuszczy ludzi salwowali się pod wojsko, pod któ„re jak się dobrze zbliżyli, Turcy ich opuścili.“

Tu rozkazał Król pierwszéj swéj linii do boju pospieszyć. Na czele jéj wpadł pomiędzy szeregi tureckie Szczęsny Potocki, wojewoda sieradzki, z ussarzami, a wsparty chorągwią pancerną przez bratunka swego Stanisł. Potockiego, Starostę Halickiego, (który bohaterską zginął tu śmiercią), korzystając z zamieszania w jakie prędki odwrót szyki tureckie wprawił, uczynił w nich rzeź najokropniejszą. Kara Mustafa widząc popłoch ogólny, widząc bez porządku pierzchające roty, rozwinął chorągiew Mahometa, jako ostatni ratunek. Na widok ten wstrzymały się uciekające tłumy. Walka zapaliła się na nowo i jańczarowie rozstawieni po winnicach przy Weinhaus, kryjąc się poza murami, zaczęli mocno razić lewe skrzydło jazdy Polskiéj, co spostrzegłszy Król, posłał pułk piechoty Niemieckiéj jeden i drugi, oraz kirassierów, którzy przełamali jańczarów i zmusili ich do opuszczenia winnic.

Wzgórza Weinhaus zajął tedy Kącki z artyleryą, nieustannym ogniem rażąc nieprzyjaciół uszykowanych w drugą linią bojową. Król spostrzegłszy chwiejących się Turków, przywołał sławnego męztwem i niepospolitą odwagą Miączyńskiego, Starostę Lidzkiego i rozkazał mu z dwoma tysiącami rycerstwa wpaść na karki Tureckie i opanować Wezyrskie namioty. Miączyński spełnił dany sobie rozkaz co do joty i popłoch a trwogę pomiędzy pohańcami sprawił; Turcy szukali ocalenia w ucieczce, chorągiew nawet Wielkiego Proroka dostała się w ręce Polaków. Równocześnie przypuścił Książę Lotaryński na linią nieprzyjacielską ogólny attak. Sasi zdobyli klucz drugiéj pozycyi, tak nazwany Szanier Turecki pomiędzy Weinhaus i Doeblingiem z rozstawioną nań bateryą bez wystrzału prawie, a wsparci przez Bawarczyków wpadli do obozu nieprzyjacielskiego. Ludwik Książe Badeń-

ski ze swojéj strony rzucił się na czele cesarskiego wojska w approsze pod Wiedniem, a złączywszy się z załogą Stahremberga, wyparł jańczarów z ich stanowisk i zabrał wszystkie działa oblężnicze. Zwycięztwo najzupełniejsze już było niewątpliwe bynajmniéj. Napróżno Kara Mustafa przebiegał przerażone tłumy, napróżno budził zgasłą odwagę, napróżno łajał i groził: sam przekonawszy się, że wszystko stracone, o ucieczce pomyśleć musiał. Sobieski na czele Polaków spędziwszy z placu ostatnich Turków, wstrzymał całe swe wojsko, ścigające przerażonego wroga, i zatrzymał się przy namiocie wielkiego Wezyra, rozkazując pod karą śmierci, przez całą noc — gdyż już zmrok zapadał — nie występować z szyku bojowego. Wojsko jakkolwiek znużone ciężkiemi trudami całodziennéj walki, bez szemrania poddało się jego woli. Tylko oddział Miączyńskiego wysłany został w pogoń za rozpierzchłym wrogiem, i Miączyński rano nazajutrz dobiegłszy uciekających Turków pod Schwechat i Fischa, tak okropną pomiędzy nimi rzeź sprawił, iż od nieustannego rąbania ręce poustawały rycerstwu. Miączyński ciągle ścigając wroga, doszedł aż do Preszburga i ztąd dopiero do obozu powrócił, przynosząc wieść, iż siły tureckie w zupełném są rozbiciu. Rozproszone wojsko tureckie zbierało się tymczasem przy mieście Raab, z którego przed trzema miesiącami pełne nadziei łatwego zwycięztwa było wyruszyło; rozbitki ściągały się aż do 17go. — Kara Mustafa nie pomnąc, iż smutna katastrofa naturalném i koniecznem tylko była następstwem głupstwa i zarozumienia jego, lub — co prawdopodobniejszą — chcąc winę klęski na kogo innego zwalić, a przeto i gniew sprawiedliwy Sułtana oddalić od siebie, rozkazał śmiercią ukarać kilku Baszów i wielu wyższych dowódzców, jako sprawców nieszczęścia. Po tym niecnym czynie, przez który także nader osłabioną karność i rozprzęgające się w wojsku posłuszeństwo chciał przywrócić, wzmocnił załogi twierdz Neuhausel i Granu, a skoncentrowawszy swe siły, pociągnął do Budy.

Wróćmy do obozu zwycięzców.

Król, któremu zaraz Xiąże Lotaryński i inni Xiążęta przyszli winszować tak świetnego zwycięztwa, przepędził noc całą, siedząc na stołku. Dwa pułki piechoty otoczyły go do koła, niewypuszczając ani wpuszczając nikogo. Wśród nocy zaszło zdarzenie, które wspaniały, lecz zarazem straszliwy przedstawiło widok. Hultaj jakiś z włóczących się ciurów po obozie tureckim za zdobyczą, zapalił przypadkiem lub z lekkomyślności magazyn prochu, gdzie kilka set centnarów było złożonych. Myślano zrazu, jak się Diakowski wyraża, iż się niebo na ziemię wali. Sobieski w liście swym do królowéj pisanym, powiada, że zdało mu się, jakoby się ziemia z swych posad wyparta zapadła i że cała ta rzecz o sądzie ostatecznym dała mu niejakie wyobrażenie.

Wschodzące słońce, rozpraszając nazajutrz ciemności nocne, odsłoniło oku wojsk zwycięzkich pole krwawéj rozprawy. Patrząc na wspaniałe miasto, które się łupem rozhukanéj dziczy stać miało, patrząc po błoniach dalekich, na których niedawno buńczuki tureckie powiewały, dziś zasłanych trupami nieprzyjacielskiemi, mimowoli przejęło się wojsko uczuciem dumy szlachetnéj, uczuciem radości i dziękczynienia, iż im Bóg dozwolił wybawić od pewnéj niemal zagłady tyle tysięcy chrześcian.— Opowiadali Wiedeńczycy, iż szturmy w ostatnich dniach przypuszczane tak były gwałtowne, odwaga jańczarów, których na 40,000 liczono, tak natarczywa, iż z największém tylko wytężeniem sił zdołano nieprzyjaciela odpierać. Liczne wyłomy musiano własném ciałem zasłaniać i zaiste — tylko nadzieja bliskiéj odsieczy była zdolną tak nadzwyczajne w nielicznéj załodze wzbudzić męztwo.

Łupy, które się w ręce wojsk chrześciańskich dostały, były niezmiernie bogate. Samych dział zabrano 170, moździerzy 26. Sobieski, w liście pisanym z namiotu Kary Mustafy do Królowéj, żartując, wspomina, iż Wielki Wezyr uniwersalnym go dziedzicem bogactw w namiotach swych mianował. Zwycięztwo nie wielkiemi stratami okupione zostało. Z wyższych dowódzców Polskich zginęli: Stanisław Potocki Starosta Halicki, i Modrzejo-

wski Podskarbi Wielki Koronny. Z chorągwi Xięcia Alexandra, która w boju tak bohaterskie okazała męztwo, zostało na placu 19 towarzyszów i 36 szeregowych Całą stratę ze strony chrześciańskiéj rachują na sześć set zabitych.

Tegoż dnia, to jest 13. Września, a była to niedziela, Sobieski otoczony Xiążętami, Elektorami i dość licznym wyższych dowódzców orszakiem, konno wjazd do Wiednia odprawił. Na powitanie Króla z armat licznie bito, we wszystkie uderzono dzwony, lud przyjmował go okrzykami: „Niech żyje Król Polski! Niech żyje nasz oswobodziciel, nasz Zbawca!" a choć Sobieski upraszał, żeby stłumiono wołania, nie przestawano wykrzykiwać, bo czego serce pełne, tego usta utaić nie mogą. Przez ciżbę cisnących się zewsząd mieszkańców z trudnością orszak królewski przechodził, kierując się ku kościołowi S. Szczepana, gdzie król najpokorniejsze składając dziękczynienia za udzielenie tak przeważnego zwycięztwa, za upokorzenie wroga chrześciaństwa, z największą skruchą mszy świętéj wysłuchał. Po skończoném nabożeństwie, zaprosił Sobieskiego Stahremberg na obiad, po czém obejrzawszy Król dzieła oblężnicze Turków i wszelkie ich do szturmu poczynione przygotowania, do obozu powrócił.

Dnia 14go Września, to jest nazajutrz, odbył wjazd uroczysty do swéj stolicy Cesarz. W dniu bitwy znajdował się on w Linz. Uczucia wdzięczności dla Sobieskiego walczyły w jego sercu z próżnością i sam nie wiedział jak sobie postąpić, kiedy zwołał Radę w celu rozebrania kwestyi, w jaki sposób Króla elekcyjnego ma przyjmować? Na radzie X. Lotaryński zapytany o zdanie, zawołał pełen szlachetnego zapału: „z otwartemi rękoma, — on Waszéj Cesarskiéj Mości koronę ocalił!" Po długich rozprawach oznaczono nareszcie dzień widzenia się Cesarza z Sobieskim, którego szlachetnéj duszy dostateczną było nagrodą, że oddał tak wielką chrześciaństwu przysługę.

Dnia 15go Września zwinąwszy Sobieski obóz pod Wiedniem, pociągnął z wojskiem pod Schwechat, dokąd

Cesarz tegoż dnia miał przybyć. Diakowski, naoczny świadek zjazdu, rzecz w następujący opisuje sposób:

„Cesarz jak się zbliżył, dano znać. Wojsko w szy-„ku go czekało, a Król z wojska niedaleko wyjechał z He-„tmanem Wielkim Stanisławem Jabłonowskim obviam Ce-„sarzowi, Hetman zaś polny, Mikołaj Sieniawski, został „się przy wojsku. Jak tedy postrzegł osoby królewskiéj „majestacyą, porwał się do kapelusza, ale ministrowie „jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: „Stój Mości Cesa-„rzu! przeciwko Twojéj powadze!“ — Gdy zaś się już „tak zjechali, że ledwie konie ich głowami się nie ze-„tknęły, dopiero Król porwał się do czapki, a Cesarz „do kapelusza; obydwa prawie razem zsiedli z konia, „witali się i z sobą rozmawiali. Pułkownicy też nasi po-„częli się zjeżdżać, a który przyjechawszy, pokłonił się „Cesarzowi, to on tylko głową kiwnął, a kapelusza nie „zdjął. W tém Hetman polny, Mikołaj Sieniawski, idzie „do powitania Cesarza i pyta się powracających: „A jak „tam Cesarz przyjmuje naszych generałów i pułkowni-„ków?“ Odpowiadają mu: „Wszystkich jednakowo, bo „gdy mu się kto kłania z naszych, to kapelusza niezdej-„muje, tylko głową kiwa.“ — Hetman mówi: „Jadęć tam „i ja, może tak i mnie uczynić, ale ja mam sposób na „hardego.“ — Przyjechawszy tedy, zsiada z konia Het-„man i prosto idzie ku Królowi i Cesarzowi w czapce, „samą się buławą skłonił, nie zdejmując z głowy czapki, „i podparłszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się „zaś ten Hetman kłaniał Królowi, rzekł mu Król: „Mo-„ści Panie“ — dając znak, aby się był pierwéj skłonił „Cesarzowi. Na co Hetman odpowiada: „Wiem, miłości-„wy Królu, że on Cesarz cesarstwa, a W. K. Mość Król „i Pan mój! — Pogadawszy tedy Król z Cesarzem tro-„chę, wsiedli obadwaj na konie i począł Cesarz wojsko „stojące w szyku objeżdżać, począwszy od królewskiego „pułku i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają „chorągwie, tak i w pułku Królewskim i Hetmana wiel-„kiego zniżali. Gdy zaś przyjechał Cesarz na pułk He-„tmana Polnego, żadnéj chorągwi nie zniżono, co uważa-

„jąc Cesarz, „Co za racya, rzecze, że górniejsze pułki „zniżały przedemną chorągwie, a w tym nie zniżają?“ — „Ktoś mu odpowiedział: „Ten Hetman co jego pułk, ma „urazę do Waszéj Cesarskiéj Mości.“ — Pyta się Cesarz: „O co?“ Odpowiadają mu: „Że kiedy Waszą Cesarską „Mość witał, nieuchyliłeś kapelusza.“ — Na co Cesarz „odpowiedział: „Czemużeście mnie nie przestrzegli?“ — „Już tedy po uczynionéj sobie relacyi, gdy gdzie na „którą chorągiew przyjechał, to ledwo nie na chorągiew „kapeluszem pchał, nawet Wołoskim i Tatarskim chorą„gwiom, po admonicyi, ten honor czynił. — Objechaw„szy wszystkie nasze wojsko, stanął sobie tam na skrzy„dle, gdzie Król i Hetmani byli i prosił Króla, aby mógł „*exercitium* kopii widzieć, jakim ich sposobem zażywają. „Zaraz tedy obróciwszy się Król do Hetmana, mówił, aby „pokazać, jak kruszą kopie, ale wybrać doświadczonych „gońców, aby było z honorem narodu naszego. Tak te„dy Hetman, jako przezorny i doskonały wódz, 24 od „rożnych chorągwi, kompanii i officerów, którzy się umieli „z tém dobrze sprawiać, (dawszy im rumaki swoje, je„żeli który nie miał sprawnego swego konia), na to or„dynował i sam tenże Hetman na to instruował ich, ja„kim sposobem tego oręża prezentę mieli czynić; któ„rych rozdzielił na dwie partye; kazał im do siebie sko„czyć złożywszy kopie i jak już mają w same piersi „składać, tak w tym punkcie aby do góry podnieśli; „wszystko to za instrukcyą Hetmana zrobili i udało się „bardzo chwalebnie, bez żadnéj próby, z czego był bar„dzo kontent Cesarz, ale czy im co za to dał, tego nie„wiem, bo jedni affirmowali, że im za to kazał kilkaset „dać dukatów, a drudzy negowali. — Pożegnawszy Ce„sarz Króla, do Wiednia pojechał; a Król marsz swój „daléj kontynuował.“

W tym dniu i w dniach następnych aż do d. 17. owego miesiąca trwały negociacye z radą wojenną Cesarską, o dalsze prowadzenie wojny. Sobieski pełen bohaterskiego zapału popierał z całą siłą zdanie, ażeby korzystać z rozprzężenia wojsk Tureckich i z najwię-

kszą przeć je natarczywością, zanim ochłoną z pierwszego przestrachu, zanim wrażenie klęski w umysłach się ich zatrze. Pomimo jednakże Sobieskiego przedstawień, pomimo bijącéj w oczy prawdy, iż korzyść prawdziwą ze zwycięztwa przez szybkie jedynie działania, przez ciągłe po sobie następujące uderzenia osiągnąć można, rada wojenna nie dała się skłonić do prędkiego działania; przeciwnie postanowiła, iż w obecném położeniu rzeczy od metodycznego oblężenia twierdz Neuhausel i Granu dalsze czynności rozpocząć należy.

Powodami postanowienia tego były zapewne rosnąca zazdrość wielkości Sobieskiego, obawa, aby świeżemi nie okrył się wawrzyny, a oraz podejrzenie, iż powagi swéj na to zechce późniéj użyć, ażeby syna na tronie zbuntowanych Węgier posadzić. Słuszność podejrzenia, które powzięto z powodu stosunków przez Tekielego i Apafiego Ks. Siedmiogrodzkiego zawiązanych z Sobieskim, a zawiązanych otwarcie stósunków, dających się usprawiedliwić polityczno-wojennemi widokami, nie jest bynajmniéj historycznemi dowodami stwierdzona; wszakże stanowczo zaręczać nie śmiemy, że ze strony Węgierskiéj żadnych w tej mierze nie było przedstawień. Bądź co bądź, postanowienie Rady Wojennéj Cesarskiéj okazało w zupełnéj nagości jednostronność i nizką dążność austryackiéj polityki, która jak późniéj zobaczymy, po kilka kroć jeszcze razy, zawistném na sławę oręża Polskiego spoglądając okiem, chwałę Sobieskiego starała się przyćmić.

Król zniecierpliwiony zwlekaniem, sam, nie czekając na wojsko Cesarskie, dnia 17. t. m. z obozu pod Schwechat wyruszył; lecz już 20. musiał się pod Presburgiem zatrzymać. Żywność i wszelkie inne potrzeby, których po drodze dostarczać miano, tak były niedbale dostawiane, iż pokazało się rzeczą niepodobną dalej maszerować. Prócz tego most, który sprowadzono z Talu, nie był jeszcze postawiony. Bezczynność, jako też zupełny nieoledwie niedostatek żywności dały powód do dyssenteryi i do zaraźliwéj febry, chorób, które w całém wojsku grassując, o znaczniejszą jak bitwa Wiedeń-

ska przyprawiały je stratę. Nieukontentowanie z każdym niemal dniem rosnące dosięgło najwyższego stopnia, skoro wieść, przez kommissarzy Cesarskich rozsiewana, iż Król odrzucił przedstawienia dworu Wiedeńskiego, ażeby wojsko swe w Morawii i Szląsku na zimowe leże rozpuścił, i że go tylko cele osobiste, widoki własnych korzyści do prowadzenia dalszego wojny skłaniają, głośno gruchnęła w obozie.

Elektor Saski osobistém zimném obejściem się Leopolda urażony, oburzony również niesprawiedliwém postąpieniem sobie Cesarza z jego krewnym Księciem Sasko-Lauenburskim, opuścił z swém wojskiém szeregi Cesarskie. Z księciem Lauenburskim rzecz się miała jak następuje: Książe ten znakomite położywszy zasługi w całym ciągu wojny, a szczególniéj w bitwie Wiedeńskiéj i będąc wyższym w stopniu Jenerałem od Stahremberga, mógł się słusznie jakiéjkolwiek nagrody spodziewać, tymczasem tego ostatniego dostojeństwem Marszałka zaszczycono, upominkiem 100,000 Tal. udarowano i wielu innemi dowodami łaski obsypano, a jego zupełnie zostawiono na boku. Rozgniewany zażądał dymissyi, wystąpił ze służby Austryackiéj i powrócił z Elektorem Saskim do ojczyzny. Za przykładem Jana Grzegorza Elektora Saskiego, również wojsko Rzeszy Niemieckiéj Cesarskich opuściło; że Elektor Bawarski z wojskiem swém nie odstąpił, to wpływowi jedynie Króla Polskiego można przypisać. Ze strony Sobieskiego potrzeba było zaiste niezłomnego charakteru i wielkości duszy, jaką poświęcenie się szlachetne a bezinteresowne rodzi, aby pomimo tylu i takich przeciwności, wytrwać niezachwianie w przedsięwzięciu upokorzenia wrogów Chrześciaństwa i skruszenia Ottomańskiéj potęgi. Tylko serce zagrzane uczuciami niepokalanemi, tchnące płomienną wiarą i miłością ku religii przodków, mogło się wznieść nad przeciwności, które zewsząd zamiarowi wielkiego wodza stawały na przeszkodzie. Zazdrość i niechęć gabinetu Cesarskiego, oppozycya i szemrania w obozie własnym, nareście wieści, iż w kraju dają się słyszeć głośne niechę-

ci, czyż to wszystko nie mogło osłabić i zniechęcić nawet silnéj i stałéj woli? Sobieski wytrwał, a z nim wytrwał także Książe Lotaryński w wielu odcieniach z charakteru mu podobny.

Dopiero dnia 27. Września ruszyło wojsko Polskie kilkoma kolumnami w pochód przez wyspę Szütt ku Comorn. Drogę tę jakkolwiek dłuższą, obrano z powodu, iż okolica, którą szła droga bliższa na miasto Raab, niezmiernie była spustoszona i długiém przebywaniem tamże wojsk Tureckich wycieńczona zupełnie. W czasie obozowania pod Preszburgiem odstąpiono od zamiaru zdobycia twierdzy Neuhausel, a natomiast postanowiono warownię Gran, która co się tycze działań przeciw Budzie ważniejsze daleko zajmowała stanowisko, za przedmiot czynności obrać. Do zmiany pierwiastkowego zamiaru spowodowała szczególniéj ta okoliczność, iż żywność i wszelkie oblężnicze zasoby z miast Comorn i Raab Dunajem z łatwością można było nadsełać, podczas gdy lądem z powodu dróg w tak spóźnionéj porze roku niezmiernie popsowanych, oraz wycieńczenia zupełnego okolicy z największą tylko trudnością było podobném wojsko zaopatrywać.

Dnia 4. Października rzucono nareszcie most przy Comorn; tegoż dnia straże przednie wojsk Cesarskich nadciągnęły. Cierpliwość atoli Sobieskiego zupełnie już była wyczerpnięta. Pomimo zbawiennéj rady Księcia Lotaryńskiego i usilnych jego próśb i nalegań przyjacielskich, aby jeszcze dwa dni chciał Król zaczekać, zanim całe wojsko Cesarskie się skoncentruje, zanim artylerya i piechota nadciągnie, postanowił Król sam w pochód ruszyć. Z Comorn wysłał już był kilka oddziałów na rekonesans ku Parkanom, twierdzy, która stanowiła niejako szaniec przedmostowy Granu. Zamiarem Króla było przez wzięcie Parkan przeciąć kommunikacyą pomiędzy Granem i Neuhausel, jako też oddzielić Turków od Tekielego, który znaczną jeszcze część Węgier zajmował. Podjazdy donosiły Królowi, iż szczupłe tylko oddziały jazdy Tureckiéj bez piechoty i dział naokoło Parkan sto-

ją, lub po brzegach rzeki Granu się uwijają, tém utwierdziły w przedsięwzięciu, żeby przez szybki pochód i śmiałe uderzenie (główną moc Parkan stanowiła tak nazwana *Palanka*), opanować Parkany i zawstydzić wojska Cesarskie, żółwim wlekące się krokiem. Ruszył Król w pochód, los atoli, którego niepewna szala szczególniéj na wojnie w jednéj chwili nie raz przeciw powszechnemu oczekiwaniu się przechyla, zniweczył śmiałe Sobieskiego nadzieje.

Kara Mustafa po ściągnieniu wojsk swych pod miasto Budę i zreorganizowaniu ich, odebrawszy od Sułtana zapewnienie dalszéj łaski, oraz przyrzeczenie, iż niebawem świeżemi pod Belgradem mającemi się zebrać posiłkami wzmocniony zostanie, odzyskał odwagę klęską Wiedeńską ostudzoną i jął się starać wszelkiemi siłami o przywrócenie w szeregach nadwątlonego ku sobie zaufania i o obudzenie w nich nowéj dzielności. Baszę Mosulskiego Karę Machometa, pełnego płomiennéj odwagi Azyatę, mianował Baszą Budzyńskim; miejsca warowne, przeciw napadom wojsk Chrześciańskich pomnożeniem załóg zabezpieczył, i jako straż przednią posłał do Granu, twierdzy 6 mil od Budy odległéj, pod przywództwem Baszy Sylistryjskiego 12—15,000 świeżéj a dobréj jazdy, która nie znajdowała się w bitwie Wiedeńskiéj. Oddział ten przybył zaraz po oddaleniu się podjazdu Polskiego, który był pochwycił kilku Turków nie wiedzących zupełnie o jego zbliżaniu się (stał właśnie obozem w dolinie Granu zasłonionéj ogrodami owocowemi) i który fałszywe tym sposobem przywiózł Królowi wiadomości. Podjazd wysłany powtórnie w celu przekonania się, ażali wieści są prawdziwe, zbłąkawszy się wśród ciemności nocnych, zaledwo za dnia białego stanął pod Parkanami, a przestając na powierzchownem obejrzeniu okolicy, nie pomny swéj powinności, doniósł iż się wszystko w zwykłym znajduje porządku.

Doniesienie powtórne odebrał Sobieski wieczorem dnia 6. Października w obozie, który o półtoréj mili od Parkan z jazdą swą był zajął; postanowił przeto, nie cze-

kając na nadciągającą piechotę i artyleryą, które daleko w tyle były rozłożone, zaraz z pierwszym dnia brzaskiem na Turków uderzyć. — Jenerał Dünewald, wysłany przez Księcia Lotaryńskiego w celu skłonienia Króla do czekania na wojska cesarskie, spiesznym przybywając marszem, przekładał iż z przedsięwzięcia tego wielkie mogą wyniknąć straty, i że bezpieczniejsza rzecz nie narażać się na następstwa wątpliwe zbyt śmiałego kroku. Sobieski nie uważał atoli na przedstawienia, a wydawszy stósowne rozkazy, wyruszył rano dnia 7. Października ku Parkanom. O dniu tym nieszczęsnym niechaj nam szczegółowo opowie świadek naoczny Dijakowski, który z żywością, jaką tylko w opisach własnych wrażeń napotkać można, obraz wypadków w sposób nie przechodzący zakresu militarnego jego pojęcia kreśli: „Ale król „się zawiódł na téj relacyi. W tém otrąbiono hasło, po „którém przyjeżdża oboźny polny do króla, pytając się, „czyli jutro ruszy wojsko, jako otrąbiono, i dokąd i gdzie „obóz zataczać? Król odpowiada: „Pod same Parkany „obóz zatoczyć. Znajduje się też tam ze dwa tysiące „Turków, to niech się na nich pożywi hołota, wiem, że „ich łatwo dobędą, bo to tam zbierana drużyna, okopek „mizerny, armat też nie mają.“ — Jakoż tak było; a tego „król nie wiedział, że po wyjeździe z Parkanów tych „złapanych Turków, w nocy nadciągnęło czterdzieści „tysięcy wojska. — Idzie tedy oboźny, natenczas „Charczewski nazwiskiem, (który potém był Kasztelanem „Halickim) z szachownicą podług zwyczaju przed przednią straż i luźni przy szachownicy, ciągnąc się ku Parkanom podług ordynansu zatoczenia obozu i rozdania „miejsc; aż tu pokazują się nieprzyjacielskie kupy, które „spostrzegłszy oboźny, zatrzymał się z szachownicą, a posyła do strażnika natenczas Zbróżka, z przednią strażą „idącego, aby pospieszał, żeby mógł oboźny rozdać miejsca na wojska. Nadciąga strażnik z przednią, aż tu nieprzyjaciela przybywa, a jeszcze więcéj z za góry się „wyciąga. Posyła strażnik do Króla i Hetmana, aby „z wojskiem spieszyli: „Bo nie wytrzymam z przednią

„strażą, gdyż się ochotnik z pierwszą strażą bardzo gę-
„sto spiera.“ — Nadciąga Król i Hetman natenczas Jabło-
„nowski, (gdyż drugi Hetman Sieniawski został chory
„w Prezburgu). Zaraz *in confuso* wszystkie rzeczy po-
„częły iść; piechota i armaty nie dociągnęły, wojsko ce-
„sarskie nie zbiegło, nasi się poczęli szykować ale nie
„do ładu, bo rozwodu nie dał nieprzyjaciel, który to
„jest Basza Sylistryjski, (co się potém w sobotę w nie-
„wolę dostał naszą). Najpierwéj wsiadł na lewe skrzy-
„dło, w tém przypada sam Król do dragonii konnéj bar-
„dzo pięknéj i mundurowanéj, osobliwie w konie (bo co
„chorągiew, to inna maść koni prawie jak do cugu zbie-
„rana), każe jéj Król, aby z koni zsiadła; officer mówi,
„że nie zafasowane lonty“ — (bo jeszcze lontowéj strzel-
„by używano). Król drugi raz mówi „z koni!“ — tak ci
„jak z koni zsiedli, tak Turcy na nich wsiedli i jak owce
„szablami wyrznęli, tak, że żadnemu nietylko wystrzelić,
„ale zapalić lontu i zafasować nie przyszło. A potém
„z impetem jak na całe wojsko nasze skoczyli, tak nasi
„wszyscy w rosypkę, bo żaden nie miał nabitego mu-
„szkietu. Wtenczas tedy dał był Król ordynans Woje-
„wodzie Pomorskiemu Dönhoffowi, aby się z swoją cho-
„rągwią piękną, okrytą i mundurowaną potykał; którą
„jak muchy zmiatali Turcy, bo żaden z kompanii albo
„pachołków, pistoleta i karabina nabitego nie miał. Pod
„samym wojewodą zabito konia; drugiego choć mu dano,
„nie mógł go dosiąść, bo był człowiek *corpulentus*. Po-
„kojowy jego w tém nieszczęściu Pana nie odbieżający,
„a salwować się wyśmienicie mogący, rozumiejąc, że się
„razem z Panem dostanie w niewolą i w niéj mu usłu-
„giwać będzie, z szczególnego affektu, dobrowolnie zsiadł
„z konia i Pana odstąpić nie chciał; w tém przypadli
„Turcy, w okazyi nikogo w niewolę nie biorąc, oby-
„dwóch trupem położyli, który Wojewoda że był mężczy-
„zna osobisty, rozumieli Turcy, że Króla zabili i jeden
„z nich dostawszy głowy tego Wojewody, (jak mi potém
„uczynił relacyą niejaki Janicki, którego zaraz wspomnę)
„przyniósł ją do Seraskier Paszy to jest Regimentarza i

„rzucił pod nogi, mówiąc: „Otom ci przyniósł głowę Króla „Polskiego.“ — Za co ten Turczyn osobliwszą wziął *prae-„mium* nad inszych (bo to jest u Turków w obserwie, że „za każdą głowę płacą swym żołnierzom, a im jest ko-„go zacniejsza głowa, tym sowitsza rekompensa). Z któ-„réj głowy bardzo był kontent Seraskier Pasza, a ma-„jąc niewolnika naszego w swojéj turmie, niejakiego Ja-„nickiego, (tegoż znaku Wojewody Pomorskiego towarzy-„sza, w niewolą na podjeździe pod Nowemi Zamkami za-„branego z pod kommendy Stadnickiego, który potém „był Wojewodą Wołyńskim, będąc bowiem natenczas „młodym, naparł się kommendy i wielu ludzi wygubił), „kazał go do siebie przywołać, którego się pytał Seras-„kier Pasza: „A znasz ty Króla swego?“ odpowiedział: „znam dobrze.“ — Kazał zaraz tę głowę przynieść, któ-„rą gdy na miednicy przyniesiono, mówi znowu do nie-„go: „Witajże go teraz!“ — odpowiedział Janicki: „Nie „królewska to głowa, ale to jest rotmistrza mego, pod „którą chorągwią ja służyłem.“ — W tém krzyknie Se-„raskier Pasza na niego: „*Halam swylę diavor*“ to jest: „łżesz poganinie i kazał go nazad porwać do turmy. „Oprócz tego Wojewody wielu godnych innych poginęło „wtenczas, bo najbardziéj to naszych w salwowaniu gu-„biło, że się trafiło na rolę oraną, która była z rana „przymarzła, a potem rozpuściła, na któréj i sam Król „ledwie głowy nie położył, gdyby go był pod boki nie „wyprowadził, z obydwóch stron trzymając z Czerkasem „Matczyński Koniuszy Koronny, który, jak tylko który to-„warzysz mijał Króla, to Koniuszy wołał: „Mości pano-„wie, widzicie kto jest, wstrzymajcie konie, a salwujcie, „będzie osobliwszy respekt.“ — Ale każdy co mijał, od-„powiedział nie uczciwie...... a daléj umykał. To nie „cudzą powieść piszę, ale uszy moje słyszały i na to „oczy moje patrzały, gdyżem sam nie prosto z Królem, „ale bokiem uchodził niedaleko z Piotrem Rzeckim pa-„ziem Królewskim. Aż w tym punkcie nadgania i Raj-„tar, na którego miłosiernie woła Koniuszy Koronny „Panie Rajtar, tyś z pod Królewskiego regimentu, wstrzy-

„maj konia, a pilnuj nas, będziesz miał wielki respekt „i nadgrodę, tylko nie odstępuj.“ — Wstrzymuje tedy „Rajtar konia i po zadzie Króla zostaje, aż Turczyn je„den wysforowawszy się przed innymi z dzidą, już bli„sko dopędza Króla: Koniuszy Koronny obróciwszy się, „woła na Rajtara z prośbą: „Zmiłuj się Panie Rajtar, o„bróć się na tego Turczyna.“ — Obrócił się Rajtar i zró„wnawszy się z Turczynem, jak strzelił, tak Turczyn z dy„mem spadł. Znowu dwóch Turków wysforowało się za „Królem. Rajtar się téż do nich obrócił, koło którego „poczęli bawić ci dwóch Turków, a inni nadciągać i u„czyniła się kupka około tego Rajtara, który, czyli zgi„nął, czyli go zabrali, nie wiem, tylkośmy słyszeli dwa „razy strzelenie w téj kupie, a tym czasem umknął Król, „pod którym już się począł koń rozpierać na téj roli. „Nasze też chorągwie poczęły się do kupy zbierać i prze„ciwko nieprzyjacielowi obracać. Wojsko Cesarskie po„częło nadciągać, które spostrzegłszy Turcy, wrócili się, „gdyż też i oni mieli konie zmachane i na tém się dzień „czwartkowy skończył, gdzie jaki taki dziękował Panu „Bogu, że żyw został, witając się z sobą, jak gdyby „z tamtego świata powrócili.“ —

Strata Polaków wynosiła około 1600 ludzi; przerażenie umysłów w wojsku Polskiém było tego wieczora niezmierne. Siły Króla, liczącego rok sześćdziesiąty, już to przez wysilenie cielesne, już to w skutku umysłowych cierpień z powodu poniesionéj klęski, już obawa o nieobecnego jeszcze syna, zupełnie nieomal wyczerpnęły się. Znużony fizycznie, osłabiony moralnie, przepędził cały wieczór w obozie piechoty, która przysięgała, wzywając niebo na świadki, iż nigdy Króla, ojca swego, nie opuści, iż bez wahania się ostatnią w obronie jego kroplę krwi wyleje, i z wyrzutami gorzkiemi przyjmowała nadbiegające oddziały jazdy, za to że śmiały wyżéj cenić bezpieczeństwo własne, aniżeli drogie dni królewskie. Wieść, iż Królewicz Jakób żyje, a niebawem i jego przybycie, były pierwszą osłodą strapionemu umysłowi Sobieskiego. Królewicz Jakób znajdował się w czasie bitwy w orszaku

królewskim; w ogólnym popłochu oddalił się od boku ojca i tylko przytomności umysłu, a więcéj jeszcze rączości dzielnego konia zawdzięczał, iż zdołał z pomiędzy ścigających nieprzyjaciół życie unieść.

Król kilkogodzinnym spoczynkiem pokrzepił znużone członki i odzyskał całą dzielność i sprężystość umysłu, a chcąc szeregi dawną natchnąć odwagą, zwołał starszyznę wojskową; i tu silna wola i niezłomny charakter jego, w najpiękniejszém okazuje się świetle.

Diakowski, którego słowa ostatni raz tu przytaczam, rzecz tę w następujący opisuje sposób:

„W Piątek tedy rano składa Król *Consilium bellicum* „z Panami Polskimi, z Pułkownikami (nie wokując nikogo „z cesarskiego wojska), do których miał wyborną mowę, „którą kończąc, rzekł: „*pelo consilium* WMościów Panów.“ „Aż zaraz odzywa się nasamprzód Czarnecki, pisarz Ko„ronny, Królowi bardzo nieprzyjazny, który jako *Orator* „*extemporaneus* mówił *fluide*, ale Królowi nie do gustu, „bo jako pamiętać mogę, zaczął w ten sens od Axioma „Polskiego: „Kto się mści, dwa razy bity bywa. Wiesz „to W. K. Mość bardzo dobrze, że tu assystując Majesta„towi jego, *flos* ojczyzny wysypał się i wszystkie *ordines* „za granicę wyszły. Któż się w Polsce został? Baby „i dzieci. Nie daj Boże takiéj drugiéj klęski, żebyśmy „na Warneńskie nie przyszli, gdzie Król Władysław Pol„ski i Węgierski obojga narodów wojska zgubił i sam „zginął, tak że dwóch Polaków, którzy *nuntii cladis* byli, „ledwo uszli. Dosyć nam z łaski Boskiéj zwycięztwem „Wiedeńskiém zaszczycać się.“ etc. — Więcéj nie pamię„tam mowy. Potém jaki taki począł wotować, idąc ad „*vota* Pisarza Koronnego, tak że się wszyscy na jeden „sentyment zgodzili. Po ostatniego mowie, porwał się „Król, uderzył obiema rękami w stół i krzyknął: „A co „to Mości Panowie? gdzie u was staropolska odwaga, gdzie „zaszczyt ojczyzny, który nam zostawili ojcowie nasi? „właśniem to duchem prorockim przeczuł, żem tu nie „prosił nikogo z cudzoziemców. O jakieby to było zgor„szenie, jak wieczna konfuzya, na takie WPanów senty-

„menta! Nie słucham tego; kogo poczciwość rządzi i kto „w służbie wojennéj zostaje, opowiadam, że jutro wydaję „batalią!“

Owocem słów tych było świetne zwycięztwo dnia następnego odniesione. Zbierając radę wojenną miał, jak widzimy, na celu Sobieski, żeby ocenić odwagę, chciał oraz zawstydzić oppozycyą i uśmierzyć intrygi. Kilka słów bohatera tak potężnie malujących wielkość duszy jego i energiczną wolę, zrobiły na zebranych wrażenie, jakby uderzenia iskry elektrycznéj. Taka to jest potęga słowa na wojnie; słowo w jednéj chwili staje się tam czynem; myśl, słowo i czyn są nierozerwanemi ogniwami jednego łańcucha, tonami jednego akkordu.

Książe Lotaryński, odebrawszy smutną wieść o klęsce pod Parkanami, pokazał i tą razą piękną duszę. — Szlachetne jego serce, nie mogące podzielać na pogardę tylko zasługującéj radości z nieszczęścia bohatera, nieumiejąc się zniżyć do uczuć poziomych zazdrości przeciw Królowi Polskiemu, zazdrości, która w wojsku cesarskiém prawie wszystkich dowódzców wyższych zarażała, Książe Lotaryński, mówię, do którego uczciwéj piersi drobne namiętności i jednostronny kierunek austryackiéj polityki nie miały przystępu, wyrozumiał krok śmiały, jaki tylko niecierpliwość z powodu zwłoki spowodowała i prawdziwém dla nieszczęśliwego Króla przejął się współczuciem. Nie odwlekając, złączył się on z wojskiem Polskiém, a porozumiawszy się z Sobieskim, wydał swoim rozkazy, żeby byli gotowi do bitwy nazajutrz mającéj się stoczyć.

Kara Mechmet, Basza Budzyński, po odebraniu wieści o wypadkach dnia 7. Października, w przekonaniu, iż teraz właśnie nastręcza się sposobna chwila do przeważenia szali zwycięzkiéj na swą stronę, i do zadania stanowczego ciosu chrześcianom, przybył ze znacznemi posiłkami do wojsk, które nad Polakami odniosły zwycięztwo; tak więc po połączeniu się wojsko Tureckie około 80,000, jak to w źródłach polskich znajdujemy, wynosiło; liczba wojsk chrześciańskich nie przechodziła 50

tysięcy: — Niemców było przeszło 30,000, Polaków nie spełna 20,000; stanowczą wszakże przewagę wojsku chrześciańskiemu dawała dzielna piechota i artylerya.

Obranie stanowiska przez Turków w oczekiwaniu mającéj się stoczyć bitwy, świadczyło o zupełnéj ich nieświadomości zasad sztuki wojennéj, za co już pod Wiedniem tak ciężko odpokutowali. Rzekę Gran mając w tyle, lewém skrzydłem dotykali się fortecy Parkan i Dunaju, prawe zaś pomknęli aż do gór po tym brzegu Dunaju leżących. Wojsko ich składało się tylko z jazdy; stali w rozwiniętym szyku, po obydwóch skrzydłach mając rezerwę ustawioną w kolumny, z których każda 12—15 oddziałów szwadronowych wynosiła. Kara Mechmet oczekiwał z gór wsparcia od Tekielego i Hana Tatarskiego, któremu, zanim z Budy wyruszył, polecił był, ażeby z okolic Pesztu jak najspieszniéj przybywał, a przybywszy, ażeby wojsko chrześciańskie oskrzydlił i podczas boju z tyłu albo z boku na lewe skrzydło nieprzyjaciela napadł. Nie stawili się wszelako ani Tekieli ani Han na czas wyznaczony: powodem zaś im było albo zbytne oddalenie, lub też, co prawdopodobniejszą, umyślna opieszałość, do któréj zapewne porozumienia i stósunki zawiązane z Sobieskim ich skłoniły. Pod sam wieczór dopiero przyciągnęli, lecz już tylko po to, ażeby ze szczytów gór przypatrzeć się rozgromieniu sił tureckich, ażeby być świadkami zupełnéj klęski.

Wojsko chrześciańskie uszykowało się około półtoréj mili od pola bitwy w trzy linie, nie tak rozciągłe, za to głębsze jak tureckie. Polacy, pod dowództwem Hetmana Wielkiego Koronnego Jabłonowskiego stanęli po lewém, Cesarscy po prawém skrzydle. W wojsku Cesarskiém lewe skrzydło zajął Jenerał Dünewald z częścią niemieckiéj jazdy, piechota pod rozkazami Hrabiego Stahremberga wzięła środek, prawém zaś skrzydłem składającém się także z jazdy, dowodził Margrabia Ludwik Badeński. Sobieski spodziewając się, co się téż stało, iż Turcy pierwsze attaki na lewe skrzydło przypuszczać i z całym impetem o złamanie tegoż skrzydła kusić się będą, sta-

wił po za prawe skrzydło rezerwę artyleryi w celu, aby nieprzyjaciołom odpartym przez lewe skrzydło i znużonym zatarczywością swoją stanowczy cios w sposobnéj chwili nadać.

Wśród wrzawy rozlicznych instrumentów muzycznych ruszyły połączone wojska w tym szyku naprzeciw Turkom; ci zaś, spostrzegłszy zbliżających się chrześcian, pędem się na nich rzucili. Basza Sylistryjski, zwycięzca dnia 7. Października, z niepojętą natarczywością wpadł na lewe skrzydło. — Zapalczywa i krwawa zajęła się bitwa; Basza Sylistryi na ognistéj siwéj klaczy, dobrze Polakom znajoméj z dnia nieszczęśliwéj utarczki pod Parkanami, przebiegał walczące szeregi, rzucał się, gdzie było największe zamięszanie, gdzie wrzał bój najzaciętszy.

Natarczywość wszelako tłumów tureckich rozbiła się o mężne piersi Polaków; rażeni ustawicznym działowym i z ręcznéj broni ogniem, pole bitwy zasłali Turcy gęstemi trupami. Jenerał Dünewald, widząc zdarzającą się korzystną chwilę, z boku wziął Turków, podczas gdy Ludwik Margrabia Badeński attak na lewe skrzydło nieprzyjaciół przypuściwszy, zmusił je do cofnięcia się ku Parkanom.

Rezerwy Tureckie spostrzegły, że im grozi niebezpieczeństwo bycia przez posuwające się prawe skrzydło wojsk cesarskich odciętemi od szańca przedmostowego, zastraszyły się, złamały i zaczęły uciekać. Na widok ten rozkazał Sobieski artyleryi, będącéj w odwodzie, ruszyć ku mostowi i cisnące się nań tłumy rzęsistym razić ogniem. Turcy w największym popłochu wpadli na most, sama ich niezliczona liczba opóźniła ucieczkę, wielu rzuciło się w Dunaj i wpław przeprawić się usiłowało. Działa siejące śmierć pomiędzy uchodzącymi ciągłym huczały grzmotem; przerażenie Turków z każdą chwilą się wzmagało; na domiar nieszczęścia złamał się most pod natłokiem cisnącéj się ciżby: jedni w głębokich nurtach się potopili, — drudzy, co nie śmieli rzucić się w rzekę, na brzegu w pień zostali wycięci. Szeroki Dunaj potokami krwi nabiegł, a okryty ludźmi, końmi, orężem

i tysiącami zawojów, zdawał się — według opisu Diakowskiego — jako staw zielem i rozmaitemi kwiatami wodnemi na wiosnę porosły.

I reszta wojsk tureckich po rozpierzchnięciu się rezerwy nie dotrzymała kroku: wszyscy w dzikim popłochu pospieszyli ku Parkanom w celu schronienia się do zamku. Ludwik Margrabia Badeński, na czele dragonii, któréj rozkazał zsiąść z koni, wsparty oraz dwoma pułkami piechoty Polskiéj, widząc zamięszanie powszechne, rzucił się na Parkany. Rzeź powstała straszliwa. Polacy zapalczywie się bili i położyli stosy trupów. Turków legło w całéj bitwie około 7 tysięcy; Basza Sylistryi i Ali Basza Karamanii wzięci zostali w niewolę; Kara Mechmet zaledwie zdołał z ogólnego popłochu unieść swe życie.

Korzystając z tak świetnego zwycięztwa, postanowiono zdobyć twierdzę Gran, w któréj załoga, jakkolwiek liczna, po otrzymaniu wieści o wielkiéj klęsce, znacznie na duchu musiała upaść. W tym celu most przy miasteczku Komorn wystawiony zdjęto i rzucono go ponad Granem: działa oblężnicze sprowadzono również ztamtąd. Wojsko Cesarskie do oblężenia przeznaczone, przeprawiło się przez Dunaj; Polacy, do których 3000 piechoty Brandeburskiéj przybyło, rozłożyli tymczasem obóz pod Parkanami.

Warownia Gran z dwóch składa się części, to jest dolnéj, czyli tak nazwanego miasta nad wodą (Wasserstadt), ktore według dawnego trybu murem z kilkoma basztami było otoczone, prócz tego wałami i fossami opasane, i górnéj na skalistych wyniosłościach; ta część już z samego położenia naturalnego, już że również murem wzmocniona, daleko od pierwszéj była obronniejszą.

Dnia 20. Paźdź. approsze poczyniono; d. 22. rozpoczęto bombardowanie miasta; 25. poddało się Miasto-Wodne, 27. kapitulowała część górna miasta. Według warunków kapitulacyi Basza z 6000 załogi otrzymał pozwolenie wolnego wyjścia z fortecy.

Tak tedy zakończyła się wyprawa, która pomyślniejszy i więcéj stanowczy zapewne obrot byłaby wzięła,

gdyby Rada Wojenna Cesarska do zdania Królewskiego chciała się była stósować. Z powodu przykréj późnéj pory roku wojska rozłożono na zimowe leże. Bawarczykowie powrócili do ziemi rodzinnéj; wojska Cesarskie zajęły kwatery w zachodnich, Polacy zaś w północnych Węgrzech w pobliżu Karpat i granic swojéj ojczyzny.

Wśród słot jesiennych największe ponosząc niewygody, nie zaopatrywani ani w paszę dla koni, ani w żywność dla ludzi, musieli często Polacy z orężem w ręku otwierać bramy miast przeznaczonych sobie na leże, nie raz trzeba było załogi Tureckie z tych miast wypędzać. Król tymczasem z synem i kilkoma chorągwiami przez Lubowlę do Krakowa pospieszył.

Przyjęto Króla w Krakowie dnia 23. Grudnia z entuziazmem, ze szczerą i serdeczną radością. — Brzmiał Kraków wesołemi okrzykami uszczęśliwionego ludu na widok bohatera powracającego do dzieci swych zdrowo, brzmiały i okolice Krakowa, a grzmot dział i odgłos niezliczonych dzwonów, wtorujące radości ludu, zdawały się tworzyć jednę pieśń dziękczynną aż ku tronowi Najwyższego, za to że świetném zwycięztwem okrywając oręż królewski, nowéj chwały całemu narodowi przysporzył.

Klęska pod Granem stała się hasłem śmierci dla Kary Mustafy. Wieść o przegranéj tak powszechne w Konstantynopolu sprawiła oburzenie, iż nieprzyjaciele Wielkiego Wezyra przemogli i potępiający wyrok na Sułtanie zdołali wymódz. Dnia 25go Grudnia w obozie pod Belgradem, miejscu, z którego przed siedmiu miesiącami nadęty pychą, ku pognębieniu Chrześciaństwa wyruszył, odebrał od Sułtana przez Kapidży Baszy przysłany mu złowieszczy jedwabny sznurek. Spostrzegłszy znak ten zwiastujący mu śmierć bliską, zadrzał pomimo woli: lecz widząc, iż w wojsku nie ma przywiązania ku sobie, ucałowawszy z uszanowaniem firman sułtański, poddał się wyrokowi i bez szemrania pozwolił się udusić.

IRYDION. *)

Tragedia ta, wydana jeszcze w roku 1836. nie jest ani pierwszém, ani ostatniém dziełem poety. Ztąd też nie można jéj uważać za wykończony obraz przekonania i stanowiska autora, który w pracach swoich późniejszych w niejednym względzie posunął się naprzód, i wyszedł po za rezultaty, jakie w tém dziele objawia. Jest to powszechnym wszystkich samodzielnie a głęboko myślących pisarzy udziałem, że nie od razu dosięgają stanowiska właściwego, lecz powoli się ku niemu wznoszą, i dopiero w skutek szczeréj pracy duchowéj i zbogaconego wiekiem doświadczenia zajmują przeznaczone sobie miejsce w rzędzie ludzi pracujących nad oświeceniem narodu. Tak i poeta, o którym mówić mamy, zajmuje w dziełach swoich ostatnich — mianowicie pod względem pojmowania chrystianizmu — wyższe i właściwsze już stanowisko, niż z jakiego ta tragedia utworzona została. My ją tu zamierzamy ocenić więcéj jako utwor sztuki, jako

*) Rzecz ta częścią jest obszerniejszéj pracy estetycznéj, któréj początek na inném miejscu drukiem już ogłoszony został. Autor zamierzył sobie wytłómaczyć szczegółowo wszystkie dzieła, które autorowi Irydiona przypisują. W tym ustępie ocenia i tłómaczy tylko Irydiona samego.

arcydzieło poetyczne, niż jako objaw przekonania religijnego. Gdybyśmy w ogólności mieli oznaczyć, jakie drogi przechodził autor w zawodzie swoim literackim, wyszlibyśmy od téj uwagi, że zaczął od zwątpienia, doszedł w końcu do pewnéj i niezachwianéj ufności we wszystko, czego się ludzkość spodziewać i życzyć może. Pierwszém dziełem jego jest *Komedya*. Słusznie mówi Mickiewicz, że dzieło to jest niczém więcéj, jak tylko jękiem genialnego człowieka, który widzi cały ogrom, całą trudność zadań spółecznych, a nie wzniósł się jeszcze dość wysoko, aby mógł dojrzeć ich rozwiązanie. Również i *Irydion*, który drugą z porządku jest pracą poety, jawnie i oczywiście świadczy, że nie wyszedł z pod zimnéj ręki zgrzybiałego starca, ani z pod mądréj rozwagi dojrzałego męża, ale raczéj poczęty jest w mękach i cierpieniach burzliwéj duszy młodzieńca, który przemiarem cierpienia znękany, wylał w dziele tém z duszy wyrazy okrutnéj boleści. Na karb téjto okoliczności położyć trzeba, jeśli znajdziemy miejsca w Irydionie, gdzie na dnie skeptycyzm pewien dostrzega się. Mówię skeptycyzm pewien, bo myliłby się ten, ktoby utrzymywał, że tragedia ta pisana była w czasie zupełnego zwątpienia. Przeszedł prawda stan taki poeta, jak sam zaświadcza: —

„Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
„Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,
„Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
„Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięztwa,
„I z dni tych wszystkich wybranéj kolei
„Wyrasta napis: „Tu nie ma nadziei!“
„Ach! żyłem, żyłem w téj przepaści długo.“ i t. d.

Jednakże dość jest wspomnieć zakończenie tragedyi niniejszéj, aby okazać, że rezultat jéj nie jest płodem nieufności i skeptycyzmu zupełnego. Są miejscami niezawodnie jeszcze w Irydionie ślady podobnego usposobienia duchowego, ale widać wszelako, że się w świadomości poety już wtedy zapowiadało przesilenie i wyjście ostateczne z takiego stanu.

Nim przystąpimy do rzeczy saméj, porównajmy wprzódy dążność *Komedyi*, pierwszego dzieła poety tego, z duchem i założeniem Irydionowéj tragedyi.

W Komedyi autor przemierza okiem całą spółeczność europejską, jak takowa łamie się w stronnictwa, jak walczy, jaki gotuje sobie los na przyszłość. — Ze stanowiska tego kosmopolitycznego nie zchodzi jeszcze do potrzeb pojedyńczych ziem a narodów; rozważając stósunki i sprawy ogólne, nie tyka szczegółów. Dla tego też *Komedya* sposobem chyba tylko czucia i wysłowienia nosi na sobie barwę narodowości autora: co do treści do żadnego narodu nie należy, ale do wszystkich w połączeniu. Jest to dramat ogólnie europejski. Inaczéj rzecz się ma z Irydionem. Chociaż i Irydiona zakres, czy pod względem *czasu*, czy *miejsca* uważany, nie da się także ograniczyć na jednéj ziemi, ani na jednym wieku, bo Grek ów, dzieła tego bohater, żyje przez wieków wiele, i do dziś dnia; a posłany jest od Italii południa do ziemi żałoby na północ: jednakowoż w każdym pociągu obrazu tego odgadniesz, jaka dusza żyje, jakiéj narodowości człowiek mógł pomysł ten utworzyć. I myli się ten, kto myśli, że o Rzym tylko tu chodzi. —

W Komedyi zostawił autor ślady cierpień nad całą spółecznością tegoczesną. W czasie gdy myśl Irydiona powziął, bolejąc już nad zawiłém położeniem kwestyi europejskiéj, zaczął nadto boleć nad stanem nieszczęśliwym „ziemi mogił i krzyżów,“ i w chwili takiego *spotęgowanego cierpienia* stawił przed sobą postać sobie podobną, posąg téj saméj co on myśli, choć z innych czasów i z innego końca ziemi. W tę jak on sam boleściwą istotę wsączył żal i miłość swoję; i téj to potyranéj miłości dzieje zamknął w osnowie obecnego dzieła. — Wywołał zaś tego Podobnego sobie z czasów pogańskich jeszcze. Był to Grek, duchem żyjący w Helladzie, choć stawiony ciałem w pośrodku Rzymu szalejącego przed skonaniem, i zżymającego się w rozpasaniu ostatniém. *Nadał mu imie* (Irydion), *nadał postać; wystawił w całéj boleści i w tém, co z nią chadza w parze, w nie-*

nawiści; odkrył więc wszystkie strony i stósunki uczucia tego tak ku stronie boskiéj jak i szatańskiéj: *przeprowadził Irydiona przez wieków wiele* t. j. wystawił w plastycznych kształtach, jak się uczucie to i namiętność historycznie wznosi od nizin nienawiści i rozpaczy do coraz wyższych sfer prawdziwéj miłości i ufności." „Choć myśl moja poczęta w Rzymie, dzień w którym Rzym zginie, nie będzie Jéj ostatnim. Ona trwa dopóki ziemia i ziemskie narody!"

Tym to więc sposobem utworzony został pomysł Irydiona. Jest on tedy jakby posągiem miłości ojczyzny; ale nie ojczyzny żywéj, wolnéj, lecz zniszczonéj i umarłéj, którą właściwie nie tyle *kochać* jak raczéj *boleć* nad nią można. Bo taka miłość nie jest *szczęściem*, ale *żalem i boleścią*. Miłość tam tylko ma miejsce, gdzie zachodzą dwie strony, obiedwie żywe i w żywym a rzeczywistym stósunku do siebie się mające. Gdzie zaś ten rzeczywisty i żywy stósunek zerwany został, i strona jedna w minione umarłych przeszła krainy tak iż jéj nie ma już obok pozostałéj przy życiu strony drugiéj: tam też już nie może być rzeczywistéj a właściwéj miłości, chyba tylko *Pamięć miłości i Miłość Pamięci*. Ale *Miłość Pamięci* jest uczuciem cichém, utajoném; rzadko w słowach, nigdy w uczynkach, w myśli tylko się przechowuje. Uczucie takie jest piękne i czyste — ale nie posłuży na huczny rytm tętna tragicznego; nie ogarnie i nie przemoże tyle nad duszą, aby pchnąć wolę w ruch czynu, i zostać tém, co się *patos tragicznėm* zowie. *Żal* tylko może być tém głośniejszém uczuciem — tą huczącą namiętnością, która trawi i pali serce, i nie ucichnie, aż serce albo pęknie, albo dokona jéj głosu. Taki to więc *ból i żal* — niewysłowiony, ogromny — jest siłą żywotną w Irydionie; i całe zadanie, które stawił przed sobą poeta, było w tém, aby wcielić go w postać działającą, i wywieść zeń czyny, ktore o uczuciu tém osądzą, jakie jest, czy natury bożéj, czy ziemskiéj — i do czego ostatecznie prowadzi. — Aby być lepiéj rozumianym, teraz już powiem to, co dopiero z całości

dramatu wynika, że *Żal* taki nie jest Cnotą, nie jest Występkiem, ale jest czemsiś w środku tych dwóch stron będącém — Namiętnością i Nieszczęściem — nieszczęściem dla tego, który chowa Żal taki we wnętrzu swojém. Czemu? oto dla tego, że *bohater żalu* upaść musi w zamysłach swoich; że zaplątać się musi w kłótnią ze wszelkiemi uczuciami, które prócz żalu i po za nim istną w piersiach człowieczeństwa, a o tyle mają prawo i mają siłę stawić czoło wyłącznéj owéj potędze, któraby siebie tylko na powierzchnią ziemi wylać chciała, i zalać wszystko, co jest mimo i po za nią. Tylko to, co jest w Żalu Cnotą i Boskiem, przetrwa i wywrze swoje skutki; bo tylko cnota buduje cele swoje w całéj obszerności powziętego postanowienia; to zaś, co w uczuciu tem gorącem ku ziemi cięży, ku nienawiści (a więc występkowi) się skłania, wypalić się musi i zginąć marnie, jak każdy występek na to jest tylko, aby przeminął bez skutku. A ogień wypalania się takowego ten czuć musi w swém sercu i cierpieć, który za popędem namiętnego żalu działa i żyje nim — za to że działał i żył nim, przez co samo zaciągnął już na siebie tragiczną *Winę*. Dla tego to mówi poeta we wstępie: „Z tego świata co się zżyma i kona wycisnę myśl jednę jeszcze — *w niéj będzie miłość moja* (otóż dla czego uważać chcę pewne pokrewieństwo uczuć poety z owym *żalem* bohatera dramatu); pomimo tego pokrewieństwa dodać jednak musiał autor: „*choć ona jest córą szaleństwa i zguby!* Ona trwa dopóki ziemia i ziemskie narody; *ale za to w niebie dla niéj miejsca nie masz!*“ Irydiona nazywa wszędzie *Synem Zemsty*, i pojmujemy już pewnie, dla czego. Zemsta i nienawiść tak dobrze jest tonem w akkordzie żalu, jak miłość, a może i więcéj jeszcze dominuje. Dla tego Irydion w chwili ostatniego swego sądu stoi *powyżéj kusiciela, poniżéj anioła*; nie należąc ani temu, ani temu, lecz będąc *samotnym jak zawżdy w świecie* (str. 243.) „Ogień piekieł palił mu stopy; blaski niebieskie raziły mu oczy.“ — „On *żył w zemście*, on *nienawidził* Romy!“ woła szatan; „On *kochał* Grecyą“ woła anioł. — W skutku tego

uczucie to nie jest więc potępione zupełnie, ale i w niebie dla niego miejsca nie ma — ztąd poeta zawiesił sądy o niém w końcu dramatu, i posłany został Irydion powtórnie z nowém życiem, w nowych czasach, *do innéj ziemi:* już nie w imieniu Zemsty, jak wprzody, ale w imieniu Chrystusa, aby powtórnie przetrwał próbę swoją. Jak tam będzie działał, albo już działa, tego w dziele tém już nie widać; ale od tego, jakie drogi wybierze w nowym zawodzie swoim, zależy ostatnie *zbawienie* albo *potępienie* żalu i miłości jego. Ostateczna katastrofa dramatu tego pozostaje więc w zawieszeniu.

Zakreśliwszy jak najogólniéj założenie powszechne tragedyi i dążność całego tego świata, który objęty jest w tém dziele: zależy nam jeszcze najwięcéj na dobrém zrozumieniu dominującéj w niém postaci, samegoż piastuna i bohatera żalu utraconéj ojczyzny, Irydiona.

Nasuwa nam się zaraz pytanie, czemu autor z pomiędzy zawiłości spraw dzisiejszych przeniósł się myślą aż do Rzymu; czemu w społeczeństwie, o tyle wieków oddaloném od naszego, wyszukał sobie onę postać, w którąby włożył, a jeżeli nie włożył, to przynajmniéj w któréjby wykrył jakieś podobieństwo i pokrewieństwo uczuć swoich, któremi był miotany podczas, gdy dzieło to pisał. Przyczyną tego zdaje mi się być to, że autor dobrze i jasno pojmował, że uczucie takie, jak żal ów wyżéj oznaczony, nie jest uczuciem prawdziwie normalném w społeczeństwie naszém chrześciańskiém, ale raczéj jest uczuciem starożytném. Wiedząc więc, że na podstawie dążności takowéj indywiduum nowoczesne nie wydałoby się prawdziwie wielkiém; że taki zupełny brak miłości, nie mówię już miłości nieprzyjaciół, ale miłości bliźniego, jak w Irydionie, który wszystkich, istoty sobie najdroższe, siostrę, kochankę, siebie nawet samego bez litości poświęca ogromowi jednego pojęcia ojczyzny, wiedząc mówię, że takie nie oględne, fatalne zniżanie wszystkiego i wszystkich na środki tylko wykonać mającego się jednego celu zbyt razi wyobrażenia świata nowego, chrześciańskiego, oną ostrą i nieubłaganą surowością cnoty Ka-

tona: — w tém przeświadczeniu stawił przed nami postać wywołaną z czasów, gdzie takie pojęcia światem panowały, i tym sposobem usprawiedliwił od razu prawdopodobieństwo czyli naturalność założenia charakteru Irydiona, który jako Grek, jako syn świata starożytnego być innym nie może, i z natury swojéj być takim musi. Myśli téj obszerniéj roztoczyć tutaj nie dozwala mi zakroj pracy przedsięwziętéj; odwołać się dla tego muszę do wyobrażeń o świecie starożytnym i żywiołach jego między czytającymi urobionych. Przytoczę tylko jedno miejsce na dowód, że nie mijam się z pomysłem autora w pojęciu tém Irydiona, którego on ukształtował jako postać całkiem starożytną, i szczery antyk. *„Kształty jego ciała podobne do kształtów greckiego posągu i takich już dzisiaj nie ma na téj ziemi* — nogi białe jak marmur paryjski w czarnych koturnach, złożone na czarnéj pościeli. Tunika biała na piersiach spoczywa — odłamek lampy w dłoni i miecz rdzą ztoczony u boku spoczywa — *a druga ręka opuszczona, martwa i palce jéj skurczone, jak gdyby zasnął w rozpaczy.“* (str. 11).

Tak więc Irydion będąc prawdziwym synem świata starożytnego, dziedzicem wszystkich i cnót i błędów prastarych ojców pogańskich, jakkolwiek w inny, uczuciu naszemu bliższy sposób Hellady swojéj w daném położeniu kochać nie może, tylko tym nienawistnym żalem, który ze zemsty siły się dobiera: — cierpi jednak ostatecznie i upada pod ciężarem winy za to, że żył, że żyć musiał pod wpływem téj namiętności. Bo chociaż nie od niego zależało, mieć ją lub nie mieć, wykonywać ją lub nie wykonywać: nie uniewinnia go to jednak, bo to faktum samo już jest jego winą; a że wina bez zmazania, że tak powiem, bez absolucyi ostać się nie może, spadają na niego w sposób nader bolesny i tragiczny czyny jego, które miasto uiścić jedyny jego zamysł pomszczenia ojczyzny, zwichnęły całe przybory i wytrąciły go po za kolej życia, tak iż widzieć musi cel swój jedyny niewypełnionym, dalekim — podczas gdy siły jego wyczerpnięte i zmarnowane już niezdolne są pracę zni-

szczenia prowadzić daléj. W tym to ogromie gorzkiego przekonania, że żył i działał naprózno, wyrzekł Irydion: „Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak jak inni żądają bez miary, pracują bez wytchnienia by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia. — Ach! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!“

To zdaniem naszém jest odpowiedzią na pytanie dla czego autor myśl swoję wcielił w postać wielką i kolosalną nawet, ale pogańską i uczuciem chrześciańskich czasów nie dosięgającą. Drugie pytanie zachodzi jeszcze co do fantastycznéj niby nieśmiertelności Irydiona, który przetrwał wieki, był sennym w dniu Alaryka, i w dniu wielkiego Atylli, i nie zbudził się ani brzękiem korony cesarskiéj o twarde czoło Karóla, ni Rienzego trybuna ludu głosem, aż dopiero w czasach dzisiejszych powstał i na północ na ziemię mogił i krzyżów wysłany został. Fałszywieby ten rozumiał ten obraz, ktoby tłómaczyć go chciał lekkiém słówkiem *fantastyczność,* bo ta prawdziwemu poecie, jakim jest Irydiona autor, nieprzystoi. Wszelka nadprzyrodzoność w utworach sztuki wydaje mi się brakiem zdatności mistrzowskiéj, i zakrawa na Deus ex machina. Wtedy tylko może mieć i ona wielkie znaczenie, jeżeli istotnie złączona jest z rzeczywistym i ludzkim światem, choćby połączenie to było tajemne, i na pierwsze spojrzenie niewidzialne. Natenczas *rozumieć* można i cudowność nawet poetyckiego obrazu. Chyba Słowacki lubi czasem zdobić postacie swoje niewytłómaczonemi a rozbujałemi wybrykami fantazyi; ale kto pisze z powagą i rzeczywistą intencyą, kto wierzy w to, co pisze, ten takich środków nadużywać nie będzie, chyba że wyraźną a głęboką myśl w nich ukrywa. Co wszakże natenczas nie jest już fantastycznością, ale świadomém a koniecznem symbolizowaniem. Tak też i w tym razie, poeta nie bez celu i nie bez konieczności nadnaturalny zakres trwania życiu i pracy Irydiona wyznaczył.

Owóż zdaje mi się, że poeta żal ów namiętny nietylko zamierzał wcielić w postać żywą, i wcieleniem tém

osądzić go tragicznie; *ale co więcéj zamierzył on jeszcze stawić sobie przed oczy niejako symboliczną historyą téj namiętności, postęp jéj i wznoszenie się ku uczuciu wyższemu, którém jest prawdziwa miłość ojczyzny, tak jak ją narody chrześciańskie niekiedy okazać zdołały, a przynajmniéj okazywać powinny.* To więc przejście żalu w miłość chciał widzialnie na charakterze Irydiona wycisnąć, przeprowadzić; a że uczucia te oddalone są od siebie wiekami i społeczeństwami całemi: dla tego uczynił człowieka tego, że tak powiem, wiekuistym; dla tego pasmo życia i trwania jego przeciągnął przez oddalone epoki historyi, tak, iż od III^{go} wieku ery chrześciańskiéj żyje podziśdzień jeszcze, i działa w duchu już czasu naszego. — Powiedziećby więc można, że w jednym charakterze Irydiona powiązane są losy i przeznaczenia i życia dwóch indywiduów, z których pierwsze w świecie starożytnym wyrosło i dojrzało na męża; drugie już życiem chrześciańskiem napełnione, w nowym duchu, w duchu *prawdziwéj narodowo-chrześciańskiéj miłości* działa i dźwiga społeczność swoję — nie ku zemście ani zniszczeniu *ale ku szczęściu i temu, co obiecane jest ludziom na szczycie Golgoty, Wolności!* Owo pierwsze indywiduum z całą swoją przyrodzoną właściwością skonało, że tak powiem, w owym śnie wiekotrwałym, i zmartwychwstało z nowemi zasobami ducha ku nowéj pracy wieków. To powiązanie dwóch indywidualności tak jednakże w jeden charakter zrasta, że jedności nie rozrywa, założenia pierwotnego charakteru nie niszczy. Wszystko to oględnie a rozumnie poeta nawiązał, przygotował, usposobił. Samo już pochodzenie Irydiona tego dowodzi. Nie jest on wyłącznym potomkiem jednego rodu, jednego czasu, lecz owszem samém urodzeniem się dane mu jest wiele ziem za ojczyznę i długi ciąg czasu za trwania koleje. Jest on synem *Amfilocha*, Greka, żyjącego zemstą i wszystkiém tém, w imieniu czego Irydion w pierwszéj połowie życia występuje do działania: ale pochodzi także z matki Germanki, *Grymhildy* kapłanki Odyna; i to pochodzenie jest w nim częścią z świata naszego,

wiąże go z duchem spółeczeństwa chrześciańskiego. Za sprawą ducha matki czasy, w których się narodził, wyprzedza Irydion i mimowoli już w owych starych wiekach czuć musi, *że w piersiach jego coś niepotrzebnego zostawiły Bogi*: *Miłość i łzy*. (92).

Uwagi te rzuciliśmy jak najogólniéj, gdyż nie chcemy wyprzedzać sądu czytelnika. Chcieliśmy tylko z góry zaraz oznaczyć sposób, jak głęboki ten charakter z cudnych poetyckich obrazów ku trzeźwemu rozumieniu odsłaniać będziemy, porozumieć się i ułatwić czytelnikowi wspólne zagłębianie się w dzieło to wielkiéj wartości artystycznéj, lecz nie od razu i nie wszystkim zrozumiałe pod względem zasadniczéj swéj myśli. Teraz do samego dramatu przystępujemy.

2.

Od wspomnienia ojca Irydionowego rozpoczyna się dzieło. Już *Amfiloch* pracował nienawiścią nad ukaraniem Romy, poświęcał ku temu i mienie i umysłu pracę; lecz nie dokonał, *nie zbliżył się nawet* do celu. Owo potężne miasto, które się upodliło, upodliwszy zamordowało Helladę, to miasto nieprawości, nieśmiertelny Rzym, zestarzał się, szaleć począł z ludźmi i bogi swemi, i „po zabiciu wszystkich żyjących i wolnych rozpoczął samobójstwo swoje.“ *Motłoch i Cezar oto jest Rzym cały*: a pomimo tego nie miał jednak Grek ów pałający zemstą tyle szczęścia czy siły, by popchnąć ten walący się ogrom w przepaść zniszczenia i nicości. Czemu jéj nie miał? Kto się oględnie rozpatrzył w tajnikach jego ducha, ten dwie przyczyny przytoczy. Oto, że ojczyzna jego, któréj pomszczeniu on życie poświęcił, rzeczywiście i wewnętrznie w saméj sobie skonała już, i nawet w Amfilocha przeświadczeniu i wierze nie żyje więcéj: Gdyby Hellada była utrzymała żywot wewnętrzny pod ujarzmieniem zewnętrznêm, gdyby Hellada była w sobie Helladą, choć ją Rzym prowincyą rzymską nazywał: nie byłoby zabrakło Amfilochowi siły, w imieniu któréj przystąpiłby do walki z Rzymem, i przez którąby zwycię-

żył. Ale nie podobno już myśleć temu Grekowi o prawdziwém wyzwoleniu i ożywieniu narodu swego, kiedy on sam już w bogów Hellady nie wierzy, a więc z imienia tylko, nie z ducha jest Grecyi synem. Wylewa on jeszcze pełne kielichy w morze na cześć Posejdona, *ale z uśmiechem niedowiarstwa* (17); wspomina o bogach Hellady potężnych kiedyś, ale dodaje, „że im dzisiaj już rzadko kto wierzy — wyrocznie ich oniemiały oddawna, ale posągi stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nałogów młodości“ — i wie, „że jest tylko Bóg jeden, który przed wiekami położył dłonie na wirach chaosu i zwyciężył go na wieki. Imie jego — *Przeznaczenie*“ (20). Amfiloch więc odepchnąwszy wiarę Hellenów dawną, mimowoli wiarą swoją i przekonaniem poświadcza, że narod jego rzeczywiście już zstąpił do stron podziemnych śmierci; a w takim stanie rzeczy nie może myśleć o *wskrzeszeniu* Hellady, lecz tylko o *pomszczeniu* jéj, i pracuje nad zniszczeniem Rzymu. Ale i temu dziełu siła jego nie sprosta. *By zniszczyć, trzeba być wyższym od tego, co się ma niszczyć.* Ludy tylko północne, które miały kiedyś zostać wyznawcami i piastunami nowéj wiary, wyższego życia, które bezpośrednio i od razu postawione były na stanowisku wśród ludzkości, do którego narody przedchrześciańskie dopiero w skutku pracy całego trwania swego doszły — ci mówię nowi świata władcy potrafili zburzyć kolos ów wiekuisty rzymskiego imperium. Im uledz Rzym musiał, bo oni byli żywiołem późniejszym, wyższym, silniejszym niż cały świat klassyczny przedchrześciański. Ale Amfiloch nie ma w odwodzie swoim niczego, coby było wyniesione nad świat ów, który go otaczał, a który on zamierzył był zburzyć. *Miał grecką mowę i twarz greckiego Pół-Boga:* ale nie miał światoburczéj potęgi. Ztąd to nawet zemsty nad Rzymem nie mógł spełnić o własnéj mocy. Więc sam zrozumiał, *że aby Rzym podkopać i obalić, trzeba mu natchnionéj piersi germańskiéj dziewicy* (13); bierze więc z dalekiego Chersonezu Cymbrów kapłankę Odyna za żonę, *któréj Bóg jéj dał zgadnąć natchnieniem,*

to co on sam wydobywał nieraz pracą nienawiści, domysłem nadziei, z nocy przeszłych wieków (19).

Na wyspie Chiarze, osiadł Amfiloch z Grymhildą swoją. Przy natchnieniu proroczéj Germanki więcéj usposobionym się mniemał do pracy nad dziełem swojém, i nie ustawał w niéj; mało w domu, ciągle w strony dalekie czynił wyprawy, w dackim kołpaku z toporem Cymbrów w dłoni z zatoki wymykał się nocą i puszczał na manowce archipelagu — ku dzikim plemionom, tam gdzie błota meockie, gdzie pustynie i wiatronogie rumaki, gdzie syrty w głębiach Afryki i jadem zaprawione strzały, błąkał się na przemian szukając nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu — dłonie królów dzikich ściskając, ucząc się ich mowy, broń ich zatykając na piersi swoiéj, sypiąc im dary i rozżarzając ich chucie obietnicą rozkoszy i łupów. — A Grymhilda samotna w domu chowa dzieci: *Irydiona i Elzynoę,* i sposobi ku prowadzeniu daléj dzieła ojca, który gdy wrócił do domu, tak im co wieczór błogosławił głowy do snu pochylone: „Pamiętajcie nienawidzieć Romy — dorosłszy, niech każde z was ściga Ją przekleństwem swojém — Ty żelazem i ogniem — Ty natchnieniem i niewiasty zdradą.“ (str. 22).

Tak upłynęło lat 13cie. W trzynastą rocznicę dnia, w którym kapłanka opuściła Bogów i ziemię swoją, opuściła i męża; a Amfiloch przenosi się teraz z dziećmi i urną Grymhildy do Rzymu, by pośród wrogów oczekiwać w nienawiści przepowiedzianego dnia zniszczenia.

Tak znowu upłynęło lat 13. W trzynastą rocznicę śmierci Grymhildy opuścił zaczęte dzieło swoje razem z życiem i ojciec Irydiona. „Umierał tak jak żyją Bogi! Boleść nadaremno się wysilała — jedynym jéj znakiem była wzgarda na ustach — *żal przerwanych zamysłów w głębi ducha leżał spętany.* „Hellado moja!“ zawołał głosem miłości, i spojrzał jak Triumfator ubóstwiony zwycięztwem. W tém natchnieniu ustało Jego ziemskie życie. (111). Tam to nawiązały się losy Irydiona, tam wpłynął weń ostatecznie duch ojca, i odtąd stoi chara-

kter ten pod potęgą siły fatalnéj, w ściśle opisaném kole, z którego nie wystąpi, chyba w innych czasach, w innych światach, po wypadkach wielu. To ścisłe zawarowanie charakteru Irydiona ucieleśnił poeta w symbolach przerażających i prawdziwie kolossalnych. Konający Amfiloch przycisnął najprzód córkę do łona, i odpychał potém zwolna i rzekł: *Co brat ci rozkaże, czynić będziesz dla miłości mojéj.* Do płaczącéj słowa już więcéj nie przemówił. Potém stu niewolnikom wejść kazał i darował im wolność, a kiedy mu dziękowali: „Jako wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim o ile wam sił stanie zrywać łańcuchy. *Czyńcie kiedyś co wam mój syn powie.*“ Wtedy dopiero obrócił się do samegoż syna: „Nieuchylisz czoła, nie stracisz wiary w złéj godzinie — w dobréj nie przebaczysz, nie zaprzestaniesz ale przejdziesz po zwłokach zrzuconego, by stojących obalać. Nie miéj smutku ani słabości, bo jako księżyc na niebie, tak dzieje narodów na ziemi wzrastają, by maleć.“ Więc na te słowa przysiągł Irydion przed ojca świętém obliczem *rozkoszy nie mieć, przywiązania nie znać, litości nie słuchać, ale żyć by niszczyć,* dopóki duch jego z ojca duchem się nie połączy. On przez ten czas dłoń trzymał na czole syna, a Massynissa, on wieczny starzec z pustyń libijskich, krew dymiącą wylał z czary na głowę syna i na rękę ojca. —

Tak skończył Amfiloch życie, niewykonawszy celu, *z żalem przerwanych zamysłów.* Na jego miejsce wystąpić ma nowy zapaśnik, z zasobami obfitszemi a wyższemi do walki, i czego nie zdołał ojciec, tego dokonać ma syn. Na czém tedy ta wyższość Irydiona nad Amfilochem zależy? Znamy i wymieniliśmy to wszystko, co było w naturze Amfilocha niemocą i brakiem. Rozumiemy tu przedewszystkiém brak pierwiastku nowego, wyższego nad idee klassyczno-pogańskiego świata. By z tym starym światem pójść w zapasy, trzeba mu było młodzieńczości ducha, trzeba mu było przynajmniéj przeczucia téj siły, która na miejscu zgrzybiałego Rzymu młodemu światu panować miała. Ten żywioł nowocze-

sny, germański (a pod wyrazem tym rozumiem jeżeli nie wzniesienie się chrześciańskie, to przynajmniéj zdolność przyjęcia pierwiastku tego), tę świeżą siłę energii, któréj brak a potrzebę czuł w sobie sam Amfiloch, chciał on sobie pozyskać, przyswoić przez połączenie się z natchnioną Grymhildą: — ale połączenie to było zbyt zewnętrzne, przyciągnięte tylko, i jakby pożyczone, i nie mogło wlać w wewnętrzność ducha jego, w krew obiegającą całe jego ciało tego, co było w Grymhildzie wyższe nad Greckość lub Rzymskość. Amfiloch żył i umarł tém, czém się narodził: synem świata szczero-starożytnego. W Irydionie dopiero rzeczywiście zlała się wewnętrznie krew germańska i grecka; i tak od razu przez samo pochodzenie swoje o tyle on wyższy jest nad ojca i świat, który ma zstrącić do nicości, o ile naturę i wszystkie właściwości Germanki matki ma w krwi swojéj, o ile przez matkę jest panem posługującym się żywiołami przyszłego Germanizmu. Ale duch ojca nad duchem matki przemaga, więcéj Irydion ku ojcu, niż ku matce się skłania; pod ojca wpływem dwa razy (13 lat) dłużéj chowany, niż pod ręką matki, wystąpi najpierw w imieniu woli Amfilocha, jak mu przy konaniu jego zaprzysiągł; po wiekach wielu dopiero przemożniéj odezwie się może w nim i duch matki. Tę dwoistość w charakterze Irydiona, która często pasuje się ze sobą wyraźnie, jak dwie przeciwne siły, wystawił jeszcze poeta przedmiotowo, gdy stawia, jakby po obu stronach jego, dwie Irydionowi pokrewne choć sobie wrogie postacie: ***Massynissę i Kornelię.*** Massynissa — szatan — był przyjacielem Amfilocha, siadywał przy ognisku jego (s. 57), dnie całe trawił z nim; na jego łonie opartą miał Amfiloch głowę, gdy konał (110); jemu umierając powierzył syna i myśl swoję (36). — Kornelia przeciwnie jest Chrześcianką, ale równie jak duch Massynissy tak i Kornelii losy powiązane są tajemniczo z losami Irydiona, gdyż ***ona wie, iż się urodziła aby go zbawić.*** (108). Otóż więc dwie przeciwne potęgi, jakby dwie połowy Irydionowego ducha, wcielił poeta w te dwie postaci: a że Irydion za

ojca głosem poszedł, do ojca dzieła przystąpił, ojca zamysły powtarza: stało się, iż poświęcił Kornelią woli Masynissy. Chociaż jednak w Irydionie duch ojca przemaga, fatum starożytne przeważa, zemsta góruje nad miłością: wyższy jest jednak i potężniejszy bogactwem i pełnością ducha, niż ojciec; i dla tego *jeżeli nie zwycięży, to przynajmniéj walczyć będzie*, podczas gdy Amfiloch napróżno dnia walki nawet oczekiwał.

Było to za czasów Heliogabala cesarza, kiedy Irydion czynnie występować zaczął do dzieła zniszczenia. Już w czasach owych Rzym passował się z sobą w ostatniém rozprzężeniu, konał i szalał w upodleniu i zgrzybiałości swojéj. Wszystko co w dawnéj republice wielkiém było i szlachetném, przeminęło bez śladu. Nie ma już mówców, owych panów dusz tysiąców; nie ma żołnierzy legionów o twarzy spiekłéj od słońca, ogromnych, bezsennych; rody stare patrycyuszów zupełnie wyginęły to przez zawiść Cezarów, to przez samo wyczerpnięcie siły żywotnéj — a jeżeli zostali po niektórych w nędzy potomkowie jacy, to żyją w upodleniu, nierozeznani od gminu jako Gladiatorowie i niewolnicy ludzi nowych, przybylców obcych. (p. 85). Cała godność ludu rzymskiego w czasach owych zrównała się w obliczu Cezara na podłą tłuszczę: wszystkie godności polityczne i religijne, spłynęły z ludu całego w jednę uświęconą osobę Cezara; po za Cezarem tylko już motłoch bezprawny. *Motłoch i Cezar* oto jest *Rzym cały*. Motłoch — to materya z bytem, ale bez ducha i życia. Cezar — to wyniesione po nad świat zero, próżne w sobie i zgrzybiałe, depcące karki równie zgrzybiałego świata. Zgarnęły się te wszystkie cechy w nędznéj osobie ówczesnego Cezara Heliogabala. Ten człowiek nosił je na sobie wszystkie w sposób dziwny połączone i krzyżujące się. Przez sam czas, w którym żył, i przez świat, który go otaczał, był on

starcem, dla którego przeżyły się wszelkie żywioły i podniety życia. Ztąd to, chociaż szukał w całéj naturze, w całém państwie swojém, w całym sobie iskry, coby zapaliła jakiekolwiek ognisko w jego piersiach: nie mógł wypełnić niczém téj wiecznéj prożni i nudy, która była treścią zgrzybiałego jego życia. Heliogabal (jak mówi poeta w dodatku) we wszyskiém co czynił i wyobrażał, jest starością i śmiercią, jest brakiem ducha, jest materyą w gniciu. (cf. str. 258—265).

Na tle tego posępnego obrazu wyraźnie a imponująco zakreślona jest postać Irydiona. „Choć nigdy nieznać młodzieńczéj otwartości na jego bladych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całéj jego postaci. Zawsze godność niezrównana w postawie i słowach jego, — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wygląda gdyby drugi Cezar w Rzymie." Na twarzy jego niewzruszonéj uważano wargę spaloną, a oko w płomieniach — „nie wiedzieć, co drzymie w głębi tego serca, pewno tylko, że tam ni strachu, ni uniżenia nie masz." (str. 52).

Jakież środki, jakie sposoby miał Irydion, aby zacząć i przeprowadzić przeznaczenie swoje?

— Aby znienawidzoną Romę, to zgrzybiałe miasto nieprawości, zstrącić w gruzę i dokonać kolossalnéj zemsty swojéj; trzeba było Irydionowi zaprządz do odwodu sił swoich wszystkie potęgi, które resztę żywotności ówczesnego świata między siebie podzieliły. Potęg takowych w onych czasach było cztery: 1, *Cezar,* 2, *reszty ludu rzymskiego;* 3, napływające z północy *barbarzyństwo,* co zasiadało już nawet i w senacie i tworzyło legiony; 4, wzrastające pod ziemią i w katakombach *chrześcijaństwo.* To czworgo obejmuje całą massę siły, za pomocą któréj mógł Rzym być zburzony; a kolejne pozyskiwanie tych czterech ówczesnego spółeczeństwa momentów dla sprawy Irydiona stanowi rozkład i architektonikę naszéj tragedyi. Jeżeli uda się Irydionowi zapewnić sobie je wszystkie, jeżeli według woli swojéj popchnie do czynu i barbarzyńców pokrewnych sobie przez

matkę; i chrześcian; i potomków owych starodawnych patrycyuszów, całą ową massę Gladiatorów; i nakoniec samegoż Cezara: wtedy zabraknie obrońców zmartwiałemu miastu, i zwyciężone, opuszczone od wszystkich, rozwali się w pruchno. Przeciwnie, jeżeli niezdoła Irydion którego z nich zaprządz do rydwanu woli swojéj, i zabraknie mu którego: — on natenczas będzie musiał uledz, a Rzym na czas pewien ostoi się ocalony. —

W tym sposobie wytkniętą ma przed sobą drogę działania Irydion; i nic nam nie pozostaje, jak iść krok w krok za nim, od podbicia Cezara pod moc swoją, aż do ostatniego z wytkniętych co dopiero okręgów społecznych, i uważać, jak mu szczęście posłuży, do czego doprowadzi.

Od podbicia Cezara Heliogabala pod wolę swoją zaczyna Irydion dzieło swoje.

„Ślepém zrządzeniem nieubłaganéj konieczności kilka razy Imperator spotkał Irydiona, idącego do Cyrku z Elzynoą. Widać po nim wtenczas było, że mu zaraz nabrzmiały żyły po skroniach, i że złote lejce, któremi lwów swoich kierował, wypuścił z dłoni.“ (53). Zapragnął jéj za żonę niebawem, senat przezwał ją już boską i Irydion nie wahał się oddać znienawidzonemu téj „ofiary naznaczonéj za cierpienia wielu i za hańbę ojców swoich.“ (29). Próżno siostra go błagała, aby miał litość nad nią, raczéj życie jéj odebrał; postanowienie Irydiona było nieodmienne, bo zakazał mu ojciec znać litość, a córkę w ręce brata oddał, aby czyniła co jéj każe. Irydion rozkaz ojca wypełnia nieubłaganie, *i poświęca siostrę przeznaczoną niesławie i zagubie Bogom, Manom, Amfilocha Greka.* (32). Tak więc idzie Elzynoa w dom Cezarowy, podobna do owéj Sofoklesowéj Antygony, gdy prowadzona na śmierć smętnie pieśń ostatnią zawodzi: „Rzucam próg ojcowski, Bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nieskażony, cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał brat mnie skazał. — O ja nie wrócę nigdy, ja idę na męki i długą żałobę.“...!

Przez samo to połączenie małżeńskie zbliżył się już Irydion do ufności Heliogabala, który miotany jak wątła trzcina potężném uczuciem przesytu i zgrzybiałości powszechnéj, tarza się w pyle, roszące usta pianą, wśród ciągle nagabających go wspomnień zdrad i sideł, jakie na okół siebie upatruje. Dawno on czuł potrzebę charakterów silnych, na których mógłby oprzeć niedołężność swoją: Elzynoa i Irydion przychodzą mu w porę. „Chwilę jeszcze bądź przy mnie — tak do nich przemawia — lepiéj mi kiedy stoisz choć z daleka. Ja biedny, ja tak młody, a już otoczony spiskami i śmiercią! Nudno mi, nudno i wszystkie strony świata nic mi nie pomogą.“— Od niebezpieczeństw i przygód wybawić go zdolen tylko Irydion; tak to wystawia mu rozmarzona jego wyobraźnia, że on będzie jego dobrym geniuszem. Z usposobienia takowego chorobliwego, umie też korzystać brat Elzynoi. — Nie wiele go pracy kosztowało, aby doprowadzić Cezara do pytania: *czy w odwiecznéj walce między człowiekiem (imperatorem) a miastem, człowiek nigdy wygrać niezdoła?* Dotąd ginęli imperatorowie jedni od miecza, drudzy od trucizny, zdradzani przez powierników. Rzym dotychczas knuł spiski, mordował Cezarów: — teraz — Cezar stanie się spiskowym, Cezar uderzy na wrogi! Wszystko to trafia w myśl Heliogabala: „Dopełnij zlecenia Bogów, potężny śmiertelniku — purpurą cię obtoczę, zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiąże; jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!“ (75).

Tak tedy szczęśliwie dokonał kroku pierwszego Irydion; powalił potęgę imperatorską pod swoje stopy, aby mu była pomostem ku dalszym krokom. Za wolą Heliogabala on i senat rozpędzi, i pretorianów wytnie, i Rzym w perzynę zamieni. Wtedy ci, co się zostaną na zgliszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami, i kilka pałaców rozpadłych na chaty, zwać się będzie Rzymem: — ale siły żywotnéj, ale siły pochłaniającéj już nie będzie w tych miejscach! A tych, którzy mu w dziele zniszczenia będą ku pomocy, *niewolników, Gladiatorów*,

barbarzyńców, *Nazareńczyków* (75), wyszle obietnicą lepszéj rozkoszy na wschód: tam wymrą od skwarów nieznośnego słońca, wymrą od zbytków, na które się rozpaszą obyczajem zwycięzców i dzikich; a reszta rozpłynie się i wyschnie. —

W ten sposób zapewniwszy sobie siłę rozkazu i bezpieczeństwo ze strony Cezara, udaje się Irydion do szukania i przeciągania na swoją stronę drugich potęg społecznych owego czasu; przedewszystkiém obaczmy, jak garną się do niego Gladiatorowie i niewolnicy i cała rzesza upokorzonego, spodlonego ludu, w którym wszakże siła spoczywa Irydionowi przydatna. —

Nie więził, nie katował niewolników Irydion, choć miał prawo śmierci nad nimi. Nie odpychał ubogich Swewów, Daków, Markomanów, żebrzących w mieście. (59). A przez to nie tylko ogromną liczbę sług w dom swój zgromadził, ale pozyskał sobie siłę, wolę i wierność tych nawet, co u niego nie służyli, i tylko przez wieść i związki z domownikami Irydiona, onemuż sprzyjali. Kto się pod opiekę Greka tego oddał, tego nakarmiono, jeśli był głodny; uraczono winem, byłli spragniony; nie jeden z wdzięczności, zwłaszcza słysząc braci Gladiatorów, jak Irydiona imie błogosławili, zapragnął — jak ów Sporus, dawnego rodu Scypionów upodlony potomek, który przyszedł z rozkazu rzymskiego pana swego zabić Irydiona, ale dla tych właśnie powodów morderczy zamysł porzucił; nie jeden, mówię, tego rodzaju człowiek, zapragnął być domownikiem litościwego Greka, i otrzymawszy w zadatek sto sesterców, tunikę i pierścień żelazny, jaki niewolnicy jego nosili, choć rodem Rzymianin, na zgubę Rzymu, oddał wolę swoją Grekowi, klął razem z nim temu miastu, „które opuściło wnuki swoich konsulów,“ a kiedy nadejdzie chwila, gdzie mścić się i łupić będzie można, przywiedzie Verresa, Kassjusza, Sullę, wszystkich w nędzy — i każdy z nich znajdzie schronienie pod filary Irydionowego pałacu. (86).

II.

Owoż tym sposobem spiesznie pochłaniał Irydion cudze wole i siły. Już ma Cezara za sobą, jako brat jego żony; już rozkazuje Gladiatorom i wszystkim w nędzy żyjącym, bo ich przyjął jak ludzi do domu swego, i żywi jako ludzi aż do dnia zemsty. I barbarzyńcy z północy o niebieskiém oku, płowych włosach, postaci ogromnéj, będą mu wierni do śmierci, bo on synem ich kapłanki. Wszystko to stało mu się po myśli i prędko *dla tego, że z każdą z tych sił towarzyskich ma on pewną pokrewność: czy urodzenia, czy uczuć, czy familijnego stósunku.* — Jednéj tylko myśli nie wprowadził dotąd w zakres woli swojéj: — oto świat Nazareńczyków stoi jeszcze mimo świata jego, odrębny, obcy, niepozyskany, a nieobyty i niezbędny w sprawie zniszczenia, bo (według słów Masynissy) *w katakombach los Rzymu ma się rozstrzygnąć.* (36). „Rośniemy Sygurdzie, ale dopóki Nazaret niewrócony na naszą wiarę, dopóty niezdołamy walczyć wstępnym i zwycięzkim bojem!“ (87).

Ale w tém to właśnie miejscu napotyka on na nieprzełamane trudności, z któremi do ostatniego momentu będzie walczył zacięcie, i w chwili gdzie się zupełnego zwycięztwa spodziewał, upadnie pokonany, opuszczony przez ten żywioł chrześciański, z którym go żadne węzły, ni pochodzenia, ni uczuć nie łączą, który mu dla tego zawsze pozostać musi obcym, nieużytym, nieprzydatnym.

Od pierwszego momentu wystąpienia czynnego w świat rzeczywisty czuje już Irydion, że potęgi téj tajemniczéj, jaką był chrystyanizm, nie potrafi podbić pod wolę i panowanie swoje, i że na téj skale rozbiją się jego zamiary. Wśród największego zapału, i czucia wielkiego zadania swego, wśród tryumfów, jakie nad innemi społeczeństwa swego sferami odnosił, wzmianka Nazareńczyków paraliżuje mu swobodę myśli, pewność i ufność wygranéj. „Droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wytężę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czołgam się bez

bytu, bez życia! Ach! hańba tym Nazareńczykom, co wolą ginąć jak bydło, niż bić się jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!" (str. 35). Jest w słowach tych widoczne i mimowolne przeczucie, i bezpośrednie mimowolne przeświadczenie, że ogromna, nieprzeskoczna jest przepaść między nim a tym żywiołem, jakim ci Nazareńczykowie żyją; że téj przepaści nie zapełni żadnym środkiem, bo oddalony jest od świata chrześcian nietylko przez samo pochodzenie, lecz oraz i przez przeznaczenie swoje. Mimo to, na przekorę temu wieszczemu serca swego głosowi, gwałtem ciśnie się, musi się cisnąć Irydion między Nazareńczyków, bo pomoc ich widzi i uznaje koniecznym warunkiem swego zwycięztwa, bo w katakombach los Rzymu ma się rozstrzygnąć. Idzie tedy pomiędzy nich, aby znamię ich mieć na piersiach swoich, tajemnice ich w ustach swoich — zaszczepiać zemstę w imieniu Boga niezemszczonego dotąd." — Tak mu jego rozum każe, jego własny rozum, choć odzywa się przez usta owego Masynissy, który jakby duch ojca jego towarzyszy mu wszędzie, oddechem i ramionami swemi otacza go zawsze, z którego wyschłéj piersi Irydionowi nurty siły płyną. Ta istota demoniczna, ten wieczny starzec z mauretańskich pustyń, który w rozumieniu mojém jest uosobieniem całéj strony pogańskiéj i mściwéj ducha Irydionowego, i którego wola tak przeważnie nad Irydionem panująca, nie jest bynajmniéj wpływem z zewnątrz, obcym, wpływem istoty drugiéj na Irydiona, ale raczéj widzialnie usymbolizowanym ruchem wewnętrznym własnéj pogańskiéj myśli w Irydionie samym, — Masynissa mówię nalega na niego, aby co prędzéj wszedł, wkradł się wpośród świata chrześciańskiego, obiecuje być mu tam obecnym, „a kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze, o wtedy synu mój duch mój będzie z tobą!" (s. 36). Tak tedy chociaż Irydion nie wierzy w Chrystusa, i nie myśli wcale w niego wierzyć, idzie między chrześcijan, przyjmuje chrzest, imie mu teraz ***Hieronim***, przyjmuje błogosławieństwo starca, który ku

czarnym katakomb sklepieniom długo trzymał wzniesione ramiona, wzywał ducha i wpoił go w skronie Irydiona rękoma drżącemi, z których sączyła się woda tajemnicy; przy tém grono bladych wynędzniałych braci śpiewało, powtarzając imie jego nowe, a ich głos ciągnął się nad głową niewiernego ochrzconego, jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy. Dla czego głos ten dla Irydiona tylko jak pogrzeb rozpływa się w powietrzu, dla czego nie uwierzył w znamiona święte, chociaż je na piersiach zawiesił, chociaż je przycisnął do ust w pokorze (str. 88): — o tém później mówić jeszcze będziemy. Tu powiemy tylko, że nie z nienawiści, nie z zaprzeczenia Irydion w Chrystusa nie uwierzył, ale z przyczyn, które w związku zostają z całém zadaniem i nastrojeniem charakteru jego. Nie *świadczy* on Chrystusowi ale ani też nie *przeczy;* jest on więcéj *obojętnym* w tym względzie. Losy postawiły go po za okręgiem badań wiary, po za celami i zabiegami o zbawienie lub potępienie własne; on żyje, on przeznaczony nie dla siebie, ale dla ojca, dla zemsty, dla ojczyzny. To go tylko zajmuje, co go po drodze téj prowadzić może, którą mu Fatum jego zakreśliło. Dni jego są policzone, ścieżki raz na zawsze wytknięte; po za okrąg zadania jego nie sięga wątek jego żywotny. A że w zadaniu tém nie ma mowy o nowéj prawdzie, zwiastującéj *pokój ludziom dobréj woli,* dla tego Irydion, nie tak *przeciwny,* jak raczéj *ślepy i głuchy* być musi na słowa nowych swoich współwyznawców.

Wszedłszy do towarzystwa Chrześcian, zagościwszy się w podziemnych katakombach, *gdzie Nazareńczycy do czasu gościli,* i powiązawszy, jak zdawaćby się mogło, węzły między sobą a nimi: zaczyna rozpowiadać tam słowo swoje, roznieciać iskrę zapału, by go wsparli w dziele jego, *by razem z nim wyrwali krzyż z wnętrzności ziemi i zatknęli na forum romanum.* Nie wspomina on im nic o Helladzie, którą Rzym shańbił i zabił; ale o mękach, jakiemi Rzym dręczy wyznawców Chrystusa. Pod firmą téj zemsty religijnéj wzywa on ich pomocy do swego

dzieła, którém jest zemsta Hellady. Tak więc za narzędzie tylko chce ich użyć w zamiarze swoim. Przemawia najprzód do starych, do tych, „co odbyli męczeństwo, i niebo, jak twierdzą, roztwarte nad sobą widzieli;“ ale ci odpowiadali mu zawsze te same słowa: „Przebaczenie — zapomnienie — miłość zabójcom!“ *Viktor*, kapłan najwyższy, starzec nad starcami, „którego twarz wyschła od cnoty,“ (122), jedném pytaniem rozbraja cały przybór jego wymowy i zapału: „Czyż On, gdy skronie opuścił i konał, wzywał na pomoc Aniołów, czyż On wołał o pomstę do ojca?“ (100). „Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pychach, jak barwy morza za lada powiewem — ale to nie powinno mięszać spokojności grobów.“ (99). „Uwierz i nie grzesz więcéj! Ostrzegłem cię teraz jak ojciec rozżalony błędami syna; późniéj jeśli winę powtórzysz, napomnę cię jak pasterz trzody, ukaram, jako sędzia ludu!“ (101).

— Kiedy więc ze starymi nie poszło po myśli, na młodszych buduje; tych wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni; ich serca przynajmniéj czegoś pragną na świecie; zrazu błogosławią złemu co ich gniecie, ale wreszcie, kiedy krew zagra im po żyłach, chcąc nie chcąc rzucają przekleństwa. Z tego materyału tworzyć siły swoje zamyśla Irydion; przez nich wcieli królestwo nie téj ziemi w namiętności ziemi. Aby ich sobie tém pewniéj pozyskać, podaje Irydionowi Masynissa jeszcze jeden sposób. Dostrzegł on przenikliwym rozumem swoim, jakie stanowisko w nowém tém spółeczeństwie zajęły kobiety; wyrozumiał pojęcie chrześciańskie, wynoszące niewiastę do rzędu i godności równéj z godnością mężów. Pod względem tajemniczego wpływu potęga kobiety silniejsza może odtąd niż potęga mężczyzny, bo polega na sile więcéj duchowéj i nadnaturalnéj. Dostrzegł i Masynissa i wyrozumiał, choć nie zrozumiał i nie pojął, że w towarzystwie tém nowém płeć jedna na drugą wpływa w stósunku równoważnym i zobopolnym, że dosyć pozyskać połowę jednę rodzaju ludzkiego, aby być pewnym już przez to samo drugiéj, dość przekonać męża,

aby być pewnym kobiety; dość nakłonić ku myśli swojéj kobietę, aby mieć i mężczyznę za sobą. Faktum to on *przyznaje*, choć nie *uznaje*, i nie może uznać jako wyobraziciel (i to ze strony całkiem nieboskiéj) świata starożytnego, któremu pojęcie takie kobiety zupełnie było obcém, przeciwném nawet. Powiada tedy: „Oni ubóstwili córę dzieciństwa i wczesnéj starości; (rozumie przez to kobietę); z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą, oni przed niewolnicą męża schylili czoła. Z tylu dziewic, które tam więdnieją w modlitwach i postach, jednę wybierz i rzuć im po nad dusze. Uczyń ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska na okół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą co w piersiach męża góruje, porwana i zniszczona!“ (89). Słowa te przerażają zimnem starożytnych, pogańskich wyobrażeń; ale w gruncie rzeczy zawierają radę bardzo stósowną i skuteczną. W daném położeniu słuchać ich musi Irydion i wybiera na ten cel jednę, „którą wszyscy darzą imieniem błogosławionéj i świętéj przed czasem, która mu lubi rozpowiadać niebiosa.“ .... Przez jéj więc świadectwo, które dać ona musi słowom jego, przez jéj pomoc zdobędzie Irydion serca Nazareńczyków — ona teraz jedynym warunkiem, czy dzieło zniszczenia Romy spełni się, czy nie. Gdy taki więc obrot strategika Masynissy działaniu Irydiona nadała, zależy teraz wszystek cel życia jego na pozyskaniu téj chrześcianki dla sprawy swojéj, a mówiąc wyraźnie, *na zabiciu na duszy świętéj dziewicy,* gdyż cel, dla którego ją ma pozyskać, choć może jest najwznioślejszym, nie jest chrześciańskim. Pojmuje też jasno i wyraźnie Irydion całe szatańskie położenie i koniec planu tego, truchleje przed wypadkiem jego ostatecznym — ale przystępuje do niego, *bo tak być musi. Tak każe rozum, dzieło jego żąda jéj zguby, jak zapytanie odpowiedzi i dźwięk dźwięku następnego.* Zrazu wątpi nawet o podobieństwie przekonania i odwiedzenia jéj od jéj błogosławionych marzeń. — „Ach! kto zbada tajnie jéj bytu, kto schwyci źródło jéj życia? Przeciwko niéj ja słaby jestem!“ (90). Ale Massynissie nie

braknie nigdy na sposobach, gdzie o zniszczenie czego dobrego chodzi: „Pamiętaj chwalić jéj Boga, każdą ranę jego chwalić, z każdym gwoździem, co przebił go, żałośnie się pieścić. Ona się kocha w tém ciele rozkrzyżowaném, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknemi, gasnącemi w zwycięztwie miłości. Słuchaj, przeprowadź jéj myśl od niego do siebie — on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy — Ty żyjesz i jesteś przy niéj. Ty będziesz jéj Bogiem! Alma Venus i Eros sprzyjajcie! Kiedy jéj głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś jéj zadrży, jak pierś każdéj niewolnicy, i dusza niebieska zapomni siebie saméj w ciała pożarach, — wtedy w katakombach znajdziesz wiernych służalców o synu! wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem.“

W téj chwili stanowczéj, gdzie zawiązane są ogniwa całéj przyszłości dzieła Irydionowego, odzywa się w sercu syna Germanki on cichy i tłumiony, ale nie przytłumiony jednak zupełnie głos z świata wyższego niż grecki, niż starożytny, głos, który możnaby nazwać tą odrobiną dobrego, co mu dostała się w spuściźnie po nieszczęśliwéj matce, przez które Irydion nie jest Masynissą, ani figurą całkiem starożytną, ale jak sam powiada: *człowiekiem*. „Ach! w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły Bogi — czuję jad co podchodzi mi skronie i do ócz się tłoczy — Niewiasty ten jad nazywają łzami! Powiedz, wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?“... (s. 92). Ale ojciec wolą swoją, a Fatum koniecznością swą ścieśniło człowieczeństwo Irydionowe, opasało go żelaznym pierścieniem jednéj tylko myśli, pchnęło w jeden tylko kierunek, tak iż tę litość, to sumienie syna Zemsty i my razem z Masynissą nazwać musimy słabością. Bo gdy cofnąć się nie podobno Irydionowi: wszelkie zatrzymywania i oględywania się są wachaniem się, które charakterowi działającemu nigdy nieprzystoi. Dein Loos ist gefallen, verfolge die Weise, dein Weg ist begonnen, vollende die Reise, mówi Göthe, i można to zastósować do położenia, w jakiem się znajduje Irydion. Ta jedna sy-

tuacya zdolna jest już jasne dać pojęcie, co to jest zawikłanie prawdziwie tragiczne, gdzie widząc przepaść zguby, trzeba jednak w nią rzucić się. Już z założenia całéj natury charakteru Irydiona wypadło koniecznie, że uledz musiał ów cichy głos sumienia potrzebie okoliczności. Idzie więc Irydion do dzieła; chociaż ze zakrwawioném sercem, i pełen gorzkiego uczucia, i miotany przeczuciem wiecznéj pośmiertnéj walki, i duszno mu pod opasującém go zewsząd Fatum, i klęka przed posągiem ojca: „Ojcze, czyż i Ją mam zgładzić także? Ojcze, daruj Jéj — ona nie cierpi jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. Dumnych mordować — nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — Ach! to w losach moich wyrytém było! Ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć! (95). Irydion widocznie kocha *Kornelią* — idzie jednak do dzieła, uczynić zadość przeznaczeniu swemu: i zatwierdzi czynem odebrany od natury charakter. — Kornelia upadnie, ale Żal Hellady jeżeli się nie spełni, to przynajmniéj pełnić się będzie. —

W tém miejscu przenosi nas poeta w świat nowy, pośród Nazareńczyków, między którymi dominującą postacią jest Kornelia. Jest to typ, pierwotwór duszy chrześcijańskiéj i romantycznemu światu przynależącéj. Charakter dziewicy téj ważne zajmuje miejsce między charakterami tragedyi, i wiele do pojęcia całéj zasadniczéj myśli dzieła tego posłużyć może zupełne zrozumienie i wtajemniczenie się w głęboką tę duszę niewieścią. Jest to w ogólności ciekawe i zajmujące studium, rozważać charaktery niewieście autora naszego, których mamy już jakby całą galerią, rozstawioną po licznych jego dziełach poetycznych. Wszystkie zachwycają nas jakimś dziwnym a zupełnie nieznanym dotąd urokiem, co pochodzi ztąd, że autor nasz nadaje nowe zupełnie znaczenie kobiecie, przewyższające wzniosłością nie tylko pojęcia wszystkich poetów naszych, ale i poetów obcych. Jest to jedna ze słabych stron poezyi Mickiewi-

cza, że nie dał nam w żadnym utworze swoim prawdziwie wielkiego obrazu kobiety, kobiety z tą cichą duszą niewieścią, w któréj nieprzebrana głębia ducha nurtuje, choć ją skromny zakres córki, żony, matki, Polki, chrześcijanki pokrywa z wierzchu pozorem codziennego pokoju, i szczupłego przeznaczenia. Karłami czujemy się w obec postaci jego męzkich, tak są w sile ogromne, tak zasobne w potęgę myśli; pomimo to każdego z bohatyrów jego nazwaćbyśmy mogli bratem naszym. Widać więc, że rozwiązał Adam nasz najtrudniejsze zadanie mistrza, połączyć wielkość myśli ogólnoludzkiéj z warunkami życia narodowego w danym czasie i z obyczajami tegoż czasu. Widać, że nie wykrzywił nigdzie wierności historycznéj, ani narodowéj, ani społecznéj, chociaż postacie z życia rzeczywistego wywołane napełnił bezdenną głębokością uczuć i zamysłów, o które nie tylko naszemu narodowi, ale całemu społeczeństwu chodzi. Każdy prawie z charakterów męzkich Mickiewicza jest rzeczywistym, i takie charaktery być powinny na téj ziemi, i były niezawodnie i są — ku chlubie rodzaju ludzkiego. Ale kobiety Mickiewicza rzeczywistości nie mają. Są to albo karykatury, istoty *przesadzone* jak Telimena; albo téż wymarzone, i że tak powiem *niedosadzone*, jak Zosia, i Aldona nawet pod pewnym względem. Dobrze, że i takie odcienia charakterów żeńskich poutwarzał; nikt go téż za to winić nie będzie. Ale za to go winimy, że tylko takie utworzył a pominął obrazy kobiet normalnych, które i w poetyczności nawet nie ustępują owym.

— Że autor Irydiona tworzy charaktery niewieście takie, że je nie dosyć *kochać*, że je *uwielbiać* trzeba, to pochodzi z przyczyn głębszych. Pochodzi ztąd, że uważa kobietę i w ogólności cały pierwiastek niewieści za czynnie wpływający na losy ludzi, na losy narodów, na losy historyi nawet. Już w Goethego zapatrzeniu poetycznem znaleść można wyobrażenia podobne. Fausta Tragedia kończy się naprzykład takim chórem:

Alles Vergängliche
Ist nur ein Gleichniß;
Das Unzulängliche
Hier wird's Ereigniß;
Das Unbeschreibliche
Hier ist es gethan;
Das Ewig Weibliche
Zieht uns hinan.

Ale w Goethem są to tylko zarody nierozwinięte, i nie można jasno oznaczyć, jak to rozumiał, dla tego że sam sobie z tego dokładnéj sprawy snadź nie zdał. Samowiednie dopiero nasz poeta przekonanie to w dziełach swoich roztacza. On sam w osobie swojéj wzniesienie się do teraźniejszych swoich pojęć zawdzięcza pomocy, wpływowi kobiety. Rozpowiada o tém wyraźnie w jedném z dzieł swoich późniejszych, porównywając się do Dantego:

Lecz i mnie także zbiegła w pomoc Pani,
Któréj się wzroku czarne duchy boją;
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja téż miałem Beatriczę moją!

. . . .

W jednych my cierniów chadzali koronie,
Krew moich dłoni krwawiła twe dłonie,
I z jednych trucizn piekielnego zdroja
My pili razem, o Beatrix moja!

. . . .

A jednak, jednak, mój jęk, twe westchnienia
Zmięszane, zlane, przebrzmiały na pienia!
Z dwóch smutków w duszne spojonych zamęście
Wzbił się głos jeden, a tym głosem szczęście!
Ach! szczęście wiary, ach! nadziei siła,
Co w serce moje, *przez wzrok twój,* wróciła!

Na inném miejscu w témże dziele mówi: „Płciowość, polarność, jest prawem powszechném, prawem jedném i wszechobecném tak w naturze, jak w duchu, tylko że pod coraz wyższemi kształtami się objawia; naprzykład, biegun ujemny i dodatki w galwaniźmie, planeta i słońce w porządku kosmicznym, mężczyzna i kobieta w rodzie ludzkim, myśl i ciało w człowieku. Prawo to na tém zależy, że jedna i taż sama siła w naturze, lub idea

w duchu, objawia się na dwóch ostatecznych końcach swoich niby to sprzecznie; a wtedy między temi dwoma końcami powstaje działanie i oddziaływanie ciągłe, czyli ruch i życie téjże siły, téjże idei. — W stosie galwanicznym z bieguna dodatniego wypadająca iskra gdzież leci? w biegun ujemny! — Mężczyzna do kogoż się ma? w kim się odbija? w niewieście! Myśl czém się wyraża? ciałem! Zawsze jedna połowa posługuje się drugą, przewciela się w drugą na to, by całość istnieć mogła."

Na téj więc zasadzie, i w skutek tak wysokiego stawienia kobiety, poeta ten charakteryzuje postacie niewieście, jako istoty popychające dzieło mężów wyrzeczeniem się siebie, poświęceniem się poświęcające ich zamysły. Wszystkie charaktery żeńskie autora naszego noszą na sobie piętno ofiary. Wszystkie bez wyjątku, czy uważać będziemy ***Grymhildę,*** czy ***Elzynoę,*** czy ***Kornelią*** czy ***Maryą*** w Komedyi; czy ową Nienazwaną ***„dziewicę"*** córę nieubłaganego ***„Starca" w Nocy Letniéj.*** Ale najwyraźniéj cechę tę nosi dziewica, którą Irydion przeznaczył zgubie, by przez nią jak przez zwierciadło myśli swoich roztaczać naokół wolę swoją — Kornelia.

Kornelia rodem jest Rzymianka, ród Metellów kończy się na niéj; (89). duchem jednakże całkiém światu chrześciańskiemu przynależy, i jest jakby pierwotworem romantycznego porządku. „Oko jéj czarne jak węgiel, błyszczące jak żary." (89). „Kto zbada tajnie jéj bytu, kto schwyci źródła jéj życia? — ona żyje ciemnościami w tych puszczach podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niéj wyłudzająca urodę. — ***Sam Fidiasz by jéj kształtów wszechmocném nie zatrzymał dlutem — ona całą piękność swoję uniesie z sobą razem w ostatniém westchnieniu!" (90).***

Między niepojętą tą istotą a Irydionem od razu, przy pierwszém spotkaniu, jeszcze nim ją postanowił zamienić na narzędzie woli swojéj, zawiązał się węzeł wiekuisty a mimowolny, snadź zachodzi między nimi tajemnicze a wewnętrzne jakieś pokrewieństwo, iż zdaje się, jakby te dwie dusze były szukały się oddawna.

Ona Irydiona pierwsza nauczyła modlitwy swojéj, ona się za niego modli, pokutuje za niego ciężko wiele dni i nocy (104); wie — jak sama powiada — że się urodziła żeby go zbawić (108). Dreszcz ją przejmuje, gdy zstąpiwszy z powziętym zamiarem Irydion do katakombów, opowiada jéj dzieje Amfilocha, i przeznaczenie swoje (108—109), że zemsta jedyném dobrem jego, że on w zemście żyć *musi*, żyć i skonać (111). — Wie że Irydion za to zgubiony, potępiony na wieki: — a jednak nie może oprzeć się „ogniowi wiekuistemu, ogniowi Cherubów, co mu w oczach jaśnieje" (112). Nalega na nią Irydion: uwierz, ja wodzem ludu twego — uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie by nie powstać więcéj (113); Kornelia czuje, że nie powinna uwierzyć, wyciąga ręce do Chrystusa, wzywa świętych popioły, aby ją strzegły téj nocy (115): a jednak człowiek ten tak demoniczną potęgę na niéj wywiera, „że jako prorok, i jako święty, i jako Archanioł on stoi w jéj oczach i mówi, a ona go słucha, i chciałaby skonać" (113). I stało się, że przeparła siła męża, i uległo czucie niewieście! Za sprawą Masynissy, niewidzialnie im obecnego (118) — uwierzyła — nie tylko słowom ale i saméj osobie kusiciela; szuka Boga, Pana swego i znaleść go nie może; „rozprzęgło się coś w duszy jéj, coś jéj się w głowie usuwa, coś w sercu pęka" — chciałaby przed nim uciekać: nie może, „coś nieśmiertelnego opasało ją, niewidzialnych ramion dwoje przybiło ją do tego, którego ona chce zbawić" (117). Irydion bolejąc, czując się opasanym siłą dzikiego Fatum, ale posłuszny téj sile, zrywa jéj welon, i wyciska na bladém jéj czole pocałunek zguby i zabicia duszy niewinnéj — — i odtąd Kornelia, pod wpływem ciągłego szału, widzi w nim samego już nawet Chrystusa, i nie przestanie widzieć aż do samego skonania. Stała się tedy wreszcie odgłosém jego myśli i woli; biega po katakombach; roznosi wszędzie głos Irydiona: *do broni!* (120) budzi świat grobów z grobów, świat umarłych ku życiu w czynach z religijnéj zadumy, i uzbraja orężem ku dziełu zemsty.

Wskazaliśmy na Kornelią jako na jedyny i konieczny warunek pozyskania chrześciańskiego świata dla Irydionowéj sprawy. Niewytłómaczony a nadnaturalny węzeł Irydiona i Kornelii sprawił, że — przy pomocy zwłaszcza Masynissy — Kornelia uległa, i dla miłości Irydiona zboczyła z dróg chrześcijańskich na manowce obcego jéj żywiołu, żywiołu zemsty i niszczenia wszystkiego, co się rzymskiém nazywać mogło. Tym sposobem zapewnił sobie syn Hellady środek i warunek wykonania dzieła swego, bo pozyskał już prawie sobie współwyznawców Kornelii. — Głos świętéj téj dziewicy posłuży mu za pomost do serc Nazareńczyków, innym sposobem nieprzystępnych zamysłom takim, jakie on im będzie obwieszczał. Pozostaje mu teraz tylko przystąpić zaraz do nich, i pokonać ich duchy przez pomoc i wpływ swojéj świętéj obłąkanéj, która po katakombach roznosi okrzyk *do broni!* i kupi w koło niego orszak chrześcian — posłusznych niebawem słowom zemsty.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że zaczął był Irydion najprzód od nawracania starszych Chrześcian na wolę swoją, ale obumarłe na sprawy świata tego ich duchy nie dały mu się nakłonić. Więc potém dopiero, gdy już o tamtych stracił wszelką nadzieję, przystąpił do młodszych, i tych dopiero zdołał zapalić ogniem boju i zemsty. Nastąpiło to wszelako dopiero w skutek natchnionéj wymowy jego i nieustannéj a nadprzyrodzonym sposobem objawiającéj się przytomności Masynissy. Scena ta, gdzie to przyłączenie się Chrześcian do Irydionowéj partyi jest wystawione, jest jedném z najgenialniejszych miejsc całego dzieła; jest to prawdziwa potyczka niewidzialna duchów i myśli, w któréj najświetniejsze nakoniec odnosi zwycięztwo ogromny a bogaty w siłę woli niezłomnéj duch Irydiona. Zgromadzili się zwołani Nazareńczykowie w umówione miejsce na pograniczu świętych grobów, na cmętarzach starych pogan, przy blasku pochodni. Przyszli starcy, przyszli młodzieńcy; tych ostatnich większa była liczba, a gorące ich serca, i do czynu pochopne duchy w jedné osobie swojéj wyobra-

ża *Symeon*. Prócz powszechnego wszystkich Nazareńczyków zapału i żarliwości religijnéj ma on własny swój płomień, z własnéj przeszłości i cierpień jego płynący. Nie zapomniał on tego bólu, jakim zraniła go dzikość pogańskiego imperatora i łatwo mu więc zapragnąć zemsty (cf. str. 122). Wierzył i on dawniéj, „że niesprawiedliwość znosić trzeba, by *docierpieć* się nieba:" ale téj wiary zaniechał, skoro poznał się z Irydionem. Z krzyżem w dłoni woła teraz, synowi Hellady świadcząc w obec braci swojéj: kto się upomniał aż dotąd o obelgi Syna człowieka? Nikt go nie odział, nikt go nienapoił! Oto kona — oto jeszcze roztwarte usta i ostatnie wołanie: „Czemu opuściłeś mnie Ojcze?" Bracia, czy my go jeszcze i dzisiaj opuścimy? — Taki to zapał wymowy i Symeona z Koryntu i Irydiona zagłuszył w pamiętnéj owéj nocy grobowe jęki starców, co przypominali ciągle, że „puklerzem ich być tylko powinna skrucha, a szczera modlitwa jedynym orężem" (124). Przemagać zaczęła gorącość młodzieńczego ducha nad pokorą cierpliwą w zebranych, i zapragnęli wszyscy pomścić „Niezemszczonego, Ukrzyżowanego" i wyrwać krzyż, w podziemnych lochach dotąd przechowywany, i zatknąć go w obliczu dziennego słońca na kapitolu; to zaś wszystko, co dotąd przestrzeń starego świata zalegało, zstrącić w przepaść zniszczenia i zapomnienia wiecznego. Tak się już nakłaniać zaczęły myśli zebranych, gdy obłąkana Kornelia wpadła w pośród ich grona z włosem rozpuszczonym, w ustach z wieszczym głosem objawienia. Niepewne dotąd szyki, czy pozostać przy przepisach wiary zalecającéj cierpliwe znoszenie, czy rzucić się w przepaść pełną wrzawy, ziemskich walk, i dopomnieć się już w tém życiu sprawiedliwości — ten mówię bój, dotąd w umysłach wątpliwy ona ostatecznie rozstrzygnęła swojém wołaniem do broni, i tak odbyło się zwycięztwo Irydiona, przez które i chrześcian już nawet wole i duchy podbił pod panowanie myśli swojéj jedynéj, aby pełniąc na pozór i w rozumieniu swojém cele Chrystusa, spełnili w rzeczy

saméj pod Irydiona dowództwem wielką zemstę nad Rzymem za umęczoną Grecją.

Zdaje się tedy, że jak ten świat Nazareńczyków podbił Irydion pod wolę swoją, tak też i nad Rzymem zwycięży. Nadzieja ta o tyle jest prawie niewątpliwa, że dopełnił wszystkich warunków tego zwycięztwa, tj. że pozyskał sobie wszystkie potęgi, które świat ówczesny powalić mogły w gruzę. Ma w ręku swoim panowanie nad Cezarem. Rządzi nad całą massą ludu znędzniałego, nad niewolnikami i rzeszą gladiatorów. Jedno wspomnienie matki jego Grymhildy uczyniło go władzcą wszystkich barbarzyńców; — synu Grymhildy, wołają oni ku niemu, ślubujem tobie ciało nasze, jakeśmy duszę poślubili nowemu Bogu. Błękitnooki, długo-włosy nie zdradzi ciebie! Teraz oto zaprzągł do rydwanu swéj woli nawet i Nazareńczyków. Ma więc wszystkie te siły, których połączony hufiec powalić może obumarły koloss pogańskiéj Romy — i zdaje się, że już niepodobno, aby nie miał zwyciężyć, i rozkazu ojca nie dokonać. Jednakże, kto głębiéj spojrzy na ten róznorodny orszak, potrafi przewidzieć, że przy całéj sile i liczbie nie dokaże przezeń Irydion niczego. Są to siły pozorne, miotane różnemi i przeciwnemi nawet dążnościami. Powiązała je na jednę partyą nie szczerość i rzeczywistość, ale obłuda i udanie. Dla tego też odpadną oni przy pierwszéj sposobności od uczestnictwa Irydionowych zamysłów. Mianowicie fałszywe są tu rachuby na pomoc chrześcian, którzy za nadto rózni dążnością od celów jego, aby ich wspólnie mieli dokonać: i za nadto wznieśli, aby się za narzędzia użyć pozwolili. Żywioły stron tych obydwóch zbyt są różne, aby mogły się pogodzić i jednę utworzyć potęgę. Muszą rozpaść się kiedyś. Barbarzyńcy go nie zdradzą, ani gladiatorowie, bo ich sobie pozyskał bez zdrady, bez podstępu, bo panuje nad nimi prawdziwie, całą swoją osobą. Nie sprawie Irydiona, ale osobie jego oni się poświęcili i oddali na wieki. Ale możnaż to samo powiedzieć i o Nazareńczykach? — Już cele ich a Irydiona różne; chrześcianie pogaństwo tylko zniweczyć w Rzymie, Irydion całe miasto zgładzić pra-

gnie. Oni krzyż zatknąć na kapitolu: on cały kapitol zburzyć. Oni za Chrystusa będą walczyli, on za pogańską Helladę. Daléj, cały ten sojusz i sprzymierzeństwo z chrześcijanami tylko na obłudzie i podstępie polega. Jakiegoż to potrzeba było rusztowania, nim je powiązać potrafił! Trzeba mu dopiero było świętą dziewicę zdradzić, zdradzoną w szał wprawić, przez szał uczynić z niéj echo swojéj woli, zwierciadło swojéj myśli, nim przystąpił do zawiązania węzła między sobą a tajemniczém tém gronem. A i tu ciągle dopomagała przytomność niewidzialnego Masynissy, któremu w chwili zwycięztwa nad umysłami, w chwili gdy mu pomoc zaprzysięgają, dziękuje za nią Irydion („przez ciebie Masynisso zwyciężam!" pag. 109).

Z góry więc zapowiedzieć sobie możemy, że węzeł ten kunsztowny pryśnie, bo choć go Irydion zawikłał niby silnie i kilkakrotnie, nie umieścił go jednak w sercu swojém, bo nie jest chrześcijaninem; a nie jest nim nie przeto, żeby miał Chrystusowi (jak n. p. Masynissa) *zaprzeczać*, lub go nienawidzieć; ale że uczucia nowe i nad świat starożytny wyższe są sercu i przeznaczeniu jego obce, że go nie obchodzą i nie mogą obchodzić, gdyż leżą po za obrębem żywotnéj jego treści, którą jest tylko mściwa myśl Hellady, a po za tę niewolno mu pod przekleństwem ojca wykroczyć. Życie jego przy urodzeniu, a powtórnie w godzinie konania ojca, jest wymierzone nieporuszonemi granicami — nieubłagane Fatum, któremu Irydion, jako postać starożytna podlega, nie dozwala mu wybiedz po za te granice; a w tém właśnie cała spoczywa tragiczność, dla któréj Irydion walczyć musi, ale tak walczyć, iż zwyciężyć nie może. Gdyby był został istotnie chrześcijaninem, miałby od razu na swoje usługi cały orszak Nazareńczyków, ale wtedy nie dozwoliłaby mu wiara mięszać się w boje i sprawy pomsty, nie mógłby tak walczyć. Dla tego chrześcianinem zostać nie mógł; a że jednak pomocy chrześcian potrzebuje, ztąd udać się musiał do podstępu. Tak opierając się na obłudzie i fałszu, dokazał wprawdzie, że bę-

dzie mógł rozpocząć walkę; lecz zwycięztwa nie osięgnie. Na tém polega cała zawiłość tragiczna w losach i charakterze Irydiona. Jest występny, a niewystępnym być nie może. Gdyby przynajmniéj mógł dokonać zemsty swojéj; ale i téj nie wypełni, za to, że ją pełni. A nie może jednak niepełnić jéj. —

(Dokończenie nastąpi).

Dzieła i pisarze angielscy.

The new Timon.

Kilka miesięcy temu wyszedł w Londynie romans pod tytułem: *The new Timon,* nowy Tymon, wierszem, w czterech częściach, przez bezimiennego.

Uważając dzieło to ze względu na jego rzeczywistą wartość, byłbym się zapewne nie bardzo spieszył uwiadamiać o niém czytelników Przeglądu. Dwa mię przecież do tego skłoniły powody. Należy ono do rzędu książek, których pierwszą, jeżeli nie jedyną zaletą jest mniéj lub więcéj zręczne i trafne skreślenie portretów osob odznaczających się za dni naszych, czy to znakomitém imieniem, czy wysoką krajową lub literacką pozycyą a choćby nawet li samemi tylko wawrzyny zebranemi na śliskiem dość polu salonów wielkiego świata. Przy wolności druku, jaka istnieje w Anglii i we Francyi, dzieła tego rodzaju są aż nadto częste. Zawiść nieubłagana partyi ma tu obszerne pole ugadzać pokątnie i z boku swych przeciwników razami, jakie w szrankach codziennych sporów izb a nawet i dzienników, żadną miarą ujśćby nie mogły. Nic łatwiejszego, jak wynaleść śmieszną stronę u ludzi, tém bardziéj, jeżeli się jéj szuka z postanowieniem znalezienia jéj koniecznie. — I jeżeli autor liczący tym sposobem na wrodzoną nam chęć bawienia się kosztem naszych nieprzyjaciół, a szczególniéj zaś

ludzi wyższych nam pod jakimkolwiek względem, jest obdarzony pewną dozą dowcipu i żywością wyobraźni, dzieło jego jakkolwiek bez nadziei długiego życia, znajduje częstokroć przyjęcie, jakiego nie doznali zapewne za dni swoich najznakomitsi Europejscy pisarze. — Cóż dopiero jeżeli twórca podobnego dzieła należy sam do wybranego koła. Nieznajomy Autor *nowego Tymona* zdaje się łączyć w sobie wszystkie te warunki. *Tegoroczne jego portrety* są tylko że tak powiem następnym tomem romansów Coningsby i Sybilli, o których Przegląd wspominał miesięcy temu kilka, i jakkolwiek imie jego dotąd nie znane, to przecież wiele jest prawdopodobieństwa, że jeżeli je nie sam Pan d'Israeli napisał, to przynajmniéj jeden z jego najbliższych powierników. Słowem jest to nowy program *młodéj Anglii.* W takim stanie rzeczy dzieło to nie mogło nie poruszyć wszystkich koteryi Angielskiego wielkiego świata *high life.* Skandal, ten żywiół Matron Angielskich znalazł w *nowym Tymonie* jakby odradzającą rosę, to też trudno sobie wyobrazić szału, z jakim płeć piękna wielbiła jego ustępy, unosiła się nad bystrością postrzeżeń, smakowała w jadowitych ucinkach wymierzanych już to na jakiego Ministra, lub na jaką Damę obecnie przy wielkim ołtarzu. Krytyka nie pozostała obojętną. Na tysiące przesadzonych, i śmiesznych pochwał odpowiedziała mnóstwem dowcipnych, ostrych i cierpkich przekąsów. Walka zajątrzyła się. I jeżeli wolno chełpić się ze zwycięztwa odniesionego nad płcią piękną, powiem że nie jedna zapewne lady *o błękitnych pończochach* (bac bleu) pożałowała gorzko swego wdania się w walkę z wyprawionymi w krytyce szermierzami. — Biedny *nowy Tymon* widział się teraz przewróconym od deski do deski, wyśmianym, wyszydzonym, i wytkniętym literackiemu światu jako zbiór niedorzeczności, jadu bez dowcipu, stylu bez prostoty, napuszonego, nie do zniesienia. Przyznać wszakże potrzeba, że krytyki przeglądów angielskich nie były bez pewnéj cechy przesądu. Postanowienie znaleść to dzieło złem koniecznie, jest w nich widoczném od pierwszego zaraz wiersza. I tak naprzy-

kład, jedna z nich tak zaczyna swoje zdanie sprawy o tém dziele: *The new Timon had sung his song, said his say, spit his spite.* Żałuję bardzo, że widzę się w niepodobieństwie oddać po polsku złośliwości i ugryźliwego choć nadzwyczaj dowcipnego przekąsu, zawartego w tych kilku wyrazach. „Nowy Tymon wyśpiewał swoją śpiewkę, wygadał co tylko umiał, wypluł a raczéj wyczchał cały swój dowcip,“ szkoda, że krytyk nie dodał jeszcze na *zdrowie WPana;* „a przecież, powiada daléj Arystarka, „świat nasz polityczny i literacki, tak spokojny jak przed„tém. Tak niestety, poeta ten pełny żółci, więcéj ma„jący jadu jak Crabbe, więcéj poezyi, jak Byron (w ję„zyku samochwalcow), nie zdołał wielki człowiek obudzić „ludzi *z powszechnego uśpienia* (w języku poematu). Za„pewne nie trudno było zaostrzyć ciekawość kilku klik „za pomocą mniéj lub więcéj gorących opisów, zbiera„nych przy zmroku po śmieciach; za pomocą pewnych „gadek szeptanych do ucha po nocy; za pomocą z za„wiścią rozsiewanych plotek. Wszystkie te przecież tak „świetne zalety na niewiele się co przydały, i autor No„wego Tymona, do dziś dnia przynajmniéj, nie bardzo „jeszcze pewny pomniku sławy wśród prawdziwych poe„tów Anglii.“

Ale pomimo tak zajątrzonego boju — poległych nie wiele i oto *season* Londyńska skończona, i dzieło i jego chwalcy; jego krytycy poszli już w niepamięć. To też za to francuzkie przeglądy zajęły się z kolei Nowym Tymonem. Spodziewać się należało, że Francuzi obcy walce partyi angielskich, bez uczestnictwa w zawiściach Lady B — do Lady C — zdołają się utrzymać w granicach bezstronności. Pokazało się jednak inaczéj. Zdaje się, że partye Angielskie i Francuzkie mają pewne wspólne sobie punkta, w ktorych narodowa indywidualność ustępuje miejsca opiniom mniéj lub więcéj zbliżonym do siebie, dążnościom mniéj lub więcéj do jednego skierowanym celu. Pomiędzy krytykami, jakie tu w Paryżu szczególniéj zasłużyły na uwagę, jest krytyka pani S., pod imieniem Arthura Dudley. Dla czego Nowy

Tymon znalazł w kobiecie téj, pełnéj talentu, tak stronnego obrońcę, nie umiem sobie wytłomaczyć, tém bardziéj, że zdanie jéj o nim mija się zupełnie z prawdą pod względem trafnego oceniania obecnego stanu literatury w Anglii. Byłażby to tylko ta chętka tak nam wrodzona znajdowania tego tylko dobrém co nasze, mienia się koniecznie za mędrszych, za doświadczeńszych, na wyższym stopniu oświecenia nad naszych pradziadów, nad ludzi ubiegłych czasow. Być może, chociaż przykro by mi było pozostać przy tém zdaniu o autorce z tylu względów znakomitéj. Nie podobna mi przecież wstrzymać się od sprostowania zdania, którego trafność sądu ani na chwilę ostać się nie może. Poda mi to sposobność powiedzenia słów kilka o literaturze angielskiéj przeszłego wieku. —

Nowy Tymon, powiada Arthur Dudley, jest jednym z tych rzadkich dotąd i nowych przykładów analitycznéj wolności, wprowadzonéj nareszcie do romansu przez pisarzy angielskich. — Jeżeli autor tego zdania przyznającego *Nowemu Tymonowi* więcéj wartości, niż jéj ma rzeczywiście, rozumie przez *analizę* rozbiór, umiejętność zręczną, ale poważną badania obyczajów jakiego narodu, trafnego oceniania dążności ducha jakiéj epoki, zdzierania maski cnoty z zastarzałych nałogów, walczenia z zakorzeniałemi przesądy, wyświecania i najdoskonalszéj obłudy, szperania w tajnikach serc ludzkich, wytykania, że tak powiem, palcem śmieszności i w najpoważniejszą przybranych szatę — i nie myślę, żeby wyraz ten dał się inaczéj tłómaczyć: to przyznam się, że nierozumiem, co przez to chciał powiedzieć dowcipny autor krytyki, do któréj się odnoszę. Potrzebaby nieznać zupełnie literatury angielskiéj, żeby nie wiedzieć, że główną cechą wszystkich nieomal tworów dramatycznych XVII^{go} wieku, jak płodów wyobraźni XVIII^{go} jest właśnie, nawet za daleko posunięta dążność do *analyzy*, do *rozbioru*. I zaiste, jeżeli *Cant* *) angielski grał kiedy jakąkolwiek

*) Jest to dosyć trudno dać trafne znaczenie tego wyrazu. Jest on w całéj sile angielski; jest to pewien rodzaj sztucznéj, udanéj cnoty, połączonéj z tém, co Francuzi nazywają *morgue britannique*.

rolę w obec krytyki literackiéj, to nigdy zapewne więcéj, niż w epoce, kiedy purytanizm wrzący całą potęgą fanatyzmu w ustach Pyma i Harryssona nieoziębił się był jeszcze i nie zamienił powoli w obłudę świętoszków i ten rodzaj płaskiéj, śmiesznéj nietolerancyi domowéj, jaką się odznacza towarzystwo angielskie XIX. wieku, mianowicie zaś w klassach średnich społeczeństwa. Bo przecież, jakaż jest główna cecha tego koła presbyteryanów, takiego jakiém je zrobili Cromwell i Hampden. Można powiedzieć, że cynizm nigdy nie miał obszerniejszego pola dla swego jadu, ani pełniejszego żądła. Nie było strzechy, domu, rodziny, choćby i pod ziemią, któraby ujść zdołała nieubłaganym pociskom, — już to pamphletu, już to gminnéj jakiéj komedyi, satyrycznego poematu, allegoryi lub romansu. Ale też szczególniéj po rewolucyi 1688. roku, kiedy cisza spokoju tém więcéj zostawiała pola domowym sprzeczkom i zawiściom a tém samém tém więcéj sposobności napawania się niémi lichym muzom, pełzającym po ziemi, wówczas to romans analityczny zajaśniał w całém świetle. Posłuchajmy co mówi o tém widowisku i powszechném piętnie literackiéj dążności za czasów Wilhelma III. i królowéj Anny, sławny krytyk francuzki pan Philarète Chasles. „Zajęto się, powiada on w swojém dziele pod tytułem: „Wiek XVIII. „w Anglii,“ „zajęto się opowiadaniem najdrobniejszych „szczegółów domowego pożycia, i to z taką wytrwało„ścią, tak dokładnie, tak zręcznie, jakby było chodziło „o najważniejszy fakt w życiu narodów. Najmniejsza zmia„na w domowém kole, najlżejsze odcienia uczuć serca, „wrażenia choćby i najprzelotniejsze, wystarczały do zapeł„niania niemi całych tomów. Zastanawiano się nad ro„dziną pod każdym względem, rozbierano ją we wszy„stkich jéj wypadkach, robiono wnioski z projektów, któ„rych nigdy wykonywać nie miano. Byłto, że tak powiem, „nowy świat mikroskopiczny, którego odkrycie zaszłe z nie„nacka, stworzyło tysiące ogromnych foliałów. Nie masz „rodzaju zalotnictwa w codzienném życiu kobiety, choć„by i z najżywszą wyobraźnią; nie masz drobiazgu mogą-

„cego się wydarzyć w gronie kilku osób, któregobyśmy „nie znaleźli umieszczonego w owczesnych romansach. „Rychardson jest ich arcy-kapłanem. On to pierwszy „nadał im piętno Epopei, posunąwszy sztukę powiedze„nia wszystkiego do ostatnich jéj granic, cierpliwość pra„wie nie do uwierzenia w oddawaniu jak najjaśniéj choć„by i najmniejszych odcieni!" —

Jestże lub byłoż kiedy jakie pióro złośliwsze, więcéj cierpkie nad pióro *Fieldinga*, (*w Tom Jones*), co zrodzony w gronie możnych — ujrzał się późniéj przyprowadzonym prawie do nędzy. Widziałże się kiedy *Cant* angielski więcéj ściganym i trapionym, jak w szkicach, wyszłych z pod pióra nieco gminnego *Smoletta?*

Dzieła jego *Peregrine Pichle i Roderich Randon* mogą służyć za wzór najczelniejszéj Analyzy. Mamyż przytoczyć operę *Żebraka* napisaną przez *Johna Gay,* krwawą satyrę wielkiego świata za czasów dwóch pierwszych Jerzych, lub te nieprzeliczone obrazy owoczesnych obyczajów ludu, opisy najwydatniejsze otchłań nędzy i zbrodni motłochu Londynu. Bo, rzecz szczególna, nie tylko to dzisiaj widzieć się daje ta szczególnego rodzaju przyjemność szperania bez ustanku w najciemniejszych głębiach wielkich miast, i bawienia czytelnika przedstawianiem mu tego, co tylko społeczność ludzka zawierać w sobie może najohydniejszych potworów i najczarniejszych tajemnic. Jak dzisiaj tak i wówczas był to pewien rodzaj gorączki gonienia za strasznem, za okropnem. Romanse kilkunastotomowe *Życie mamuni Creswell i Kroniki złodziei morskich i lądowych* wystarczyły zaledwie na kilka wieczorów. Tajemnice więc Paryża i Londynu niesą rzeczą zupełnie nową. Ale cóż! nam się koniecznie zdaje, że świat z nami się dopiero zaczął i że z nami skończyć się musi. Dziwactwa naszego wieku uderzają nas i zajmują. Jesteśmy przekonani, że nikt dotychczas tak nie myślał, nie działał i nie cierpiał jak my. Co do nas, jesteśmy zdania, że żaden utwór dzisiejszy, nawet tak sławnych pisarzy, jakimi są Edward Bulwer, d'Israeli i Dickens, tem mniéj zaś poemat, dość *skromnie* napi-

sany, *Nowy Tymon*, nie zdoła wyrównać co do siły, rozbioru, wydatności i śmiałości zarysów tworom epoki ubiegłéj pod purytańskiemi widły Johna Gay, Daniela Foë i Richardsona, pod arystokracką szpicrutą Fieldinga i Smoletta i pod dolegliwemi drwinkami Dziekana Swifta. Nie mając nic wspólnego z narodem, do którego *Nowy Tymon* się odnosi, sąd nasz jeżeli nie bardzo trafny, będzie przynajmniéj wolnym od wszelkiego przesądu. Jest to dzieło nie odznaczające się ani wzniosłością pomysłu, ani szlachetnością celu, ani nawet pięknością języka. Kilka politycznych portretów dosyć zręcznie zarysowanych, jakkolwiek słabo oddanych; — kilka szkiców przedstawiających dość wyraźnie rysy niektórych pierwszych dam Angielskich — chęć widoczna aż do zbytku, wyszukiwania skandalu, w celu ubawienia salonów, ożywienia nieco przynudnych *raoutów* — oto po szczególe wszystko, czém się może zalecać dzieło.

Wiele się już natrudzono w Anglii nad odkryciem nazwiska Autora. Biorąc na uwagę sposób pisania, tok i następstwo pomysłów; daléj samże przedmiot, rozwinięcie jego, postrzeżenia, przytaczania dosyć częste innego rodzaju wyjątków, nareszcie pewną wolność w stylu, nie jednemu zdawaćby się mogło, że widzi przed sobą jaki nowy ustęp *Eugeniusza Aram* lub *Pelhama*. Przecież znaleźli się krytycy, którzy w tém widzieć tylko chcieli nadzwyczajną usilność Autora, ukryć się tém lepiéj przed doświadczoném okiem Arystarchów. I w rzeczy saméj, należy oddać sprawiedliwość Panu E. Bulwer, że gdyby on był sam dzieło to napisał, styl i Angielszczyzna byłyby daleko poprawniejsze. Nie byłby on zapewne popadł w niezgrabność i wyrażenia więcéj jak pospolite i to szczególniéj w miejscach, które wymagały tém lepszych, tém delikatniejszych odcieni. Niepodobna mi przytaczać wielu ustępów — nie mogę wszakże przepomnieć jednego miejsca, gdzie Autor odwołując się do cieni Popa, Drydena i innych, wyrzeka się usilnie naśladowania poezyi napuszonéj a płaskiéj *Tennysona*, a nie postrzega się, że bawiąc się kosztem

tego zresztą dość miernego poety, sam nieosobliwą daje próbkę swego własnego stylu: Przytaczam tu co do słowa:

„I seek no purflea prettiness of phrase
„A soul in carnest scorns the tricks for praice
„No tawdry grace shall womanize my pen
„Even in love — song men should write for men!!*)

Nic tu niemasz wdzięcznego ani dla ucha czytelnika, ani pochlebnego dla biednych *Ladies*, co tyle sobie zadawały trudów w wynaszaniu *Nowego Tymona* pod niebiosy. W każdym razie ustęp ten jest widocznie sprzecznym z temi dwoma wierszami, gdzie Autor zdaje się zapominać zupełnie o złém, co tylko co zarzucał Tennysonowi.

„The larva of the brain that wizard keep
„The spectral memory gleaming through our sleep!!**)

Jest to galimatyas *nec plus ultra.* Węzeł, coby go i miecz samego Alexandra rozciąć nie zdołał. Nareszcie jakby na wiązanie oto wiersz jeszcze jeden, co pewno nie zeszpeci tak wytwornego „*wianka dla Julii!!*“

The clime, that suits the tender is repose***)

Zrozum kto chce. Jestże coś więcéj upajającego niż dobór tych trzech wyrazów: *klimat, czułość, spoczynek!* — Wyraz *the tender* może jest cokolwiek za dziki, a przynajmniéj za nowy, by mógł być dobrze użytym w języku angielskim. Nie trzeba jednak zwracać na to uwagi. Autor, jak to już powiedziałem, należy bez wątpienia do szkoły Pana d'Israeli, która znajdując to bardzo wygodném w językach francuzkim i włoskim, robi z przymiotnika rzeczownik i powiada: the tender, the

---

*) „Nie staram się o wykwintność upstrzoną frazem,
„Dusza z nieudanym ogniem nie mizdrzy się by się podobać,
„Wylizane wdzięki nie zniewieszczą mego pióra,
„Nawet w śpiewie o miłości, mąż winien pisać dla męża.“

**) „Poczwara muzgu, co ją strzeże czarownia
„Wspomnienie widziadła, co nasz sen niepokoi.“ —

***) Klimat, co najlepiéj przystoi czułości, jest spoczynek. —

religious, the houseless, tak jak Francuzi mówią le tendre, le religieux, le delaisseux. Nie jest to w istocie tak wielka zbrodnia; nie należy przecież zamieniać zdobyczy w śmieszność. Naśladuj, jeżeli ci się to podoba, ale nie parodiuj. —

Jeżeli sam przedmiot dzieła, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, nie ma w sobie nic nadzwyczaj oryginalnego, bo *Morvale* jest to po prostu odwieczny typ *Antony* ujęty z odmiennéj nieco strony, *a Arden* przypomina nam znaną już dziś powszechnie figurę *Child-Haroldów,* chociaż zagmatwaną kilku rysami z portretu śmiesznego *Lovelace*, to przecież należy oddać tę sprawiedliwość Autorowi, że zdołał połączyć tak różne żywioły jeżeli nie zawsze trafnie, to przynajmniéj świetnie i uroczo; a co większa, że potrafił je sprowadzić do jednego niejako punktu i jako takie uczepić następnie o pewną myśl analitycznéj krytyki. Nie podobna nie podziwiać zręczności, jaka cechuje szczególniéj odosobnienie każdego charakteru, tak że wady jednéj osoby oddają tém widoczniéj, tém jaśniéj przymioty drugiéj i na wzajem. Są to światła tak skierowane, że krzyżują się nie jako, z tém większą siłą wpadają w oko czytelnika, i oswajają go tém lepiéj z najdrobniejszemi odcieniami portretów. I właśnie w tém to trafném ustawieniu tak znanych ale różnych sobie figur istnieje cały interess tego dzieła. Dwaj ludzie grają tu pierwszą rolę — obadwa niepospolitéj duszy. Jeden przez ponure napawanie się goryczą swoich boleści — drugi przez nadmiar świetnego i arystokratyckiego zepsucia. Pierwszy z nich jest ofiarą cywilizacyi, któréj drugi jest znakomitym reprezentantem, uczniem przynoszącym jéj chlubę i zaszczyt. *Morval*, człowiek bystrego umysłu, z sercem prawém ale prostém, przybywa z Indyi: w jego żyłach płynie krew mięszańca, jego ojciec był parya; przybywa z Indyi, by rozbić się w Europie o przesąd potężniejszy nad wszystkie przymioty duszy, nad wszystkie uroki świetnego losu; o przesąd jaki do dziś dnia gnębi jeszcze miliony ludzi i to gdzie? pod berłem Anglii, co więcéj w sa-

méjże Anglii, narodzie na czele cywilizacyi Europy. *Morvale* jest *to nowy Tymon*. Drugi, *Sir Arden*, dumny z imienia przodków, nosi je z swobodą i jak przystoi na Lorda *starej Anglii*. Świetny młodością i ujmującą postawą, obdarzony tytułem i milionami, życie jego było dotychczas nieprzerwaném pasmem roskosznych marzeń, i słodkich ułudzeń. I jeżeli dnia jednego, uginając się nareszcie pod zbytkiem uciech, roskoszy, tryumfów i wesela, uderza nagle głową o pierwszy głaz tego okropnego bezdroża życia, gdzie już tylko sam przesyt i zwątpienie napotkać się dają — to przynajmniéj przybywa on do tego krańca drogą zupełnie różną. *Morvale* dotarł tu po sterczących cierniach, po nad brzegiem bezdennych przepaści; *Sir Arden* po drodze usłanéj kwieciem, przy odgłosie wesołéj muzyki. Łzy zobopólnéj ich goryczy jeden biorą kierunek. *Arden* nie lubi już świata, bo go do dziś dnia za nadto lubił. *Morvale* nienawidzi społeczeństwa, co go odpycha od swego łona, co mu wzbrania myśleć nawet o radości. Pomimo to przecież *Morvale* jest zakochany. Przedmiotem uczuć jego serca jest dziewczę, nieznane dziecko, które był znalazł umierające z głodu na schodach swego Hotelu. Imie dziewczyny Lucya. Znała ona niegdyś lepsze czasy. Na wspomnienie o matce, umarłéj z nędzy na garstce gnoju przed stajnią jakiegoś lorda Anglii, obfite łzy roszą dziecinne jéj prawie jeszcze zrzenice. *Morvale* czuje, że dusza jego niezapomniała zupełnie litości — którą wygasłą być mniemał. Zdawało mu się dotychczas, że pogarda świata wytępiła już od dawna każde inne uczucie. Przysposabia Lucyą za swoją córkę i powierza ją pieczy swojéj siostry *Colanthy*. — *Morvale* i *Colantha* są to dwa stworzenia dość szczególnego rodzaju. Po wielu latach rozłączenia, ona we Włoszech, on w Indyach, zjechali się razem w Londynie i tu przepędzają swe życie w grobowém prawie milczeniu. *Colantha* nie nosi na sobie piętna rodu Morvala. Matka Indyanina poszła była drugi raz za mąż, i Colantha jest właśnie owocem tego drugiego związku Życie jéj prze-

cież nie jest już bez skazy. *Morvale* dociekł tajemnicy, ale milczy i oto oboje pogrążeni w zobopólnych wspomnieniach żyją zdala od ludzi, co im tyle złego wyrządzili. Tym czasem szczególny ten rodzaj życia *Morvala* obudza ciekawość *Sir-Ardena*. Wielki Pan nie może przenieść na sobie, żeby nie dociekł prawdy, i w tym celu zbliża się do Indyanina. *Morvale* z swéj strony na próżno sili się opierać zajęciu na widok smutnéj resztki dawnéj młodości i nadziei: — każdy rzut oka na próżnią i ciemność w duszy *Ardena* zdaje się na nowo ożywiać ubiegającą krew w żyłach syna Paryi. Obadwa pojmują się nawzajem i oto w krótce odrętwiałe serce jednego otwiera się i powierza ugodzonéj duszy drugiego. *Arden* opowiada *Morvalowi* swą chlubną odyssee: straszne kroniki miłości i rozpusty, ambicyi i łez, zimnéj pogardy i grubijańskich zdrad. *Morvale* uśmiecha się tylko i słucha tém pilniéj. *Arden* zaledwie lat killkanaście mając, pokochał był jednę dziewczynę. Postanowił był się z nią żenić i w rzeczy saméj mniemał zaślubiać ją w dobréj wierze. Ale powiernik jego *Clanalbin*, *Szkot szczwany na wszystkie strony, z włosem rudym i kędzierzawym, z nadzwyczaj szerokiemi usty* sprowadził mu fałszywego księdza. *Sir Arden*, znudzony porzuca ją, biegnie uganiać się po świecie za jakiemiś marzeniami sławy i bogactw. Przybywa do Włoch i wkrotce na nowo *szczerze* zakochany. Czas ubiega mu szybko przy boku nowéj ofiary. Tym czasem pierwsza widząc się wystawioną na nędzę, trawiona hańbą i głodem, umiera zwolna, nie mając odwagi myśleć nawet o swém dziecięciu. *Arden* który ją oddawna umarłą sądził, dowiaduje się nagle o jéj sromocie i rozpaczy. Wyrzuty sumienia zaczynają nań działać — całe dawne przywiązanie odzywa się na nowo — opuszcza Włochy i spieszy w objęcia Maryi. Ale cóż, idąc za popędem téj chwilowéj szlachetności swego serca, zapomina, że wyjazdem swym z Rzymu przyprawia o rozpacz drugą kobietę; że spiesząc do Londynu, zostawia za sobą nową ofiarę rozpusty, nową duszę na pastwę

zwątpieniu i żalom. Na tém się kończy opowiadanie *Ardena.*

Kobieta tym czasem zostawiona we Włoszech, przybywa także do Anglii, gdzie jak pierwsza kochanka Ardena, zaczyna niknąć powoli. Łzy, jakie wrodzona jéj duma zatrzymuje nad brzegiem powieki, spadają jedna po drugiéj na jéj serce i palą je jadem śmiertelnym.— Złożona na grobowém łożu, przywołuje swego brata i tu przy ostatnich promieniach ubiegającego życia, powiada mu, dla czego umiera. Bratem tym jest *Morvale,* — konającą *Calantha.*

Co zaś do imienia jéj zabójcy, jest to ten sam człowiek, którego portret Lucya nosi na medalionie, jedynéj puściźnie po jéj matce. *Sir Arden!* wykrzykuje Morval, rzuciwszy okiem na medallion Łucyi, ukryty dotąd na jéj łonie. Dotychczas Arden nie przekroczył progu domu Morvala — teraz sam go Morvale przywołuje. Arden przybywa i znajduje Indyanina płaczącego przy zwłokach siostry. Morvale mu woła. Jestem bratem Calanthy, umarłéj dla ciebie. Łucya mu woła: Jestem córką Maryi, umarłéj z twéj przyczyny. Arden zatrzymuje się jakby rażony piorunem. Morvale chciałby ukarać Lorda, ale nie śmie podnieść ręki na ojca Łucyi, którą kocha i z którą tylko co miał się żenić. Arden korzysta z okazyi — prawi o zapomnieniu uraz — o świetnéj przyszłości i ofiaruje Indyanowi rękę swéj córki. Morvale dotknięty do żywego, pyta się sam siebie: Wolnoż bratu zmarłéj ofiary żądać ojcowskiego błogosławieństwa od tego, co dwa razy był zabójcą? Pomimo to, łagodzi się powoli, i kończy na tém, że wyrzekając się religii Brahminów, zostaje chrześcianinem, a czerpiąc zdaje się w nowéj religii przebaczenie swym nieprzyjaciołom, godzi się z panem Hrabią i żeni się. Trudnoby nam było powiedzieć, jaka to myśl przewodniczyła temu rozwiązaniu. Ściśle mówiąc, widzę tu dosyć piękną pochwałę religii Brahminów, a trochę za cierpką satyrę chrystyanizmu.

Jakto, póki Morvale jest tylko dzikim Indyaninem — pamięć na siostrę w grobie nie opuszcza go ani na chwilę;

uczucie honoru czerpane w dotychczasowéj wierze, wystarcza mu do wyjścia zwycięzko z walki z miłością do Łucyi. Ale zaledwie się nawrócił, Morvale staje się hipokrytą, egoistą brudnym i nikczemnym. Dzięki nauce Chrystusa, pan Morvale zapomina o siostrze, odwraca się od jéj grobu, *gdzie już tylko wietrzyk cichéj nocy przybiegać będzie zrosić go swemi łzami,* oddaje się cały zabiegom o dobry byt, i niczego nie zaniedbuje, by sobie wynagrodzić ubiegłe lata cierpienia i rozpaczy.

Jest to podług mnie, nauka moralna, co nie każdemu trafi do serca: chyba, że jestem w błędzie; mniemałem dotychczas, że żadna religia nie jest zdolną obudzić w sercu człowieka tyle uczuć wzniosłych i szlachetnych, jak religia Chrystusa. Pokazuje się przecież, że to nieprawda. *Młoda Anglia* osądziła inaczéj. Zresztą nie dziwmy się temu. Dotychczas P. d'Israeli zajmował się tylko polityką, — męczył się i dręczył, by przywołać ubiegłe czasy pierwszych królów angielskich. Jego uczniom i to już nie wystarcza. Jeżelić przywoływać przeszłość, to już dobrą. Czasy naprzykład wielkiego Brahmy. Jakżebyśmy to byli szczęśliwi, żebyśmy się wrócić mogli do czasów, kiedy ludzie czcili w Egipcie Apisa.

Koniec końców, życzyłbym sobie zapytać się wielkiego Krytyka, co nam to dzieło tak zalecał, co ono ma za styczność z angielskim *Cantem,* lub z wielkim światem Londynu. — Gdzie to tu szukać trzeba téj tak trafnéj, zręcznéj i śmiałéj Analyzy, którą to dzieło przedewszystkiém odznaczać się miało? —

Darstellung der spanischen Litteratur im Mittelalter, von Ludwig Clarus. Mit einer Vorrede von Joseph v. Görres.

2. Bände 8vo. Mainz. 1846.

Jest za Pireneami kraj piękny i bogaty w hojną naturę i dzielnych ludzi, kraj roskoszny, krwią zlany, kośćmi zasiany, kopytami najeźdzców stratowany, zarówno w historyi jak w poezyi nieśmiertelny, w który jeżeli nie stopa, to przynajmniéj myśl cudzoziemców zabiegać lubi: od dawna piękność i bogactwo ściągały do niego w odwiedziny. Fenicyanie nazwali go Spanijah, a dla Greków był Hesperyą. Gościli w nim Kartagińczycy, aż wygnali ich Rzymianie i sami zaczęli przełamywać narodowość miejscową: stare iberyjsko-celtyckie życie musiało się w bólach walk przemetamorfozować pod despotycznym wpływem rzymskiéj kultury i rzymskiego miecza. — W krwi i dymie upadła stara narodowość — wprowadzenie nowych cywilnych i wojennych urządzeń, 25 kolonii militarnych, miasta rzymskie, nakoniec szkoły i Akademie dokonały spokojnie reszty. Strabo podaje, że Turdetanie zapomnieli zupełnie macierzystego języka; jedni Kantabrowie w północnych trzymali się górach, ale i do tych tyle trafiono, że Juwenalis w 15téj Satyrze dziwi się już nad ich ukształceniem. Kultura rzymska bujnie się przyjęła w Hiszpanii: odkąd cudzoziemcom do urzędow i do godności otworzono drogę, i od czasu jak obydwa Balbusowie z Gades przyszli

do konsulatu i do tryumfów, Hiszpanie jaśnieli na najwyższych miejscach politycznych. Trajan, Hadryan, Marek Aureli i Wielki Teodozyusz byli z ich narodu. Literaturze rzymskiéj dostarczyła Iberya obydwóch Seneków, Lukana, Marcyalisa, Siliusza Italika, Avienę, Sextiliusza, Enę, Prudencyusza, Kwintyliana, Kolumellę, Pomponiusza Melę i Pawła Orozyusza. Za dni upadku Rzymu zalali ją Alanowie, Wandalowie, Silingiensi, Swewy i Wizygoci. Dzisiejszą Galicyę, Austryę, Leon i część Portugalii osadzili Swewowie, część południową Wandalowie (Wandalicya-Andaluzya), a północno-wschód Wizygoci. — Co bojów było i tarcia! Walia założył a rozszerzył i utwierdził Wielki Eucher państwo Gotów, które najwyżéj stanęło w 6. wieku i obejmowało prócz Hiszpanii Prowancyą, Languedok i Katalonią z stolicą Tuluzą w Septymanii. Zwycięzcy poddali się wpływom krajowców i przyjęli ich język. — Pod Rekaredem roku 586. wyrzekli się błędów Aryusza — Śty Izydor Arcybiskup Sewilski jaśniał w hiszpańskim kościele świętością życia i nauką. Napisał sławną na owe czasy Encyklopedyą. — Po 1½ wieku kwitnienia, państwo Gotów zepsuło się i w rosterkach pod najazdem arabskim skonało. — Działo się to pod rozpustnemi królami Wityzą i Roderykiem. Bitwa nad Guadaletą rozstrzygnęła i pogrzebała ich państwo. Odtąd się zaczyna nowy okres dziejów: z jednéj strony kwitnienie państw arabskich, a z drugiéj walka o niepodległość i fundowanie, pod znakiem krzyża, królestw katolickich. Do téj epoki odnosi się ustanowienie rycerstwa i najstarsza epiczna poezya hiszpańska, dawniejszéj bowiem mitycznéj niema ani śladu. Zabierając pod jednę myśl dalszy ciąg dziejów téj krainy od połączenia się koron kastylskiéj z arragońską, od odkrycia Ameryki, od Karóla V., Filipa II., aż do napoleońskich i ostatnich nakoniec bojów, łatwo widzieć, ile barw, światła, cieni, poezyi i przygód w dziejach Hiszpanii. Ile wpływów i zdarzeń złożyło się na utworzenie dzisiejszego stanu i temperamentu narodowego, jaką przeszłość przeżył i do jakiéj przyszłości gotuje się ten naród rycerski

i znamienity! Wiadomo ile ma siły i poezyi, ile wcielił jéj w życie a spostaciował w literaturze, wiadomo jak grunt jego jest katolicki. — Trudno téż pojąć jego produkcyjności moralnéj i intellektualnéj, nie mając serca katolickiego; dla tego protestanckie Niemcy zawiniły dużo na tém polu; mianowicie Bouterweck najgrubszą grzeszy niesprawiedliwością dla staréj literatury hiszpańskiéj. I Herder odebrał w tłumaczeniu całą prostotę i rodzimą właściwość pieśniom o Cydzie. — Ale prawda zawsze sobie znajdzie takiego, co jéj hołd odda i znalazła w téj mierze w Ludwiku Clarusie pisarza, który więcéj jak ze sprawiedliwością, bo z miłością wziął się do historyi literatury hiszpańskiéj średnich wieków, i skromny, a przecież uczony, poczesne i pożyteczne dał nam dzieło, które naszym czytelnikom śmiało polecić możemy, oświadczając autorowi protestantowi wdzięczność, za sposób, w jaki traktował swój temat, przez co dał pochop do zastanowienia się nad płodnością wiecznego katolickiego pryncypium, i przyniósł nam pociechę tém świadectwem, że są szlachetne dusze, które umieją się nieunosić nienawiścią, w tym wieku drobnych namiętności i drażnienia się dobrowolnego, mnożącego fałsz, przez co maleją moralnie charaktery.

Rzecz całą poprzedza przedmowa Görresa, w któréj ocenia zasługę autora i zastanawia się nad dziejowemi losami Hiszpanii.

Clarus zagaja swoją rzecz wstępem, w którym mowa o naturze kraju, jego historyi i wykształcaniu się charakteru mieszkańców — o wpływie chrześciaństwa i o pielęgnowaniu umiejętności pod niem; o mięszaniu się językowem, o wpływie gockim i arabskim, o odrodzeniu się wiary w walce z Maurami, o nowych państwach katolickich i ich cywilizacyi, o Rycerstwie, o czci płci pięknéj, o duchu przygód, dworskości i w ogóle o charakterze hiszpańskim. Część drugą wstępu zajmuje historya wykształcenia się i rozwinięcia języka; podstawą jego jest łaciński piśmienny i łaciński ludowy. Wogóle wyrażenia ściągające się do rólnictwa i umiejętności są

łacińskie lub łacińsko-greckie; te które ściągają się do życia kościelnego są łacińskie lub greckie; słowa tyczące się marynarki, wojny, heraldyki i jeździectwa pochodzą najwięcéj z języków północnych, to jest gockich; nazwiska korzeni, bakalii i innych obcych towarów są z wschodnio lub zachodnio indyjskich; nazwiska geograficzne północnéj mianowicie Hiszpanii, są swewskie albo gockie; południowéj, jako téż nazwiska wielu sztuk i roślin są arabskie. Stosunek elementów składanych naznaczają mniéj więcéj taki: rozkładając na 100 części mowę kastylską, 60 przypada na czystą albo zepsutą łacinę, 10 pochodzi z greckiego z mowy kościelnéj, 10 przypada na północne języki, a 10 przyniósł wschód z Maurami, ostatnią dziesiątkę tworzą wyrazy pochodzące z wschodniéj Indyi, z Ameryki, z cygańskiéj mowy i codziennie teraz jeszcze przyjmowane z francuzkiéj i włoskiéj.

Właściwą historyą literatury hiszpańskiéj dzieli autor na dwa wielkie okresy:

I. Od najstarszych czasów aż do króla Jana II.

Poezya Romansów: Epiczne początki z rzeczywistéj historycznéj treści czerpane. Romance o Cydzie. Podział romanców na 1) historyczne, 2) rycerskie, 3) maurytańskie, 4) pasterskie, 5) próby starych romanców.

Poemat o Cydzie (Poema del Cid.) z 12. wieku.

(Cyd i Bernardo del Carpio bohatyrowie romansy.)

Epika kościelna: Gonzalo de Berceo Benedyktyn z 13. lub z początku 14. wieku: jego poemata: żywot Ś. Dominika z Silos; żywoty Emiliana i Oryi; Poema o ofierze mszy; Znaki ostatecznego sądu; Pochwała Najświętszéj Panny; Cuda Najświętszéj dziewicy; Obraz jéj boleści w dzień ukrzyżowania; Męczeństwo Ś. Wawrzyńca. (Żałujemy, że dla pośpiechu nie możemy dać wyjątków z tego mnicha poety: śliczne tam rzeczy, szczególniéj to co się ściąga do Bogarodzicy i do sądu ostatecznego).

Epika romantyczno-rycerska. Poemat o Alexandrze Wielkim przez Juana Lorenza Segura de Astorga. Skąd Alexander W. stał się bohatyrem téj epoki?

Hiszpańskie romance rycerskie: ojcem ich romans o Amadysie z Galii — rozszerzenie się téj literatury.

Wybuch dydaktycznego kierunku pod królem Alfonsem X. (mądry syn Ferdynanda Ś.). Punkt zwrotu.

Na dworze kastylskim w połowie 13. wieku panuje miłość uczoności i umiejętności. Prawodawstwo króla Alfonsa X.: „Fuero real“ „Las siete partidas“ (kodexa). Stósunek literatury prowansalskiéj do kastylskiéj. — Jak poezya Trubadurów przychodzi na dwór kastylski?

Poeci dydaktycznego kierunku: Infant Juan Manuel i jego dzieło pod tytułem „hrabia Lukanor.“ — Juan Ruiz ksiądz z Hita i jego dydaktyczne poemata o miłości. — Lopeza de Ayala księga o Pałacu (1398—1404.)

II. Okres od czasów króla Jana II. aż do Ferdynanda i Izabelli.

Ogólny obraz ducha tego okresu: — Subjektywizm — Wpływ prowansalskiéj poezyi — Metafizyka miłości — Igrzyska zwane „jeux floraux“ — „la gai science“ — konsystorze téj sztuki w Hiszpanii.

Król Jan II. kastylski i poetyczny dwór jego. — Markiz Villena. Markiz de Santillana. Juan de Mena. Rodzina poetów Manrique — uwagi o téj epoce: charakter allegoryczny i dydaktyczny — wpływ wywarty przez Danta — Pieśni miłosne — Okres Liryzmu: Pieśni Rodrigueza del Padron. Pieśni Maciasa zwanego zakochanym. Poezye Garci-Sancheza z Badajoz — wszędzie miłość treścią. — Alonzo z Kartaginy i inni poeci.

Ustęp o Ś. Wincentym Ferrer, Dominikanie (1346—1419). cudowny jego dar kaznodziejski — lat 20 przebiegał prowincye swojéj ojczyzny i Francyą, Sabaudyą i Lombardyą — był i na Balearach. — Rodem z miasta Walencyi, kazał zawsze w swoim dyalekcie a przecież wszędzie był rozumiany najdokładniéj, czy we Włoszech czy w najpółnocniejszéj Francyi. Ciągnęły za nim ogromne rzesze — czasem słuchało go przeszło 80,000 ludu — każdemu zdawało się, że go słyszy każącego w swoim narodowym języku — Cudownie opowiadał słowo boże i niesłychaną miał moc nad duszami — najzaciętszych do łez rozczulał. — Liczą, że 100,000 występnych i zbrodniarzy naprawił i przywiódł do pokuty. Żydów nawrócił 25,000 a Saracenów 8000. Założył wiele szpitalów i klasztorów, wybudował wiele mostów i innych pożytecznych zakładów. — Rozdał mnóstwo jałmużny — Ciągnęli w pochodzie za nim i notaryusze, którzy czynili zaraz akty umów i ugód pomiędzy pogodzonymi powaśnionymi, lub odpuszczającymi wierzycielami dłużnikom). (Patrz dzieło Görresa o chrześcijańskiéj Mystyce.) —

Reszta poetów z Epoki Króla Jana; — ich jednorodność. — Zbiory ich pieśni czyli Piosenniki (cancioneros). Zaleca się piosennik Böhla de Faber wydany w Hamburgu (1821—25) p. t. „Floresta de Rimas antiguas Castellanas."

Podział pieśni.

Pieśni duchowne (religijne). Poeta Juan Tallante. Nabożeństwo do Najświętszéj Dziewicy daje natchnienie. — Inni poeci tego rodzaju — Poetyczne traktowanie sądu ostatecznego.

Pieśni dydaktyczne.

Piesni miłosne. Gruppa poetów tego rodzaju w 15tym wieku: Przedstawiają obraz obowiązkowéj walki rozumu z namiętnością — przechodzenie tonu elegiackiego w namiętność.

Pieśni żartobliwe.

Dramatyczna literatura hiszpańskiego średniego wieku. Wyjście dramatu z Obrzędu, Kultu, i związek jego z nim.

„Comedieta de Ponza" przez Markiza de Santillana. Dzieła dramatyczne Juan de la Encina i Gil-Vincenta.

Tragikomedya: „Celestyna" autora Bakałarza Fernanda de Roxas.

Historya pięknéj prozy tego okresu.

Kronika Alwara de Luna.

Historyczne prace innych pisarzy.

Dydaktyka tego peryodu. Jéj ubóstwo.

Królowa Izabella, jako autórka listów. Uczone kobiety — Izabella zamyka niniejszą epokę literatury.

Chrześciański duch hiszpańskiéj literatury średniego wieku — Ogólne uwagi. —

Na tém się kończy dzieło Pana Clarusa. — Jako uzupełnienie jego zalecamy czytać wyborne dzieło A. F. Schack'a „Geschichte der dramatischen Litteratur und Kunst in Spanien" (Berlin). — Dzieło protestanta również, ale z dobrego stanowiska i z miłością napisane. —

Sprostowanie miejsca jednego w Literaturze Wiszniewskiego.

Michał Wiszniewski w przedmowie do Tomu VII. Literatury swojéj, uskarza się, że wielu jeszcze pism pomimo największych starań i poszukiwań, w kraju i za granicą, odszukać nie mógł. „I tak (mówi Wiszniewski) *Paprocki* w Herbarzu powiada, iż żyjący za króla Batorego *Pachołowiecki* Stanisław napisał trzydzieści pisem, jedno od drugiego różne; tymczasem ani jednego z tych pism, prócz rysunku miast Xięstwa Pskowskiego, nawet z tytułu nie znam, a zatém o ich ważności sądzić nie mogę.“ —

Zdanie to jest mylne; Pachołowiecki dzieł żadnych nie pisał, ani Paprocki tego nie wspomina. Szanowny autor dał się uwieść dwuznacznemu wyrażeniu *pismo,* które w wymienioném miejscu Herbarza (str. 210) nie *dzieło,* ale tylko *charakter, sposób pisania kaligraficzny* oznacza. Miejsce wspomniane w Paprockim jest takie: „Tegoż czasu Stanisława Pachołowieckiego, pisarza niepospolitego, który różnemi charakterami trzydzieści pisem pisał, za mężnemi sprawami jego — Król Stefan i tenże Hetman (Zamojski) w herby swe przyjęli.“

Że *pisarz* nie znaczy tu *autor,* ale raczéj w znaczeniu pierwotném jest użyte; jako też, że „pisma“ równoznaczne tu są *sposobom pisania,* kunsztownemu stawiawu liter, a nie *dziełom;* o tém z łacińskiego przywileju łatwo się przekonać można, w którym powody uszlachcenia tego, oraz zalety Pachołowieckiego obszernie są opisane. Wspomina przywilej ten (w Herbarzu Paprockiego na s. 211. znajdujący się), że Pachołowiecki był *notaryuszem* w kancellaryi królewskiéj, i otóż, co Paprocki przez wyraz *pisarz* rozumiał. Daléj następuje: itaque cum illius fidem, constantiam et industriam, *tum et ingenii in pingendis eleganter characteribus,* ac etiam in delineandis arcibus hostilibus eisque depingendis, divina

quaedam semina perspexissemus etc. Wyrazów tych *cursive* drukowanych nie można inaczéj rozumieć, jak że Pachołowiecki posiadał sztukę pięknego i kunsztownego pisania misternemi charakterami.

Tak więc nie wspomina go Paprocki jako autora dzieł trzydziestu, ale jako umiejącego pisać na trzydziestoraki sposób, i ztąd pisarzem niepospolitym nazywa. Oczywista więc, że Pachołowiecki dzieł żadnych nie pisał.

Wiadomości bieżące.

Nie nadarzyła nam się dotychczas sposobność wyrażenia, z jakiem współczuciem, z jakiem uniesieniem spoglądamy na wszystkie czynności Piusa IX. Wkrótce z powodu jednego z nowszych dzieł włoskich będziemy się starali całą opatrzną i historyczną ważność stanowiska Ojca Ś. wykazać; rozbierzemy wtedy List Encykliczny, w którym obok ściśle a niewzruszenie oznaczonej nauki kościelnéj, tyle się mieści zaufania do teraźniejszości i wiary w przyszłość. Na teraz mówić tylko mamy o nowym półurzędowym dzienniku wychodzącym w Rzymie od Nowego Roku, pod nazwą *Il Contemporaneo* (Współcześnik). W wyznaniu wiary nowego pisma czytamy oświadczenie, że będzie ono organem wyobrażeń postępowych, postępowych z umiarkowaniem, zgodnie z życzeniami ludzi uczciwych i roztropnych, odpowiednio woli papieża i potrzebom a oczekiwaniu narodu. Zabierając stanowisko względem stronnictw, *Il Contemporaneo* wypowiada wojnę tym wszystkim, którzy przez zastarzałe narowy są nieprzyjaźni wznowieniom i w najniewinniejszych ulepszeniach, w tych nawet, które prosta miłość chrześciańska nasuwa, tylko anarchiją upatrują. „Jeźli, powiada, urządzenie sal z kołyskami dla dzieci u piersi, sal ochrony domów opatrzności, domów roboty dla ludzi bez zatrudnienia, kass oszczędności i przezorności, towarzystw wzajemnéj pomocy między rzemieślnikami, domów karnych, szkół niedzielnych i wieczornych dla ludu, słowem tylu pobożnych a tak użytecznych zakładów, które są zaszczytem naszych czasów, niechęć tylko z ich strony wywołało, cóż się dziwić, że ganią oni koleje żelazne, statki parowe, machiny, zbiorowe handlowe stowarzyszenia, zjazdy uczone i wszystko to, co oświata

wynaleźć zdołała na korzyść nauki handlu i przemysłu. . . . Dla wielu z podobnych umysłów strach wstrząśnień spółecznych zastąpił dawne zabobony. Towarzystwo dzisiejsze nie boi się ludzi wstecznych, ich zasady tylko w duszach zgrzybiałych i zdziecinniałych przytułek mają." Dalej nieco czytamy: „o tych, którzy kłamią umiarkowanie a w rzeczy saméj chcieliby pchać wstecz nie ma co powiedzieć; tak jak nie warto zajmować się niewolniczymi dworakami wszelkiéj zwycięzkiéj opinii i ci ostatni są błotem i zakałą towarzystwa." Jeszcze dalej znajdujemy: „Są ludzie niecierpliwi i chciwi nowości, silną namiętnością zagrzani, szlachetnemi najczęściéj ożywieni chęciami, niepomiarkowani w wymaganiach, nie obliczający zawad, nie baczący na nauki roztropności, którzyby w jednym dniu wszystkie ulepszenia zaprowadzić chcieli; cóżkolwiek bądź, w nich my widzimy żołnierzy dobréj sprawy i zamiast cobyśmy mieli walczyć z nimi albo na nich surowości przyzywać, dołożymy starania, żeby ich zyskać dla prawdy. Stanowią oni większą połowę młodego pokolenia; im pracę, im przychylność swoją poświęca *Il Contemporaneo*, który będąc dziennikiem postępu, jest przez to samo dziennikiem młodych ludzi." Otwierając kolumny swoje młodzieży oświadcza *Il Contemporaneo*, że wzywa na współpracowników wszystkich pisarzy włoskich, którzy się chcą zająć rozbiorem zadań towarzyskich.

Nie potrzeba wykazywać, ile zapału i ile rozumu podobne stanowisko pokazuje.

Wyszło w Lipsku u Bobrowicza dzieło *o Algeryi* przez L. hr. B. (2 tomy 1846.) Napisana w łatwy, przystępny, choć trochę niepoprawny sposób, książka ta obejmuje dokładny rys wypadków od zajęcia Algeru przez Francuzów w r. 1830. aż do naszych czasów; autor pilnie raporta urzędowe i liczne publikacye francuzkie przejrzał i dosyć porządną całość z nich ułożył. Wstęp historyczny jest żywcem z jakiegoś niedokładnego podręcznika wzięty; ta część dzieła najsłabsza. Zresztą choć kiedy niekiedy rażą wojskowe zachcenia i jakieś popisywanie się z arystokratycznemi wyobrażeniami, dziełko P. B. z przyjemnością i nie bez pewnéj korzyści przeczytać można.

W Poznaniu u Kamieńskiego ukazało się poema żartobliwe w pięciu pieśniach p. t. *Zemsta Wandy* (1846.); poema to gładko z pewnym dowcipem choć bez zbytku, nawet z niejaką nauką, trzynastozgłoskowym wierszem napisane, objaśnione obszernemi notami, jest dosyć szczególnem w kraju naszym i w czasach dzisiejszych zjawiskiem. Za Stani-

sława Augusta możeby się nim krytyka przez tydzień jaki pobawiła, ile że musi tam być obficie osobistych i miejscowych przytyków, których nierozumiemy.

Ciało uczone, które najwięcéj powagi i najdłużéj przechowało, akademia francuzka, od kardynała Richelieu początki swoje wywodząca, dziś jak przed laty składa się z czterdziestu członków*), którzy ile razy jeden z nich umiera, wolnym wyborem do krzesła osierociałego nową powołują osobę. Wszyscy prawie ludzie znakomici piórem albo położeniem umysłowem od lat dwustu, zasiadali w akademii; nawet wymowa polityczna i sądowa, nawet dowcip towarzyski miały tu zawsze swoich wyobrazicieli. Wprawdzie Molière nie został na akademika powołany, ale takich wyjątków mało naliczyć można. Dziś akademia szczyci się nazwiskami P. P. Chateaubriand, Ballanche, Lamartine, Victor Hugo, Guizot, Thiers, Villemain, Cousin, Mignet, Tocqueville, Molé, A. Thierry, Alfred de Vigny, Flourens. — Łatwą literaturę wyobraża w niéj Scribe, mniéj przystępną uczoność Patin, wymowę sądową Dupin, dowcip towarzyski margrabia de Saint-Aulaire, poseł w Londynie.

Jest zwyczaj, że kiedy nowo obrany członek pierwszy raz na publicznem posiedzeniu miejsce swoje zabiera (a rodowód każdego miejsca doskonale jest znany), występuje z mową, w któréj swojego poprzednika chwali. Odpowiada Dyrektor akademii w sposób dla przyjmowanego pochlebny. Właśnie podobna uroczystość odbyła się 7. Stycznia w Paryżu, w obec jak zwykle tłumnie zgromadzonéj publiczności. *P. Karól de Rémusat*, dawny minister, mówca polityczny i niepospolity pisarz ze szkoły filozofii eklektycznéj, autor dzieła o Abelardzie, następując po *P. Royer Collard*, o którego śmierci donieśliśmy w swoim czasie, w wymownéj pochwale hołd pamięci znakomitego poprzednika oddawał. Jemu to więcéj jak komukolwiek przystawało skreślić obraz politycznego zawodu P. Royer Collard i ocenić jego zasługi filozoficzne.

W mowie P. Rémusat nie ma śmiałego i jasnego zdania, tak jak go nie ma w szkole, do któréj należy; znać ciągłe wspinanie się na rozumowe stanowisko, wytężenie bezstronności często niedalekie od skieptycyzmu politycznego, oględność nie raz do słabosci podobną, łaskawość dla żyjących prawie do granicy pochlebstwa dochodzącą; wszakże są tam piękne miejsca, są ustępy wytrawnością przy żywości uczu-

*) Napoleon utworzył Instytut francuzki z pięciu klass i wcielił doń jako dwie oddzielne klassy akademią francuzką i akademią napisów (des Inscriptions et des belles lettres) bardzo także szanowane i szanowne towarzystwo.

cia i kolorytu napiętnowane. Chętnie tłómaczymy kilka wyjątków wiążąc je w pewną całość biograficzną. Zawczasu tylko ostrzegamy, że choć poważamy pamięć P. Royer Collard, do wyobrażeń jego nie tyle co P. Rémusat mamy skłonności.

„Nie chodzi mi, są słowa mówcy zaraz po wstępie, o proste ocenienie dzieł kilku, jakże często życie literata stanowiących, ale o oddanie całości uczuć i mów, pism i czynów, faktów i myśli, które się jedne z drugich wywięzują i nawzajem tłómaczą, które tworzą exystencyję wznoszącą się wyżéj, jak wszelkie porównanie, i zaświadczają o najsamoistniejszéj ze znanych nam wyższości. Politycy rzadko byli filozofami, filozofowie rzadko prawdziwą mądrość posiadali; filozofowie, politycy, mędrcy nie przeto jako pisarze jaśnieli. Royer Collard był politykiem, filozofem, pisarzem, mędrcem, co więcéj, był człowiekiem pełnym wyobraźni i namiętności, człowiekiem umysłu śmiałego razem i porządnego, był poważny a dowcipny, nieugięty a zależny od wrażeń; rzecz godna zastanowienia, charakterem jego tylko sumienie władać mogło, a jedność życia mniéj on może potęgą rozumu jak siłą cnoty zachowywał. Żeby ocenić Royer Collarda, trzeba go śmiało postawić w obec sześciudziesiąt lat wielkich wypadków, których był świadkiem i sędzią, świadkiem współczującym nawet wtedy, kiedy w sprawach publicznych brać się udziału nie zdawał. Nie jego nie można przyrównać do obojętnego samotnika, który pogardza rzeczami świata, i którego umysł odosobnia się w egoizmie oderwanych poszukiwań. My w nim widzimy człowieka swego czasu i swego kraju, czującego i cierpiącego wraz z Francyją, zakłóconego do głębi duszy wszelkiemi przemianami rzeczy, opierającego się prawie zawsze ich biegowi, ale porywanego właśnie ruchami, któreby chciał był wstrzymywać, jeśli nie kierować niemi.“

„Royer Collard przyszedł na świat na czterdzieści lat przed końcem zeszłego wieku, w niskim stanie, śród rodziny oddanéj rólnictwu. Wieś, w któréj się urodził, przedstawiała rzadki widok ludności całéj prawie oświeconéj znajomością religii, utwierdzonéj przez rozum w wierze. Wieśniacy wiedzieli się tam Chrześcianami.“

Było to dziełem sekty Janzenistów, któréj nauki stryj Royer-Collarda w ten kąt Szampanii był zaniósł.

„Przykłady domowe, rodzinne i wiejskie wychowanie, silny wpływ na całe życie Royer Collarda wywarły. Z najmłodszych lat nauczył się znać i kochać powagę i godność osobistą, a obok tego prostota w obyczajach. Wszystko to napotykał u swojéj matki. . . . Przywyknienia pobożnéj surowości, śród których został wychowany, zostawiły mu

piętno niezmazane, które wiernie zatrzymał pomimo ciągłéj niespokojności życia i myśli.“

„Royer Collard przybył jako adwokat do Paryża r. 1787. Było to przed samą rewolucyą, którą bardzo wymownie choć jednostronnie, ile że powiązał wypadki z filozofią poczynającą się od Descarta, scharakteryzował P. Rémusat. Młody adwokat wszedł zaraz po wzięciu Bastylii do municypalności paryzkiéj, pełen zapału i nadziei. Usunął się 10. Sierpnia po uwięzieniu króla wraz z Baillym. Zaczął on wcześnie wątpić o nadziejach swoich. Zazdrośne jego przywiązanie do sprawiedliwości, przenikliwość zawsze ostrożna, żeby w iluzyą albo sofizmat nie popaść, niepodległość oburzająca się na wszelkie naśladownictwo, oporna wszelkiemu popędowi, w końcu wrodzona nieufność do zwycięztwa, wszystko to do ponurych przewidzeń go skłaniało. Nieraz mawiał: Noc 4. Sierpnia zagrzała mnie uniesieniem, ale mi także do myślenia dała. Ten pospieszny zapał, który bez różnicy improwizował zmiany szlachetne i nierozsądne, który razem obmierzłe nierówności i szlachetne pamiątki poświęcał, który z równą pogardą obchodził się z przywilejem i z chwałą, to wyrzeczenie się całéj przeszłości, obudziło w nim obawę, żeby wyrok zaguby ogarniający występki zestarzałego towarzystwa nie spadł także i na wiecznotrwałe warunki wszelkiego porządku.“ — W czasie terroryzmu Royer Collard skryć się musiał. Dopiero po upadku Robespierra wyszedł na świat i zaraz został obrany deputowanym departamentu wyższéj Marny do rady pięciuset. Wybór jego unieważniono 18. fructidora, i odtąd zaczął się skłaniać do wyobrażeń monarchicznych, wyobrażeń prawowitości (legitimité, które to słowo pierwszy raz się wtedy pojawiło). Nieco późniéj wszedł nawet w listowne stósunki z Burbonami i pisywał do nich aż do epoki ustanowienia cesarstwa. W tych czasach mając lat czterdzieści najwięcéj naukowo pracował. Z cesarzem nigdy się szczerze nie pogodził. Nie lubił siły. „Całe jego życie było protestacyą rozumu przeciw sile.“ Skoro Napoleon uorganizował uniwersytet, pootwierano kursa filozofii, nauki, którą rewulucya była zupełnie zaniedbała. Stanęły trzy katedry. Jednę z nich dostał Laromiguière, wyznawca Locka, drugą Royer Collard. — Royer Collard nie wiele się był jeszcze filozofią zajmował, więcéj go do téj chwili matematyka pociągała, miał wszakże ustalone w metafizyce wyobrażenia i jako wielbiciel Reida należał do szkoły Szkockiéj. — Wykład jego trwał trzy lata. Royer Collard pierwszy oddziałanie spiritualizmu zaczął i P. Rémusat uważa go za ojca dzisiejszego eklektyzmu we Francyi. „Pan

Royer Collard zostawił nam w spuściznie ducha obserwacyi, z którego idzie metoda wspólna i konieczna dla wszystkich nauk, surowość dla hipotez, zbawienny zwyczaj sprawdzania systematów za pomocą faktów, założeń za pomocą następstw, w końcu silne przekonanie, że filozofia jakkolwiek oderwana nie powinna nigdy przestać być rozsądną." Zasługi filozofii francuzkiéj w naszych czasach tak opiewa P. Rémusat: „Całe pole historyczne filozofii zostało przebieżone, wszystkie zadania dotknięte, wszystkie zagadnienia wypowiedziane. Wschód, Grecya, średnie wieki, dzisiejsze Niemcy, odsłoniły nam swoje tajemnice. Zrozumieliśmy i osądziliśmy. Bezstronna krytyka rozpatrzyła idee i na to tylko zachwiała uroszczeniami szkół rozmaitych, żeby zatwierdzić w imie wolnego rozumu, wiarę bezpośrednią rodzaju ludzkiego w rzeczywistość świata, w Opatrzność, w Cnotę.

Nastąpił upadek Napoleona, powrócili Burbonowie i nadali kartę konstytucyjną. P. Royer Collard myśląc, że epoka zgody się zbliża, wrócił do życia publicznego. Powierzono mu reorganizacyą uniwersytetu. Czynnie się nią zajął i razem urządził szkołę dla professorów, tak nazwaną Szkołę Normalną. W téj epoce wszedł do izby deputowanych. „Francya lat piętnaście poświęciła polityce, Royer Collard stał się człowiekiem politycznym." A że Burbonowie dali się pociągnąć do reakcyi przeciw zdobyczom rewolucyi, ze stronnika rządu przeszedł na oppozycionistę. Mowy jego są bardzo piękne i wielkie robiły wrażenie. Przyszła rewolucya lipcowa i zasmuciła Royer Collarda. On, który wówczas stał u szczytu popularności, nie był do końca stracił nadziei, że się uda starą monarchiją z nowemi instytucyami pogodzić. Przed i po rewolucyi był prezesem izby, ale przez ostatnich lat dwanaście życia swego parlamentarnego zamilkł. Parę razy się tylko odezwał, żeby umiarkowanie przypomnieć. Powiedzieć można, że całe jego życie przeszło w oppozycyi. Trzy lata jeszcze żył w zaciszu rodzinnem Royer Collard. Umarł r. 1845. —

Co najwięcéj uderzyło nas w mowie P. Rémusat, to zręczność, z jaką w obec wyobrazicieli rzeczypospolitéj, cesarstwa, restauracyi i rewolucyi lipcowéj, stronników uniwersytetu i wolnego wychowania, racyonalistów, eklektyków i ludzi religijnych zdołał wszystkiego dotknąć, wszystko w historyi i w nauce odszkicować bez obrazy dla nikogo ani dla niczyjego przekonania.

P. Dupaty bardzo słabo w imieniu akademii odpowiedział.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.